

BONEYARD KINGS. TOM 3

Kto zwycięży w tej
grze o wszystko?

Ruthless KINGDOM

BECCA STEELE
C. LYMARI



BECCA STEELE
C. LYMARI

Ruthless KINGDOM

BONEYARD KINGS. TOM 3



PRZEŁOŻYŁA
Elżbieta Pawlik





Prolog

Istniało kiedyś królestwo zbudowane z ciała, krwi i kości. Jego mieszkańcy byli dobrzy, lecz władcy bezlitośni. Pieniądze dawały władzę, a korupcja przynosiła korzyści. Imperium było potężne i nikt nie ośmielił się naruszyć jego posiadłości.

Pewnego dnia władcy popełnili nie jeden, lecz dwa błędy, które zapoczątkowały zupełnie nową grę.

Skrycie zawarto nowe sojusze, a trzech małych osieroconych chłopców poznało reguły gry. Dowiedzieli się, co to przerażenie i bezwstydne kłamstwa. Jednak nadal każdej nocy zadawali sobie pytanie: „Dlaczego?”.

Niezależnie od tego, jak blisko prawdy się znajdowali, czegoś brakowało. Najważniejszego elementu. Ulice miasta spłynęły rzeką krwi, a oni poprzysięgli, że tak czy inaczej dotrą do sprawców.

Uczynili złomowisko swoim domem, na jego szczycie wzniesli swoje królestwo i wykuli korony z metalu.

Ale czymże byłyby szachy bez królowej? Choć nigdy by nie przypuszczali, że będzie miała trzech królów. Gra dobiega końca.

Kto powie szach-mat?



ROZDZIAŁ 1

Saint

Mówią, że w chwili śmierci życie przelatuje ci przed oczami. Czułem się tak, jakbym przeżył wiele lat w ciągu zaledwie kilku krótkich sekund. Oczy mnie piekły od wyęźniania wzroku, by dostrzec coś więcej w ciemności. Byłem hiperświadomy krwi płynącej w moich żyłach i ciepła, jakie rozprawadzała. Moje serce przestało na chwilę bić, poczułem się pusty i słaby.

Kurwa.

Trzęsły mi się nogi i bałem się, że za chwilę runę na glebę. Nie tak wyobrażałem sobie przebieg tego spotkania.

W końcu przymknąłem powieki i moje oczy mi za to podziękowały. Kiedy ponownie je uniosłem, otaczający mnie świat zajaśniał, a mój słuch osłabł.

Jak to się stało, że wszystko poszło tak koszmarnie źle?

Las ożył. Wiatr poruszał liśćmi, wszystkie były świadkami tej sceny. Ile czasu minęło? W uszach ciągle dźwięczało mi od huków wystrzału.

Nic, czego nie da się załatwić kulą.

Callum rzucił się do akcji, a ja stałem jak skamieniały.

– Kurwa... tamujcie krew! – krzyknął.

Zacisnąłem powieki, a kiedy je otworzyłem, zobaczyłem ociekające krwią ręce Calluma. Nie zdawałem sobie sprawy, że krew może być taka jasna i czerwona. Był okropnie blady i być może dlatego krew tak szokująco kontrastowała z jego skórą.

Otworzyłem usta, ale nie wydobyły się z nich żadne słowa.

– Obróć go na bok – warknął Mateo.

Jego twarz wyglądała jak wykuta z kamienia. Nie było na niej ani grama emocji i to przerażało mnie najbardziej. Nie dało się zaprzeczyć, że śmierć krążyła wokół nas. Ktoś nie wróci z tego lasu żywy. Musielibyśmy być naiwni, by myśleć inaczej.

– Jeszcze nie. On nie oddycha. – Callum zaczął robić masaż serca i choć raz ucieszyłem się z jego opanowania.

Odwrociłem głowę i spojrzałem prosto w oczy Lorenza. Nie byłem w stanie się poruszyć. Jego usta

wykrzywiły się w paskudnym uśmiechu, a ja byłem tak spięty, że nawet nie poczułem dreszczy.

– I co chciałeś tym osiągnąć? – wycodził Callum, nie przestając uciskać klatki piersiowej ofiary. W jego dłonie wsiąkało coraz więcej krwi. Zastanawiałem się, czy nie przeszkadza mu jej ciepło.

Lorenzo uśmiechnął się szerzej. Podeszedł bliżej, po czym położył mi rękę na ramieniu i mocno ją zacisnął.

– Teraz jesteśmy w tym wszyscy razem – odpowiedział zuchwale, zadowolony z siebie.

Wziąłem głęboki wdech, który palił mnie w płuca – zupełnie jak podczas pływania. Działo się tak, gdy przez jakiś czas nie byłem w stanie zaczerpnąć powietrza.

– A więc taki był twój plan od samego początku? – odezwał się przeraźliwie spokojnym tonem Mateo, a jego słowa odbijały się echem w mojej głowie jeszcze przez jakiś czas.

Z każdym krokiem w głąb lasu ogarniał mnie coraz większy niepokój. Spojrzałem na braci i wiedziałem, że czują się tak samo. Gdy ujrzelśmy Lorenza, wszyscy staliśmy się jeszcze bardziej czujni, przygotowaliśmy się na jego kolejny ruch i zapomnieliśmy obserwować, co robi Rigo.

Kiedy Lorenzo pociągnął za spust, nie mogłem nawet mrugnąć okiem. Czulem, że gdybym to zrobił, przegapiłbym to, co stanie się za chwilę. Musiałem oberwać albo ja, albo Mateo. Callum stał po drugiej stronie i dziękowałem za to Bogu. Znajdował się poza linią strzału. Pocisk wystrzelił szybko, ale jakimś cudem udało mi się śledzić trajektorię jego lotu. Odwróciłem głowę w chwili, gdy kula mnie mijala, i zobaczyłem dwie osoby stojące za mną.

Człowiek obok Riga przyjął na siebie całe uderzenie i zachwiał się. Uniósł rękę i przyłożył ją sobie do miejsca, które przeszła kula. Miał na sobie białą koszulę, która natychmiast zaczęła zmieniać kolor na czerwony.

Ja pierdolę.

Nic, czego nie da się załatwić kulą, co?

Nagle słowa Lorenza nabrały sensu. Co lepiej obrazuje słowa: „Jesteśmy kwita” niż współudział w morderstwie?

Czekałem na odpowiedź Lorenza, ale on tylko wzruszył ramionami.

– Powiedziałbym, że jesteśmy kwita, prawda?

Callum zerknął na niego kątem oka, nie przerywając zajmowania się leżącym na ziemi człowiekiem. Mateo obrócił go, by sprawdzić, czy kula przeszła na wylot, ale plecy mężczyzny były jedną krwawą plamą.

Otrząsnąłem się i wkroczyłem do akcji. Przez kilka sekund byłem przekonany, że kula była przeznaczona dla kogoś z nas. A teraz poczułem wyrzuty sumienia z powodu tego, że cenę za naszą lojalność, którą wyznaczył Lorenzo, płacił ktoś inny.

Przyklęknąłem obok Calluma i zamrugałem gwałtownie, żeby upewnić się, że wzrok mnie nie myli. Człowiek, którego krwią były pokryte ręce mojego brata, nie mógł być Robertem Parkerem-Penningtonem seniorem. Niemożliwe, żeby Lorenzo był aż tak pojebany.

– Wykituje, jeśli nie sprowadzimy pomocy – warknął do Lorenza Mateo, podczas gdy Callum robił wszystko, co w jego mocy, aby utrzymać burmistrza przy życiu.

Lorenzo kiwnął głową do Riga, a ten odpowiedział tym samym gestem. Obserwowałem Calluma i burmistrza z taką intensywnością, że nie zauważyłem, kiedy Lorenzo podeszedł do mnie. Chwycił mnie za dłoń, a ja patrzyłem, jak wkłada mi do niej pistolet, upewniając się, by znalazły się na nim moje odciski palców. Po chwili zabrał mi go, chwytając przez szmatkę.

Zmroziło mnie. Wiedziałem, że Callum i Mateo zaraz wybuchną.

– Aha, czyli wszyscy zabijemy burmistrza? – rzuciłem. – A żeby się upewnić, że nikt nie puści pary, zatrzymasz narzędzie zbrodni. Cała wina spadnie na mnie, jeśli ktoś się wyłamie?

Wkurwiłem się.

Lorenzo zbliżył się i spojrzał na burmistrza z odrazą.

– Nie, jeszcze może mi się przydać.

– Zamierzasz go uratować tylko po to, żeby go wykorzystać? – odezwał się Callum. – Dlaczego go po prostu nie zaszantażujesz?

Rigo pochylił się i zaczął podnosić burmistrza, a Callum mu w tym pomagał.

– Nie chciałem, żeby myślał, że tylko dużo gadam, a mało robię.

Po tych słowach w milczeniu załadowali burmistrza do ich samochodu.



ROZDZIAŁ 2

Everly

– Witaj, Everly. Czekałem na ciebie.

Te słowa dźwięczały mi w uszach, gdy przyglądałam się wysokiemu mężczyźnie z ciemnymi, zaczesanymi do tyłu włosami, grubymi brwiami i krzywym nosem.

– Chyba wypada się przedstawić. Komisarz Peterson, komendant policji. – Uniósł dłoń i coś metalicznego zadźwięczało w jego zaciśniętej pięści.

Kajdanki.

– Jak będziesz grzeczną dziewczynką, to nie będę musiał ci ich zakładać – powiedział bez emocji w głosie, a do mnie nagle dotarło, w jak niebezpiecznej sytuacji się znalazłam.

Dopadł mnie komendant policji. Nikt nie wiedział, gdzie jestem, poza Lacey, pokojówką wuja, która była przerażona i myślała tylko o ucieczce. To nie był mój wuj. Ten człowiek to dla mnie totalna zagadka. Zbierając w sobie wszystkie siły, wyprostowałam się na krześle i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Czekał pan na mnie? A skąd pan wiedział, że tu przyjdę?

Na jego ustach wykwitł uśmiech, który zmroził mnie do szpiku kości.

– Ludzie są przewidywalni. Przez lata pracy w organach ścigania zdołałem zapoznać się nieco z wzorcami zachowań. Po otrzymaniu wiadomości od twojego wuja o tym, że zamknął cię w gabinecie, a następnie kolejnej, z informacją, że strażnik widział dziewczynę, która odjeżdża z jednym z członków personelu, no cóż... – Wzruszył ramionami. – To było proste. Jestem pewien, że pokojówka przekazała ci, iż jej kuzyn pracuje na komisariacie.

Jęknęłam w duchu. Powinnam była zostać w samochodzie. To moja wina.

Nagle ogarnęło mnie przerażenie.

– Co się stanie z Lacey?

– Z tą dziewczyną, która cię tu przywiozła? – Zwilżył usta językiem i dosłownie obmacał mnie wzrokiem. Z trudem powstrzymałam dreszcz wstrętu. – Jest całkiem ładna, prawda? Rozumiem już, dlaczego Martin tak chętnie ją zatrudnił.

Szlag. Nikomu w tym mieście nie można ufać.

– Proszę, nie...

Pogroził mi palcem i uniósł brew.

– Nie wydaje mi się, byś mogła stawiać żądania, panno Walker. Ale być może... – Zamyślił się. – Może gdybyś podzieliła się ze mną tym, co miałaś nadzieję odkryć w gabinecie wuja, rozważyłbym wypuszczenie dziewczyny.

– Proszę ją uwolnić, a potem wszystko opowiem. – Zachowanie spokoju było najtrudniejszym zadaniem, jakie kiedykolwiek przyszło mi wykonywać. Zacisnęłam drżące dłonie na kolanach, by komendant ich nie widział, choć i tak zdawałam sobie sprawę, że ten mężczyzna wyczuje każdy przejaw słabości, jak rekin, który wywęszy krew w wodzie.

Tym razem uśmiechnął się do mnie niemal szczerze.

– Kręgosłup ze stali. Podoba mi się. Wujek nieźle cię wyszkolił.

– Czyli co, mamy umowę? – spytałam, nie reagując na jego komentarz.

– Dziewczyna jest nieistotna. Mamy umowę, jeśli informacje, które mi przekażesz, będą zadowalające. Obawiam się, że wcześniej nie mogę nic dla ciebie zrobić.

Co mam mu powiedzieć, żeby go zadowolić? Mój wuj prawdopodobnie opowiedział mu już o wszystkim, co zaszło, ale musiałam ostrożnie dobierać słowa, by nie zdradzić nic, czego wuj jeszcze nie wie.

– Byłam w jego gabinecie. Poszłam tam, żeby poszukać zdjęć rodzinnych, oglądaliśmy je wcześniej tego wieczoru. Zdrzemnął się, a ja pomyślałam, że nie będzie miał nic przeciwko temu. A potem... – Nagłe drżenie w moim głosie nie było udawane, gdy przypomniałam sobie, jak wparował do pokoju, szarpnął mną i wydzierał mi się prosto w twarz. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie. Zawsze był taki opanowany. – Potem wpadł tam, zaczął wykrzykiwać coś o jakichś resztkach w szklance, wrzeszczeć na mnie, że poszłam na bal i jeszcze coś o złomowisku. Myślałam, że był pijany albo naćpany, czy coś. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby się tak zachowywał.

Moje oczy wypełniły się łzami, gdy pozwoliłam, by przepełniający mnie najprawdziwszy strach wypełził na powierzchnię. Zobaczyłam jakiś błysk w oku komendanta, chwilę niepewności, w której wyczułam swoją przewagę. Kontynuowałam drżącym głosem:

– Zamknął mnie tam na klucz i zostawił samą. Dlaczego miałby to robić własnej bratanicy?

Komisarz Peterson zacisnął usta.

– Być może powinniśmy wrócić do tego wątku, gdy ponownie porozmawiam z twoim wujem.

– Mogę już iść?

Roześmiał się niewesoło.

– Obawiam się, że to nie będzie możliwe.

– Nie może mnie pan tu trzymać wbrew mojej woli! Nie jestem o nic podejrzana! To niezgodne z prawem!

– Panno Walker. Czyżby pani zapomniała, kim jestem? To ja tu stanowią prawo.



Nie wiem, ile czasu minęło, ponieważ w pokoju przesłuchań nie było zegara, ale zanim dźwięk otwieranych drzwi rozległ się ponownie, zaschło mi w gardle z braku wody, kręciło mi się w głowie i robiłam się senna. Niedobrze – musiałam przecież zachować czujność.

Usiadłam wyprostowana, potarłam oczy i odchrząknęłam, przygotowując się na drugą rundę pytań.

Ale tak się nie stało. Zamiast komendanta w drzwiach stanął mój wuj z mrocznym spojrzeniem w oczach. O cholera.

Wszedł do pokoju, po czym zacisnął mocno dłoń na moim ramieniu, zostawiając na nim ślady.

– Pójdiesz ze mną.

Mogłam jedynie chwiejnie podążać za nim, gdy ciągnął mnie korytarzem, a potem przez drzwi na

zewnątrz. Gdy wyszłam na nocne powietrze, niemal się nim zachłysnęłam, wzięwszy głęboki wdech.

Chwila. Byłam na zewnątrz. A w zasięgu wzroku nie było nikogo innego.

Widząc w tym swoją szansę, zaryzykowałam. Używając całej swojej siły, obróciłam się. Wuj, nieprzygotowany na to, zachwiał się i poluzował uścisk. Wyrwałam mu się i zaczęłam biec.

Płuca mnie paliły, a moje kroki rozlegały się głośnym echem w nocnej ciszy. Parłam do przodu, z trudem łapiąc powietrze i kierując się w stronę drogi.

Nawiedziło mnie nagle déjà vu, tylko że wtedy, gdy uciekałam przed Królami Cmentarzyska, nie byłam aż tak przerażona.

Cholera, chciałabym, żeby tutaj byli. Ale niestety musiałam ratować się sama.

Już prawie mi się udało.

W ciemności rozległ się głos, donośny i nieznoszący sprzeciwu.

– Stój albo strzelę.

Biegłam dalej.

Usłyszałam strzał, a jego huk odbił się od budynków. Metaliczny trzask oznajmił, że kula wbiła się w bok pojazdu, który właśnie mijałam.

– Ostatnie ostrzeżenie.

Nie potrafiłam powstrzymać szlochu. Zatrzymałam się, dysząc ciężko, a z moich oczu popłynęły łzy frustracji i rozpacz.

Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam komendanta z wycelowanym we mnie pistoletem, a obok niego mojego wuja z furią wymalowaną na twarzy.

– Popęlniłaś błąd, Everly – warknął wuj. – Bardzo duży błąd.

Wykręcił mi ręce za plecy i zatrzasnął na nich kajdanki. Gdy otworzyłam usta, by krzyknąć, przystawiono lufę pistoletu do mojej skroni. Drżałam na całym ciele, gdy komisarz Peterson podniósł mnie, skutą kajdankami i bezbronną, i zaniósł w ciemną, ukrytą część parkingu.

Stała tam nieoznakowana furgonetka, którą otworzył mój wuj. Całą sobą pragnęłam walczyć, ale zimny metal pistoletu nadal dociskał się do mojego ciała i miałam przeczucie, że komendant nie zahałaby się przed naciśnięciem spustu.

Zostałam wepchnięta do wozu, a o mój policzek otarła się ciemna, szorstka tkanina. Dopiero gdy zasłoniła mi właściwie cały widok, zorientowałam się, że założono mi worek na głowę.

Potem drzwi się zatrzasnęły i samochód ruszył.



ROZDZIAŁ 3

Mateo

Nigdy w życiu nie pomyślałbym, że będę się modlił o to, żeby burmistrz nie umarł. On mnie w ogóle nie obchodził – bałem się o Sainta. Jeśli stary, dobry burmistrz wyzionie ducha, zanim sprowadzimy do niego pomoc, jego śmierć będzie wisiała nad naszymi głowami. Lorenzo już na zawsze będzie w posiadaniu tego brakującego elementu, przez który ten skurwiel zginął.

Lorenzo i Rigo jechali z normalną prędkością, podczas gdy Callum pewnie naciskał na ranę, starając się powstrzymać krwotok. Saint wyglądał przez okno, prawdopodobnie przeklinając w duchu mnie i Calluma. Nie powinniśmy byli romansować z Lorenzem, ale teraz jest już za późno.

Kurwa mać.

– Dokąd jedziemy?

– *Ay tranquilo, compa, hoy no vine la Muerte* – odparł nonszalancko Rigo. Spokojnie, bracie, śmierć dzisiaj nie nadejdzie.

Pokręciłem tylko głową, zduszając buzującą we mnie wściekłość. Najwyraźniej im odbiło i cokolwiek bym teraz powiedział, nie zadziała to na naszą korzyść.

Znaleźliśmy się na obrzeżach miasta, gdy skręcili w stronę opuszczonych fabryk. Drzwi magazynu jednej z nich otworzyły się, gdy tylko podjechaliśmy. Czekają na nas dwóch ludzi Lorenza.

Gdy zatrzymaliśmy samochód, Saint wyskoczył z niego w pośpiechu, a ja zaraz za nim. Callum został na miejscu, ponieważ wciąż starał się utrzymać burmistrza przy życiu, a każdy ruch mógłby spowodować, że mężczyzna się wykrwawi.

– Gdzie lekarz? – rzucił Lorenzo, wysiadając z auta.

Dwaj mężczyźni czekający przed wejściem skinęli głowami w stronę drzwi. Od razu wiedzieliśmy, że musimy zanieść tam burmistrza. Mieliśmy nadzieję, że wbrew temu, o czym zapewniał nas Rigo, nie jest jeszcze za późno.

Razem z Callumem wniosłem mężczyznę do magazynu, gdzie czekał „lekarz”. Ponieważ nie było lepszego miejsca, położyliśmy go na stole bilardowym.

– Co tu mamy? – spytał lekarz.

– Postrzał z broni palnej – odparł poważnym głosem Callum, unosząc swoje zakrwawione ręce.

Wyglądał jak postać z *Carrie* i gdyby sytuacja nie była tak dramatyczna, śmiałybym się z niego.

Lekarz skinął głową, po czym założył lateksowe rękawiczki i zabrał się do pracy. Odsunęliśmy się od stołu, by mu nie przeszkadzać.

Saint podszedł z drugiej strony Calluma i położył mu dłoń na ramieniu.

– Niezła imprezka, co?

Nie mogłem powstrzymać parsknięcia, słysząc tę jego głupią uwagę. Callum przewrócił oczami, ale również się uśmiechnął. Wiedziałem, że nie tylko mnie oddycha się lżej.

– To nie będzie perfekcyjna robota – ostrzegł mężczyzna.

– Przeżyje? – spytał tylko Lorenzo, zupełnie tym niezrażony.

– Tak – odpowiedział z przekonaniem lekarz.

– No to do dzieła – rzucił lekceważąco boss.

Mężczyzna skinął głową. Lorenzo szepnął coś do Riga, po czym opuścił pomieszczenie razem ze swoim glockiem.

– Ty. – Lekarz się odwrócił i spojrzał na Sainta. – Przynies mi wodę i ręczniki.

Saint rozejrzał się dookoła, nieco zakłopotany, bo przecież nie należał do świty Lorenza. Callum wskazał na odległy róg pomieszczenia, w którym znajdowała się umywalka.

– Zabieraj się do pracy, sestro Devin.

Saint nadal sprawiał wrażenie zbitego z tropu, ale działał zgodnie z instrukcjami. Stanęliśmy po przeciwnej stronie stołu bilardowego i przyglądaliśmy się, jak lekarz wraz z Saintem zdejmują koszulę z zakrwawionego burmistrza. Czerwona maź zaczęła spływać na podbrzusze mężczyzny. Kiedy tak zwany lekarz zaczął dotykać brzegów rany, burmistrz jęknął.

Jeden z ludzi stojących przed magazynem wszedł do środka, ściskając w dłoni butelkę tequili. Lekarz wyciągnął rękę i upił łyk z gwinta. Westchnąłem. Burmistrz miał tak wiele, a skończył jako ofiara na stole bilardowym w podejrzanym zaułku. Karma w najlepszym wydaniu. Nie mogłem się zmusić do współczucia. Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz, ta zasada obowiązywała wszystkich bez wyjątku. Jego łożo pokryte było szczynami i gównem.

Łyknąwszy alkoholu, lekarz nalał odrobinę na ranę. Burmistrz wrzasnął.

– Przytrzymaj go – poinstruował Sainta mężczyzna.

Saint przytrzymał burmistrza za ramiona, próbując położyć go z powrotem na stole bez dotykania rany.

– Wyjmę kulę, a ty naciskaj na ranę, rozumiesz?

Saint skinął głową, a mężczyzna wyciągnął ze swojej torby długie, podobne do pęsety narzędzie. Polał je kilkoma kroplami alkoholu, po czym zabrał się do pracy.

Burmistrz krzyczał i jęczał tak głośno, że jeden z goryli Lorenza zaczął się śmiać.

– *No que muy macho?* – parsknął Rigo.

Z tym mogłem się zgodzić. Nie taki znowu macho. Burmistrz trząsał miastem, ale kiedy chodziło o niego samego, ledwo radził sobie z bólem.

Pseudolekarz wyciągnął pocisk i położył go na stole, podczas gdy Saint zaczął mocniej uciskać ranę. Potem podszedł do swojej torby i wyciągnął narzędzia potrzebne do zszycia miejsca postrzału. Wszyscy obserwowaliśmy, jak szybko i spokojnie pracował, podczas gdy burmistrz nie przestawał zawodzić.

– Nic mu nie będzie – powiedział w końcu, a my odetchnęliśmy z ulgą. – To powinno pomóc na ból, pamiętajcie o nawodnieniu. W razie czego dzwońcie.

Przeniósł wzrok na Riga, który skinął głową, wstał i wręczył mu plik banknotów. Mężczyzna przyjął je skwapliwie i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

– To co teraz? – spytał Saint, patrząc na krew na swoich rękach.

– Teraz poczekamy, aż nasz burmistrz zacznie współpracować – oznajmił Rigo.

Tymczasem burmistrz leżał z zamkniętymi oczami, prawdopodobnie wyczerpany swoimi krzykami. Skinąwszy głową, jeden z mężczyzn stojących przy wejściu podszedł do nas, by go zabrać.

– Połóż go w pokoju i nie pozwól mu umrzeć – wydał polecenie Rigo.

– Możemy już sobie iść? – spytał Callum.

Rigo spojrzał na nas i uśmiechnął się.

– Ktoś was podwiezie do waszego auta.

– Dzięki – powiedziałem, po czym skierowaliśmy się do wyjścia.

Dopiero gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, zauważyłem, jak zrobiło się późno. Saint wyciągnął telefon i wpatrywał się w niego ze zmarszczonymi brwiami.

– Co jest? – chciał wiedzieć Callum.

– Everly w ogóle nie próbowała się z nami skontaktować – powiedział z rozczarowaniem w głosie.

– Bo jesteś wkurwiający – zażartowałem, gdy Callum wyciągnął swój telefon i przyłożył go do ucha.

– Nie odbiera – powiedział kilka sekund później.

Spojrzelśmy po sobie, ale nie odezwaliśmy się ani słowem, ponieważ pojawił się facet, który miał nas podrzucić do samochodu. Droga powrotna ciągnęła się w nieskończoność, ale jedno było pewne – żadnemu z nas nie podobała się ta cisza w eterze.



ROZDZIAŁ 4

Everly

Nie miałam pojęcia, ile minęło czasu, zanim się wreszcie zatrzymaliśmy. Skuliłam się w rogu furgonetki, opierając się ciałem o dwa jej boki, żeby nie stracić równowagi po tym, jak zbyt ostro pokonaliśmy pierwszy zakręt i uderzyłam się głową w twardej metal.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem i czyjeś ręce wyciągnęły mnie na zewnątrz. Zadrżałam, gdy chłodne nocne powietrze owiało moją skórę. Worek nałożony na głowę chronił moją twarz przed żywiołami. Zdjęto mi kajdanki i marzyłam o tym, by rozmasować sobie nadgarstki – ale niestety uchwyt, którym mnie trzymano, był zbyt mocny. Gdy oddalaliśmy się od auta, wyczułam pod stopami żwir. Wydawało mi się, że słyszałam krakanie wrony, ale mogłam się przesłyszeć.

Rozległo się trzeszczenie drewna, a ja się potknęłam o coś wystającego. Upadłam na dłonie i kolana i zanim ktokolwiek zdołał mnie złapać, przejechałam po podłożu, raniąc sobie dłonie o zimny, szorstki kamień.

– Wstawaj – usłyszałam syknięcie. Brzmiało jak głos mojego wuja, chociaż przez ten worek na głowie wszystko było przytłumione.

Czyjaś ręka dźwignęła mnie w górę, boleśnie mnie pociągając, a ja powstrzymałam okrzyk bólu. Niezależnie od wszystkiego nie zamierzałam pokazywać po sobie strachu. Taki mój mały akt buntu, ale w ten sposób starałam się pozostać silna, zachować kontrolę, mimo że moja sytuacja wyglądała nieciekawie.

Przez jakiś czas ciągnęli mnie do przodu, po czym skręcili. Gdy nagle się zatrzymaliśmy, ponownie się zachwiałam, jednak tym razem czyjaś ręka zdążyła mnie podtrzymać, zanim upadłam. Owinęła się wokół mojej talii, a palce wbiły się w moją skórę.

– Nie ruszaj się – przestrzegł mnie ten sam głos.

Już po chwili w pomieszczeniu rozległ się hałas. Zgrzyt kamieni, głośny i drażniący. Zdawało się, że trwa wieczność, a kiedy w końcu ucichł, nadal dzwoniło mi w uszach.

Ręka złapała mnie za tył głowy i zostałam poprowadzona przed siebie.

Schody.

Szliśmy w dół.

W dół.

Naliczyłam w sumie siedemnaście stopni.

Nawet pomimo worka na głowie byłam w stanie stwierdzić, że powietrze tutaj pachniało inaczej. Było zatęchłe i nieswieże. Czułam się przytłoczona tą przestrzenią i kiedy zdjęto mi worek z głowy, zrozumiałam dlaczego.

Byliśmy pod ziemią. Otaczały mnie grube mury, wszędzie wokół rozmieszczone były ogromne

prostokątne przedmioty wyrzeźbione z kamienia i oświetlone dziesiątkami świec rozlokowanymi wokół całego pomieszczenia. Wosk, który z nich skapywał, tworzył kałuże na posadzce, co oznaczało, że zostały zapalone długo przed tym, zanim się tu pojawiliśmy. Czy to tutaj był mój wuj, zanim przyjechał na komisariat policji? Gdzie my się właściwie znajdowaliśmy?

Wtem zdałam sobie sprawę z tego, czym są te prostokątne przedmioty.

Trumny.

Byłam w krypcie.

Przyłożyłam sobie dłoń do ust, a mój mózg nie chciał przyjąć do wiadomości tego, co widziały oczy.

– Oniemiałaś, panienko Walker?

Spojrzałam na komendanta, który uśmiechał się do mnie sardonicznie ze swojego miejsca przy schodach. W migotliwym świetle świec tańczyły wokół niego cienie, sprawiając, że wyglądał groźnie i złowieszczo. Światło uchwyciło błysk lufy pistoletu, gdy od niechcienia polerował ją rękawem płaszcza, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Gdzie... – Mój głos rozbrzmiał zgrzytliwie, więc odchrząknęłam i spróbowałam ponownie, zaciskając pięści, by ukryć ich drżenie. – Gdzie my jesteśmy? Czego pan ode mnie chce?

Byłam tak skupiona na komisarzu Petersonie, że nawet nie zauważyłam, kiedy mój wuj stanął tuż obok mnie i wykręcił mi ręce do tyłu. Zanim zdążyłam się szarpnąć, związał mnie grubym sznurem tak mocno, że nie byłam w stanie się ruszyć.

Szepnął mi do ucha:

– Przykro mi, Everly. Wolałbym nie musieć tego robić, ale sama się o to prosiłaś, gdy mnie zdradziłaś.

– Nie zdradziłam cię. Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Proszę, wypuść mnie! – Pozwoliłam dać dojść do głosu strachowi i moje oczy wypełniły się łzami. Naprawdę byłam wystraszona, bałam się tego, co mogą mi zrobić, ale zamierzałam uczynić wszystko, by uwierzyli, że jestem niewinna.

– Martinie, może...

– Rozmawialiśmy już o tym! – Ostry ton wuja nie pozostawiał miejsca na dyskusję.

Ku mojemu zaskoczeniu komisarz Peterson potulnie skinął głową.

– Jak sobie życzysz. – Cofnął się o krok i stanął na pierwszym schodku prowadzącym w górę. Podniósłszy głos, zwrócił się do mnie: – Może trochę czasu spędzonego tutaj w samotności na rozmyślaniach pomoże ci przypomnieć sobie, co robiłaś tego wieczoru.

– Proszę, nie zostawiajcie mnie tutaj – błagałam szeptem, rzucając się w przód. Natychmiast zdałam sobie sprawę, że nie mam możliwości ucieczki. Zostałam przywiązana do czegoś, co znajdowało się za moimi plecami, i nie mogłam się ruszyć.

Wuj przeszedł obok mnie i dołączył do komendanta u podnóża schodów.

– Wrócimy jutro, Everly.

Po czym obaj obrócili się i odeszli. Słyszałam głośny zgrzyt, gdy przesuwali kamień na miejsce, a potem zapadła cisza. Ciężki kamień skutecznie odgradzał mnie od dźwięków z zewnątrz, które nie miały szansy przeniknąć do mojego więzienia.

Musiałam się uwolnić. Nie zamierzałam siedzieć tutaj i czekać, aż po mnie przyjdą. Kto wie, co mogą mi wtedy zrobić, jeśli nadal będą odmawiała udzielenia im odpowiedzi, których ode mnie oczekiwali?

Rozpaczliwie szarpałam za sznur, gdy nagle usłyszałam cichy brzęk. To mój pierścionek spadł na podłogę. Oddech zamarł mi w gardle, a oczy wypełniły się łzami. Ten pierścionek był dla mnie wszystkim.

Obróciwszy się najmocniej jak potrafiłam, wytężyłam wzrok w słabym świetle świec, by sprawdzić, do czego byłam przywiązana. Sznur owinięty był kilkakrotnie wokół dużego posągu mężczyzny stojącego obok ogromnej trumny. Oba obiekty znajdowały się w jednym końcu krypty. Powolnymi, ostrożnymi ruchami obróciłam się na tyle, by móc dokładnie przyjrzeć się trumnie. Szorstkie liny boleśnie wpijały się w moją skórę.

Wyciągnęłam się na tyle, na ile pozwalały mi więzy, sięgnęłam przed siebie i śledziłam palcami zagłębienia w kamieniu. Było tam wyryte nazwisko.

Charles Blackstone.

Założyciel Blackstone.

Mój przerywany oddech niezwykle głośno rozbrzmiewał w otaczającej mnie ciszy.

Jedna po drugiej świece zaczęły gasnąć, aż w końcu otoczyła mnie ciemność.



ROZDZIAŁ 5

Saint

Odchodziłem od zmysłów. Co pięć minut sprawdzałem telefon, żeby się upewnić, że go nie wyciszyłem. W domu panowała martwa cisza – nikt się nie odzywał. Czekałem, aż Callum skończy brać prysznic, bo to on był najbardziej zakrwawiony. Nie mogliśmy ryzykować pokazywania się gdziekolwiek z krwią burmistrza na sobie.

– Mamy coś? – spytał Mateo, gdy pojawił się w salonie w świeżym ubraniu.

Pokręciłem tylko głową, bo co miałem mu powiedzieć? W głębi duszy wszyscy wiedzieliśmy, że coś jest nie tak.

Drzwi łazienki się otworzyły i wyszedł z niej owinięty ręcznikiem Callum.

– Włóż wszystkie ciuchy do worka – powiedział, patrząc na mnie.

Bez słowa skierowałem się do łazienki. Ściągnąłem z siebie ubrania i włożyłem je do czarnego worka leżącego w rogu. Woda robiła się zimna, więc szybko skończyłem.

– Co się, do jasnej cholery, dzieje? – Mój szept rozległ się echem w małym pomieszczeniu.

Owinąłem sobie ręcznik wokół bioder i wyszedłem z łazienki. Mateo wychodził właśnie ze swojego pokoju z naręczem ubrań, które miał wcześniej na sobie. Przesunąłem się, a on chwycił worek, dorzucił tam swoje ubrania i wyszedł na zewnątrz, żeby go spalić. Nie zamierzaliśmy ryzykować.

Po założeniu świeżych ubrań dołączyłem do braci w salonie.

– Pojawiło się coś? – spytałem z nadzieją, że wiedzą o czymś, o czym ja jeszcze nie.

– Jedziemy do jej wuja – powiedział Callum.

– I co zrobimy? – zapytałem. – Nienawidzi nas. Bez wahania naśle na nas gliny albo gorzej, zrobi coś, żeby rozpierdolić nam stypendia.

– Tylko poobserwujemy – oświadczył Mateo.

Nie mogłem przestać zadawać sobie jednego pytania: czy gdybym nie zmusił Everly, by poszła ze mną na bal, sprawy potoczyłyby się inaczej? Jej wujowi się to bardzo nie podobało.

– Myślisz, że jej przyjaciółki mogą coś wiedzieć? – zadałem kolejne pytanie.

– To nasz następny ruch – odparł Mateo.

Droga na kampus minęła w milczeniu, Callum i Mateo siedzieli z nosami w telefonach, a ja

prowadziłem. Najpierw zatrzymaliśmy się przed akademikiem Everly.

– Przysięgam, że jeśli śpi... – mruknąłem, majstrując przy zamku do jej drzwi.

W pokoju było pusto. Wiedzieliśmy o tym, ale i tak mieliśmy nadzieję.

– Czas na kolejny ruch – westchnąłem.

Hallie i Mia były razem, co tylko ułatwiło nam przepytanie ich.

– Lepiej będzie, jeśli poczekam na zewnątrz – powiedziałem, gdy podjechaliśmy przed budynek.

– Dlaczego? – spytał Callum, zdziwiony.

Podrapałem się po głowie.

– Mogło się tak zdarzyć, że obraziłem Hallie.

Mateo prychnął.

– Przynajmniej ich nie zerżnąłeś.

Pokazałem mu środkowy palec, a kiedy tylko wysiedli z samochodu, wyciągnąłem telefon i po raz kolejny zadzwoniłem do Everly. Z każdym sygnałem żółdek kurczył mi się coraz bardziej. Nienawidziłem tego uczucia. Przypominały mi się noce, które spędzałem samotnie w przyczepie Tiff, gdy ona zabawiała się z facetami. Bałem się, czy nie umarła, czy oni nie zaczną dobierać się do mnie. Kiedy byłem mały, bałem się jej śmierci. Nie dlatego, że była moją mamą, ale dlatego, że nie chciałem być tym, który ją znajdzie.

W telefonie rozległy się dwa sygnały. Usiadłem wyprostowany, myśląc, że Everly zaraz odbierze, ale włączyła się poczta głosowa. Serce mi zamarło. Natychmiast zadzwoniłem ponownie, ale tym razem nawet nie było sygnału połączenia. Od razu odezwała się poczta głosowa. Kurwa mać.

Kiedy bracia wrócili, krążyłem dookoła samochodu. Grymas na ich twarzy od razu powiedział mi, że Everly nie było z przyjaciółkami.

– Myślicie, że Lorenzo mógł ją dopaść? – To była pierwsza rzecz, jaka przyszła mi do głowy, a oni natychmiast zwiększyli czujność.

– Dlaczego? – chciał wiedzieć Mateo.

– Dzwoniłem do niej i wybrzmiały dwa sygnały, po czym odpowiedziała poczta głosowa. Rozłączyłem się i zadzwoniłem jeszcze raz, telefon został wyłączony. Nie ma sygnału.

– Nie sądzę, by to był Lorenzo. Burmistrz w zupełności mu wystarcza – powiedział spokojnie Callum, ale wyraz jego twarzy zaprzeczał tonowi jego głosu.

– Jedziemy – warknąłem.

Wsiedliśmy do samochodu, Callum prowadził. Znajdowaliśmy się już niemal pod domem jej wuja, gdy mój telefon zaczął dzwonić. Nadzieja przepełniała moje serce, gdy po niego sięgałem. Zawsze bałem się telefonów od Tiff, ale teraz wyjątkowo nie chciałem, żeby mnie wkurwiła. Zazwyczaj czułem się winny, gdy ją ignorowałem, ale dziś naciśnięcie przycisku „odrzuć połączenie” napełniło mnie ulgą.

– To Tiff – dałem im znać, że to nie Everly.

– Jesteś pewien, że nie chcesz odebrać? – zakpił nonszalanckim tonem Cal.

– Jedź – rzuciłem ostrym tonem.

Aktualnie nie liczyło się nic poza Everly. Odkąd dowiedziałem się, że nie ma jej w pokoju ani z przyjaciółkami, odłożyłem telefon, bo to był ostatni strzęp nadziei, której się kurczowo trzymaliśmy. Zaparkowaliśmy na końcu drogi, przy której stał dom dziekana. Wysiedliśmy bez słowa i udaliśmy się na tyły rezydencji.

– Trzymajcie się w cieniu – powiedział Mateo, jakbyśmy tego nie wiedzieli.

Przeszliśmy ukradkiem przez ogród dziekana. Właśnie próbowaliśmy się dostać do domu przez jedno z bocznych wejść, gdy nagle gałka w drzwiach zaczęła się obracać.

Ja pierdołę.

Odsunęliśmy się, gdy drzwi się otworzyły, byliśmy gotowi na każdą ewentualność. Na tym etapie odchodziliśmy już od zmysłów. Zrobilibyśmy wszystko, byle tylko odzyskać naszą dziewczynę.

W drzwiach stanęła starsza pokojówka. Patrzyła na nas szeroko otwartymi oczami. Otworzyła usta. Mateo rzucił się natychmiast w jej stronę, złapał ją i obrócił tyłem do siebie, przykładając jej dłoń do ust.

– Nie skrzywdzimy cię – uspokajał ją Callum. – Szukamy Everly.

Wyraźnie się rozluźniła.

– Możemy ci zaufać, że nie będziesz krzyczeć? – spytałem.

Pokiwała energicznie głową, jakby to w ogóle nie był żaden problem. Mateo zabrał dłoń z jej ust

i cofnął się o krok.

Kobieta spojrzała na nas, po czym wróciła do drzwi.

– Powinniście stąd iść – powiedziała. – Panienki Walker tu nie ma.

– Gdzie ona jest? – domagałem się odpowiedzi, podchodząc bliżej.

Pokojówka wyglądała na zdenerwowaną, rozglądała się dookoła, czy ktoś nie nadchodzi.

– Pokłóciła się z panem i wyszła.

Kurwa, co to miało znaczyć? O co?

– Co masz na myśli?

– Nie mogę nic więcej powiedzieć – odparła, cofając się i usiłując zamknąć za sobą drzwi.

Podszedłem jeszcze bliżej i złapałem ją za rękę, żeby nie uciekła.

– Proszę – błagałem.

– Chyba pojechała na policję, ale to byłby duży błąd...

Wyrwała rękę z mojego uścisku i zamknęła drzwi.

– Nożeż kurwa – skomentował Callum.

– To wszystko jest jakieś popieprzone – dodał Mateo.

Uciekliśmy z bogatej strony miasta i skierowaliśmy się w stronę komisariatu, zastanawiając się, co się, kurwa, dzieje.



ROZDZIAŁ 6

Callum

Ze wszystkich miejsc, do których mogła się udać, to było najmniej właściwe. Myślałem, że nasza dziewczyna będzie mądrzejsza i nie pójdzie na policję, a zatem musiało być w tym coś więcej, czego nie byliśmy świadomi. Angażowanie glin w naszą sprawę było ostatnim, czego potrzebowaliśmy – jasne, mieliśmy układy z niektórymi z nich, ale wuj Everly oraz burmistrz mieli większą władzę nad tymi, którzy stali wyżej.

– Powiem wam, co zrobimy. – Zatrzymałem furgonetkę w pewnym oddaleniu od komisariatu, skąd mogliśmy mieć dobry widok na wejście oraz na parking. – W tym miejscu roi się od kamer, więc musimy zachować ostrożność. Pójdę tam i zgłoszę kradzież auta. Wiecie, tego, w którym zamieniliśmy tablice rejestracyjne w ramach przysługi dla naszego przyjaciela Lorenza w zeszłym miesiącu. Oni niczego nie znajdą, a my będziemy mieć pretekst. Wy tu na razie zostańcie. Nie możemy dać się nakryć na węszeniu w miejscu, w którym nie powinno nas być. – Potarłem dłonią twarz i westchnąłem. – Mam przeczucie, że Everly tu nie ma, ale na razie jest to nasz jedyny trop, choć cholernie chciałbym, żeby było inaczej.

– Nie będę tu siedział i czekał jak cipa, gdy ty będziesz zgrywał bohatera. – Saint zacisnął usta i skrzyżował ręce na piersi.

Mateo spojrzał na nas i ściągnął brwi.

– Saint. On ma rację. Nie wiemy, co się wydarzyło, a jeśli będziemy się wychylać, możemy tylko pogorszyć jej sytuację.

– Dobra. Ale jeśli nie wrócisz za dziesięć minut, wchodzę. – Saint dźgnął mnie palcem w klatkę piersiową.

Powstrzymałem się przed przewróceniem oczami i energicznie skinąłem głową.

– Zgoda. Załatwię to najszybciej jak to możliwe.

Wysiadłem z samochodu, zostawiając kluczyki w stacyjce, na wypadek gdyby musieli szybko odjechać, gdy będę w środku.

Kurwa. Nie podobało mi się to, ale musieliśmy znaleźć naszą dziewczynę i to szybko. Odezwały się dzwonki alarmowe. Gdy tylko pokojówka wspomniała o sprzeczce między Everly i jej wujkiem, dopadły mnie mdłości.

Po wejściu do budynku od razu skierowałem się do policjanta za biurkiem. Nie znałem go osobiście,

ale pochodził z naszej strony miasta i wiedziałem, że ma na imię Samuel. Co oznaczało, że pewnie byłbym w stanie go zastraszyć, gdyby potrzebował dodatkowej zachęty, by zacząć mówić. Podniósł wzrok znad monitora i na mój widok otworzył szeroko oczy.

– Cz-czego chcesz? – wyjąkał.

Poza nami nie było tam nikogo, ale wiedziałem, że są kamery. Starając się zachować neutralny ton głosu, nachyliłem się nad biurkiem i zacząłem niecierpliwie bębnić palcami w blat.

– Chcę zgłosić kradzież auta.

Gapił się na mnie, marszczył brwi, ale w końcu skinął głową.

– Okej. Przyniosę formularz.

Gdy podawał mi kartkę wraz z długopisem, zniżyłem głos.

– Była tu wcześniej dziewczyna?

Zerknął mi w oczy, a w jego wzroku malowało się zrozumienie. Potem je zmrużył.

– Ile jest warta taka informacja?

– Wiesz, kim jestem? To powinno być wystarczającą zachętą.

– T-tak. Jednak ta informacja może mieć pewną wartość.

Gdy wypowiadał te słowa, całą energię musiałem zużyć na to, by zachować powściągliwość. Skinąłem powoli głową, po czym zająłem się wypełnianiem formularza na temat rzekomo zaginionego auta.

– Zamieniam się w słuch. Jeśli informacje będą satysfakcjonujące, być może zawrzemy układ. Zrób sobie przerwę czy cokolwiek tam potrzebujesz, żeby wyjść do mnie na zewnątrz. Zaparkowałem przy ulicy.

Podpisałem dokument, odłożyłem długopis i wyszedłem.

Gdy znalazłem się z powrotem przy aucie, wsiałem na miejsce kierowcy, wrzuciłem wsteczny bieg i pojechałem w dół ulicy, aby nie było nas widać z komisariatu.

– No i? Wiesz coś? – niecierpliwiał się Saint.

– Może coś dla nas mam. Może. On... – przerwałem, gdy Samuel pojawił się na chodniku, biegnąc w stronę naszej furgonetki. Nawiązałem z nim kontakt wzrokowy przez szybę i gestem nakazałem, by wsiadł do auta.

– O cholera – powiedział, gdy znalazł się w środku i dotarło do niego, że przykuwa uwagę wszystkich trzech Królów Cmentarzyska. – Jestem za młody, by umierać.

– Dramatyzuje tam samo jak ty, Saint – zakpiłem. Saint szturchnął mnie w ramię, ale zignorowałem go, poświęciwszy całą uwagę Samuelowi. – Co masz do powiedzenia na temat dziewczyny?

Ręce mu się trzęsły, ale trzymał głowę wysoko i patrzył mi w oczy, przez co zaskarbił sobie mój szacunek.

– Przyjechała z moją kuzynką. Była roztrzęsiona, moja kuzynka, i chciała zgłosić swojego pracodawcę...

– Kto jest jej pracodawcą? – Mateo wyjął mi to pytanie z ust, ale i tak znałem już odpowiedź.

– Martin Walker. – Uśmiechnął się cierpko. – Tak, ten dupek dobierał się do niej.

– Skurwiel musi zginąć – mruknął Saint, a ja się z nim zgodziłem.

– Wypełniała formularz, kiedy pojawił się komendant. To było dziwne, bo on nigdy nie wtrąca się w sprawy recepcji. Zadał jej kilka pytań, po czym stwierdził, że będą potrzebowali zeznań świadka. Potem odszedł, a z moją kuzynką zaczęła rozmawiać Maura, która należy do zespołu administratorów. Po jakimś czasie moja kuzynka przyprowadziła tę dziewczynę do środka. Długie ciemne włosy, duże oczy, niezłe...

– Uważaj na słowa. Ona jest nasza – warknąłem, a on otworzył szeroko oczy.

– Uch. Niezłe... buty – kontynuował, ignorując rozbawione prychnięcie Sainta. – Maura zabrała ją do pokoju przesłuchań i wtedy jeszcze niczego nie podejrzewałem, bo oni tak czasami robią. Ale potem zobaczyłem, że komendant zmierza w tym samym kierunku i zrozumiałem, że coś jest na rzeczy.

– Nadal tam jest? – Zacisnąłem pięści i tak mocno zagryzłem zęby, że rozboleła mnie od tego głowa. Im więcej wiedziałem, tym bardziej martwiłem się o naszą dziewczynę.

Pokręcił głową.

– Nie. Nie wiem, gdzie jest, ale mogę wam dać wskazówkę. Tylko chcę coś w zamian.

– Jakżeby, kurwa, inaczej. – Mateo przewrócił oczami. – Czego chcesz?

– Spiknijcie mnie z Lorenzem. Chcę walczyć na ringu.

Spojrzeliśmy po sobie.

– Posłuchaj. Wydajesz się dobrym dzieciakiem. Uwierz nam, że nie chcesz się łądować w znajomość z Lorenzem. – Saint wyciągnął rękę, by klepnąć chłopaka w ramię, ale ten się odsunął.

– Dzieciakiem? Jestem prawdopodobnie starszy od was. – Znowu popatrzył mi w oczy. – Takie są moje warunki. Przyjmujecie je albo spadam stąd.

– Dobra. Umowa stoi. Ale dobrze się zastanów, zanim wejdiesz na tę drogę. Jeśli raz wpadniesz w sieć Lorenza, już się z niej nie wyplądziesz. – Mówiłem z własnego doświadczenia. Wiedziałem, że według niego jesteśmy blisko z Lorenzem, ale musiałem go przynajmniej ostrzec przed tym, w co się chce wpakować. Miałem nadzieję, że Lorenzo nie będzie nim zainteresowany, ale nigdy nie wiadomo, co może mu chodzić po głowie.

– Dzięki. – Samuel odprężył się i oparł o siedzenie. – Przez chwilę nic się nie działo. Zadzwoiłem po kumpla, by odebrał moją kuzynkę, a potem poszedłem na przerwę. Byłem ciekaw, co komendant może chcieć od tej dziewczyny. Nie było po nich śladu, a kiedy przechodziłem obok tylnego wyjścia, usłyszałem strzał. Podbiegłem do drzwi w tej samej chwili, w której komendant i Martin Walker wrzucali dziewczynę na tył białej furgonetki, a potem odjechali.

– Kurwa. Kurwa mać, ja pierdolę! – Uderzyłem dłonią w tablicę rozdzielczą. Nieczęsto traciłem opanowanie, ale żołądek mi się ścisnął na myśl o tym, co mogło stać się Everly.

– Ten strzał... Nic jej nie było? – Głos Sainta był tak cichy jak nigdy przedtem, a kiedy się do niego odwróciłem, jego oczy były podejrzanie wilgotne.

Samuel przygryzł wargę.

– Nie wiem. Żyła. Ale było za ciemno, bym mógł zobaczyć coś więcej.

Wszyscy byliśmy na skraju załamania i tylko ode mnie zależało, czy się pozbieram. Wyprostowałem się i lekceważąc ogarniające mnie mdłości, popatrzyłem Samuelowi w oczy.

– Co możesz powiedzieć o tej furgonetce?

Uśmiechnął się lekko i po raz pierwszy pozwoliłem sobie na odrobinę nadziei.

– Dobrze przyjrzałem się blachom, gdy czekałem na parkingu na zwrot akcji. Pogrzebałem w bazie i odszukałem szczegóły.

W końcu.

Mieliśmy prawdziwy, solidny trop.

Odzyskamy naszą dziewczynę.

A jeśli choć jeden włos spadnie jej z głowy, kurwa, zapłacą za to.



ROZDZIAŁ 7

Mateo

Poczułem się tak, jakbym mógł na nowo oddychać. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo byłem spięty, dopóki ten kretyń nie przekazał nam informacji, które mogły okazać się przydatne. Gdy tylko się odezwał, miałem ochotę mu przywalić, ale Cal szybko opanował sytuację. Nikt nie będzie się w taki sposób wypowiadał na temat Everly w naszej obecności.

– Jesteś gotowy na śmierć? – spytałem typa, zanim wysiadł z furgonetki.

Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami – nikt nie chce umierać. Ludzie boją się śmierci, więc o niej nie myślą. Jak gdyby w ten sposób mogli sprawić, że przestanie istnieć. Jednak dla tych, którzy żyli na ulicy, śmierć była wierną towarzyszką, i należało pozostać czujnym, bo wystarczył jeden błąd, aby wydarzyło się coś złego. Ja to wiedziałem. Moi bracia też. Wiedzieliśmy również, że żadna szybka kasa nie była tego warta. Zwłaszcza z ludźmi pokroju Lorenza.

– Jeśli chcesz się bawić z Lorenzem, lepiej przygotuj się na śmierć. Wojujesz mieczem i od miecza giniesz.

Zbladł i wysiadł bez słowa.

– Przez ciebie chyba narobił w gacie – zażartował Saint. Przyjąłem to za dobry znak, ponieważ teraz, kiedy mieliśmy już jakiś trop Everly, przestał być takim spiętym dupkiem.

– Tacy idioci jak on pierwsi idą na rzeź, kiedy zaczynają się zadawać z ludźmi pokroju Lorenzo.

Żaden z nich nie odpowiedział, bo wszyscy wiedzieliśmy, że to prawda. Nasza trójka na szczęście dawała jeszcze radę i potrafiła wyrwać się z jego uścisku.

– Jakiś pomysł jak odnaleźć furgonetkę? – spytał Saint.

Callum i ja spojrzeliśmy na siebie i na naszych ustach jednocześnie pojawił się złośliwy uśmiech.

– Co? – zapytał Saint, gdy popatrzyliśmy na niego.

– Nie bez powodu jesteśmy pieprzonymi Królami Cmentarzyska – powiedziałem, a oni się ze mną zgodzili.

– Skontaktujcie się ze wszystkimi swoimi ziomkami. Kasa albo przysługa dla tego, kto pierwszy wytropi auto – dodał Callum, wystukując już energicznie wiadomości na telefonie.

Nie chcieliśmy prosić Lorenza o więcej przysług i wcale nie musieliśmy, ponieważ ludzie po naszej stronie miasta chętnie nam pomagali, gdy na horyzoncie widniał zastrzyk gotówki lub dług, który muszą spłacić królowie. Sytuacja nie wyglądała już tak ponuro.

– To co teraz robimy? – zapytał Saint, wpatrując się w swój milczący telefon. Wiedzieliśmy, że gdy nadejdzie jutro i gdy odnajdziemy Everly, bo nie ma, kurwa, szans, żeby jej zaszraną wujek nam ją odebrał –

więc kiedy nadejdzie jutro, Saint będzie miał moralniaka z powodu matki.

– Czekamy – odrzekł Callum, odpalając silnik.

Gdy tylko ruszyliśmy, w maskę samochodu uderzyły krople deszczu, które w okamgnieniu przerodziły się w ulewę. To nie będzie łatwe zadanie, ale wierzyłem w ludzi z mojego miasta. Wierzyłem w to, że nasza dziewczyna trzymała się dzielnie, bo taka właśnie była Everly – im bardziej starałeś się ją przyprzeć do muru, tym waleczniejsza się stawała. To dlatego sprawiła, że wszyscy trzej padliśmy przed nią na kolana.

Przemierzaliśmy ciemne ulice.

– To jak déjà vu – powiedział Saint. – Tylko z ciężarówką.

Może i byłoby to śmieszne, gdyby nie to, że tamto zdarzenie było dla nas traumatyczne. Gdy tylko skończył mówić, za nami zamigotały niebiesko-czerwone światła.

– Kurwa – syknął Callum.

– Nie włączyłeś kierunkowskazu? – spytał Saint, gdy Callum zatrzymywał auto.

– Nic złego nie zrobiłem – odparł Cal, gdy zaparkował już przy krawężniku i sięgnął po dokumenty swoje i wozu.

Wiedzieliśmy na pewno, że światła mamy sprawne. Nie pozwolilibyśmy na to, żeby któreś wysiadło. Co byliby z nas za mechanicy, gdybyśmy nie doprowadzili własnego auta do perfekcji?

– Ja będę mówił – odezwał się Cal, gdy zbliżał się do nas policjant.

Byliśmy przekonani, że coś jest na rzeczy. To nie mógł być przypadek.

Gdy tylko gliniarz podszedł do auta, Callum opuścił szybę.

– Zrobiliśmy coś złego, panie posterunkowy? – rzucił, zanim mężczyzna zdołał wypowiedzieć choć słowo.

Wredny pies skierował światło swojej latarki prosto w nasze twarze, oślepiając nas.

– Panie komendancie – rzucił arogancko.

O tak, teraz wiedzieliśmy już na pewno, że miało to związek z naszą dziewczyną.

– Proszę wybaczyć, panie komendancie – powiedział Callum dokładnie w tej samej chwili, w której odezwał się mój telefon. – Czy jest jakiś konkretny powód, dla którego zostaliśmy zatrzymani?

Ignorując ich uprzejmą wymianę zdań, sięgnąłem po telefon. Okazało się, że ktoś odnalazł furgonetkę i podrzucił nam trop. Poczuję się jak krety, że sam na to wcześniej nie wpadłem, i wiedziałem, że moi bracia również będą mieli takie same odczucia. Teraz musieliśmy tylko zgubić ogon.

– W tej okolicy zgłoszono podejrzaną aktywność – wyjaśnił z niesmakiem gliniarz.

Zacisnąłem dłoń w pięści. Takie kreatury jak on zawsze znajdą powód, by gnębić niewinnych obywateli.

– Och, nie wiedziałem, że jazda po okolicy jest nielegalna – odparł Callum, a Saint parsknął. Musiałem szturchnąć go łokciem, żeby nie palnął czegoś jeszcze. Zależało nam na tym, by móc odjechać stamtąd jak najszybciej.

– Nie jest – oświadczył komendant, ponownie błyskając latarką.

Odrzuciłem głowę i zerknąłem na niego. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, wydawało mi się, że widzę w nim coś znajomego, ale nie potrafiłem skojarzyć, o co może chodzić. Przechyliłem głowę, usiłując lepiej mu się przyjrzeć, ale zdążył wyłączyć latarkę.

– Wracajcie do domu, tu nie jest bezpiecznie o takiej późnej porze – przestrzegł nas, ale zabrzmiało to bardziej jak groźba.

Oddał Callumowi dokumenty. Kiedy tylko się oddalił, Callum zasunął szybę.

– Czy on nam właśnie groził? – zapytał retorycznie Saint.

Zignorowałem jego pytanie, a także dręczące mnie przeczucie, że znam skądś tego sukinsyna, popatrzyłem na braci i przekazałem im treść otrzymanej wiadomości.

– Ktoś widział furgonetkę zgodną z naszym opisem przy starym kościele.

– Kurwa mać – syknął Saint.

– Musimy tam jechać, ale najpierw trzeba zgubić ogon – dodał Cal, załączając silnik.

– Jedźmy po naszą dziewczynę – rzuciłem, mając nadzieję, że się trzyma, bo w przeciwnym razie to miasto spłynie krwią.



ROZDZIAŁ 8

Callum

To nie był najlepszy czas, by tracić nad sobą kontrolę. Wszyscy na mnie liczyli, a ja nie zamierzałem ich zawieść. Miałem ochotę przywalić skurwielowi prosto w tę jego zadowoloną z siebie mordę, ale powstrzymałem się – lepiej się nie narażać komendantowi policji, chyba że chcesz spierdolić sobie życie. Ale wiedzieliśmy, że to on stoi za porwaniem Everly, a to oznaczało, że zapłaci za to. Nawet jeśli nie był zamieszany w resztę spraw, którymi parał się wuj Everly, skrzywdził naszą dziewczynę i będzie musiał ponieść konsekwencje.

Ale jeszcze nie teraz. W tej chwili liczyło się tylko to, by ją uratować.

Nie miałem wątpliwości, że siedzi nam na ogonie, więc wpadłem na pewien pomysł. Nie był to może genialny plan, ale tylko to przyszło mi do głowy, a czas nie był naszym sojusznikiem. Przy następnej przecznicy skręciłem w lewo zamiast w prawo i skierowałem się w stronę złomowiska.

– Co robisz? – warknął Saint. – To nie jest droga do kościoła.

Zerknąwszy w lusterko wsteczne, upewniłem się, że jadące za nami w dyskretnej odległości auto również skręciło w lewo.

– Wiem. Śledzi nas, więc musimy się go pozbyć, zanim pojedziemy po Everly.

Mateo, siedzący obok mnie, zacisnął szczękę.

– Skurwysyny.

– No. – Podjechawszy pod złomowisko, zostawiłem furgonetkę na jałowym biegu, a Saint wyskoczył i otworzył bramę. Gdy wjechałem do środka, auto jadące za nami właśnie bardzo powoli przejeżdżało obok. W chwili gdy brama zamykała się za nami ze szczękiem, usłyszeliśmy, że przyspiesza, po czym zniknęło w oddali.

Zaparkowałem przed domem i odwróciłem się do braci.

– Powiem wam, co zrobimy. Zostawimy tu furgonetkę. Saint, idź do środka i zapal światła, żeby wydawało się, że jesteśmy w domu. Mateo, chodź ze mną. Musimy wziąć Glendę.

Obaj jęknęli, dokładnie tak, jak się spodziewałem. Cholera, mnie również nie odpowiadała ta opcja, ale w tej chwili nie mieliśmy żadnej innej.

– *Chłopcy, chciałbym, abyście poznali Glendę.* – *Staruszek uśmiechnął się do nas figlarnie, wyciągając*

przed siebie rękę.

Dlaczego mieliśmy się przyglądać wrakowi sedana i dlaczego staruszek wydawał się taki uszczęśliwiony?

– No już, już, wiem, że nie jest najpiękniejsza. – Właściwie zinterpretował nasze spojrzenia. – Ale moja staruszka Glenda jest pierwszym autem, nad którym pracowałem. Zostawiono ją tutaj na pastwę losu, a ja przywróciłem ją do życia. Kosztowało mnie to wiele godzin pracy, potu i łez, ale wyposażyłem ją w nowy silnik, opony, pasek rozrządu... a wszystkie części wziąłem z samochodów, których nikt już nie chciał. Widzicie, ludzie zwykle porzucali je tutaj i właśnie stąd wziął mi się pomysł utworzenia złomowiska.

Podszedł bliżej i z czułością poklepał zardzewiałą maskę.

– Możecie mówić, że jestem sentymentalny, ale Glenda jest ze mną od samego początku i nie chcę jej zmieniać. Dla mnie jest idealna taka, jaka jest.

Obecnie Glenda była w jeszcze gorszym stanie niż wtedy. Kurwa, nie wiedziałem nawet, czy uda nam się ją uruchomić... Była diabelnie kapryśna, a na dodatek powolna, ale była naszą jedyną opcją. Mateo pomógł mi zdjąć z niej pokrowiec, potem napełnił jej bak paliwem z jednego z kanistrów, które trzymaliśmy w warsztacie, a ja sprawdziłem poziom oleju i płynu w chłodnicy. Zadowolony, że przynajmniej uda nam się ją odpalić, chwyciłem kluczyki i wsiałem za kierownicę. Na szczęście przestało padać, bo nawet wycieraczki Glendy stroiły fochy.

Mateo bez słowa napomnienia wsiał na tył i położył się płasko, by nie być widocznym z zewnątrz. Kiedy dołączył do nas Saint, zrobił dokładnie to samo, obaj jakoś wpasowali się w ciasną przestrzeń. Przekręcając kluczyk w stacyjce, modliłem się pod nosem. Już po kilku nieudanych próbach silnik ożył.

Samochód szarpnął, gdy wyprowadzałem go tyłem z zadaszonego garażu, w którym go przechowywaliśmy, a ja nacisnąłem na gaz. Silnik zakaszłał kilka razy, ale nie zgasł. Kiedy w końcu podjechaliśmy pod bramę, wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. Wyskoczyłem w pośpiechu, by ją otworzyć, wyjechałem, po czym zamknąłem ją za sobą.

Wsiadłszy z powrotem na miejsce kierowcy, skierowałem się w stronę opuszczonego kościoła. Czas odbić naszą dziewczynę.

Jazda Glendą była bolesna. Nie mogłem przekraczać czterdziestu pięciu kilometrów na godzinę, w przeciwnym wypadku kierownica zaczynała się trząść, a cały samochód drżał, strasząc mnie tym, że silnik może zgasnąć. Ponieważ jechałem w takim zawrotnym tempie, droga do kościoła zdawała się trwać wieczność, ale w końcu dojechaliśmy. Zaparkowałem w oddali, poza zasięgiem wzroku.

– Nie widzę żadnych aut na parkingu – skomentował Mateo, prostując się z niewygodnej pozycji. Leżał tak nisko, że zdziwiłem się, że w ogóle był w stanie cokolwiek dostrzec przez okno.

– No, ja też, ale to nie znaczy, że nikogo tam nie ma. Musimy znaleźć Everly i nie ruszę się stąd, dopóki nie przeszukamy tu każdego centymetra. – Otwierając drzwi auta, odwróciłem się do Sainta. – Rozdzielmy się, okrążymy najpierw to miejsce i spotkamy się przy wejściu, jeśli nic nie znajdziemy, dobra?

Obaj wyślizgnęli się z Glendy i zniknęli w mroku. Ja zrobiłem to samo i przeszperałem cały teren cmentarza, dopóki nie zyskałem pewności, że nikogo tam nie ma. Zostało nam jedynie wnętrze małego kościoła.

We trzech podeszliśmy w milczeniu do kamiennego budynku. Mateo włączył latarkę w telefonie i skierował snop światła w podłogę, na wszelki wypadek. Nawet jeśli nikogo tu nie było, widok światła w opuszczonym budynku, w którym nikogo nie powinno być, mógłby wzbudzić zainteresowanie przypadkowego przechodnia.

Nasze kroki odbijały się echem po kamiennej posadzce, gdy przemierzaliśmy wnętrza świątyni. Nie było tam żywej duszy.

– Kurwa. I co teraz? – Saint wypowiedział na głos to, co wszyscy myśleliśmy. Nie podobała mi się beznadzieja w jego głosie.

– Musieliśmy coś przeczytać. – Włączyłem swoją latarkę i oświetlałem nią kościół od lewej do prawej,

w dalszym ciągu nisko przy podłodze. W pewnym momencie mój wzrok padł na wysoki posąg stojący w rogu.

Oddech zamarł mi w gardle i podbiegłem do niego, a za mną pospieszyli Mateo i Saint.

– Patrzcie na to. – Skierowałem snop światła na podstawę posągu. – Widzicie te wyżłobienia w podłodze?

– To się da ruszyć. – Mateo natychmiast zrozumiał i już naciskał dłońmi na kamienny posąg. Razem z Saintem dołączyliśmy do niego i pchnęliśmy razem.

Posąg poruszył się szybciej, niż się spodziewaliśmy, odsłaniając otwór, w którym widniały schody prowadzące w dół.

– Ja pierdolę – szepnął Saint, gdy oświetliłem wejście do czegoś, co prawdopodobnie było czymś w rodzaju krypty.

No rzeczywiście, ja cię, kurwa, pierdolę.

Przykucnąłem przy wejściu.

– Everly? – Mój głos rozszedł się echem w ciemności.

W odpowiedzi z dołu dobiegło nas ciche wołanie.



ROZDZIAŁ 9

Saint

Kurwa, to jej głos.

– Cal! – wychrypiała.

Bez namysłu we trzech rzuciliśmy się w ciemność. Powietrze tutaj było chłodniejsze i zdecydowanie bardziej duszące. Panowała ciemność, a ja nigdy bym nie przypuszczał, że w tym miejscu może znajdować się taki loch.

Callum i Mateo pospiesznie włączyli latarki w telefonach. Ja uważnie przyglądałem się każdemu kątowi, na który rzucali światło. Wszędzie były płyty nagrobne. Niektóre w dobrym stanie, inne popękane.

– Everly? – zawołałem. Mój głos zadudnił w przestrzeni i teraz już rozumiałem dlaczego.

– Jestem tutaj – odpowiedziała. Wydawała się bliżej i bardziej pewna siebie.

– Tam – powiedział Mateo.

W tej samej chwili obaj skierowali swoje latarki w tamtą stronę.

Everly siedziała na ziemi z rękami wyciągniętymi nad głową. Zamknęła oczy, by je ochronić przed ostrym światłem. Krew we mnie zawrzała i wiedziałem, że nie tylko mnie.

Podszedłszy bliżej, dostrzegliśmy, że jej ręce zostały przywiązane do ogromnego kamiennego posągu męzczyzny stojącego w rogu krypty.

Kurwa, musiała być przerażona.

Natychmiast przyklęknałem obok niej i ująłem jej twarz w dłonie, podczas gdy Cal i Matty zaczęli rozwiązywać sznury.

– Everrrly – szepnąłem prosto w jej zmarzniętą twarz.

– S-s-saint? – odpowiedziała pytająco.

– Już jesteś bezpieczna, najdroższa – zapewniłem ją, trzymając w ramionach. Gdy tylko się do niej zbliżyłem, zanurzyłem twarz w jej włosach. Pachniały kurzem, ale nadal była wyczuwalna jej esencja i to mnie trochę uspokoiło.

– Kurwa, skarbie – warknął Cal, gdy już uwolnili jej ręce.

Spojrzałem na niego i choć obchodził się z nią bardzo delikatnie, jego oczy płonęły z wściekłości. Jej nadgarstki były zaczerwienione i otarte od prób uwolnienia się. W niektórych miejscach jej skóra popękała

i krwawiła.

– Próbowaliśmy uciec, ale kiedy świece zgasły, nie widziałam, co robię – szepnęła, odwracając twarz w stronę Calluma.

– Kto. Cię. Uderzył? – odezwał się nagle Mateo.

Skierował latarkę na jej twarz, oslepiając zarówno Everly, jak i mnie.

Nasza dziewczyna jęknęła, gdy tylko Mateo zbliżył dłoń do jej policzka.

Moje serce zaczęło bić nieregularnie. W tamtym momencie czułem się tak kurewsko bezradny. Wiedziałem, że to irracjonalne, ale nie podobało mi się, że ktoś traktował ją w taki sposób. Została nam odebrana – i, kurwa, zapłaca za to.

– Odpowiedz mi – rzuciłem, ponieważ jej milczenie było głośniejsze niż krzyk.

Zaczynałem się trząść z przepelniającej mnie furii, byłem pewien, że moi bracia są tego świadomi, a przecież dla jej dobra musieliśmy zachować spokój. Callum przejął dziewczynę ode mnie. Ucałował czule siniak na jej policzku.

– Możesz nam powiedzieć, co się stało, maleńka? – Mateo wyciągnął rękę i ścisnął jej dłoń opiekuńczym gestem.

– Tak, ale czy możemy najpierw stąd wyjść? – odpowiedziała zmęczonym tonem. Brzmiała na pokonaną.

Sięgnąłem po telefon Calluma. Mateo ruszył przodem i oświetlał drogę Calowi z Everly w ramionach. Ja zostałem nieco z tyłu. Chciałem zrobić coś więcej. Nie czuć się tak bezużyteczny jak teraz. Musiałem ochłonąć, bo miałem ochotę jedynie pobiec do domu dziekana i skopać mu dupsko. Moje stypendium, zdemaskowanie go – nic teraz nie miało znaczenia.

Omiotłem światłem posąg i zauważyłem na nim napis. Charles Blackstone.

Skurwysyny. Zostawili ją tu samą i przerażoną.

Oświetlałem nadal pomieszczenie, gdy natknąłem się na ledwo widoczne ślady stóp. Przypomniałem sobie, co Everly powiedziała nam o tym miejscu, gdy śledziła wuja i burmistrza.

Co za skurwiele. Pobiegłem za braćmi. Musieliśmy się przyjrzeć tej krypcie, ale teraz najważniejsze było bezpieczeństwo Everly.

Gdy wyszedłem na zewnątrz, siedzieli już w Glendzie.

Callum przy kierownicy, a Everly leżała na kolanach Mateo. Zauważyli moją wystraszoną minę, ale nie skomentowali jej. Wszyscy czuliśmy się tak samo. To była cholernie długa noc i chcieliśmy, żeby się już skończyła.

Przynajmniej deszcz przestał padać.

Wsiadłem do auta, a Everly wyciągnęła do mnie rękę.

– Jedziemy do domu, kochana – powiedziałem jej.

Zasnęła w trakcie jazdy. Żaden z nas nie ośmielił się jej obudzić, więc przenieśliśmy ją na łóżko i ułożyliśmy wygodnie.

Kiedy była już bezpieczna, skrupulatnie sprawdziliśmy cały teren, po czym spotkaliśmy się w warsztacie, w którym świeciła się tylko jedna żarówka.

– Nie możemy pozwolić jej wrócić do akademika – powiedział Callum.

– Jej wuj jest dziekanem, więc ukrywanie jej przed nim będzie trochę skomplikowane – dodał Mateo.

– Zostanie z nami. – Cal wypowiedział to, co wszystkim nam chodziło po głowie, odkąd opuściliśmy kościół.

– Jeden z nas zawsze będzie przy niej – dodałem.

Mateo się roześmiał.

– Nie spodoba jej się to.

– Zrobimy wszystko, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo – zgodził się Callum.

– Powiesz nam teraz, dlaczego byłeś taki wystraszony? – zwrócił się do mnie z uniesioną brwią Mateo.

Gdy poprzysięgliśmy pomścić śmierć Ericka, byliśmy dziećmi. Byliśmy za mali, żeby móc cokolwiek zrobić, ale obietnica zemsty była dla nas motywacją do dalszego działania. Nadzieją, dzięki której się trzymaliśmy. A teraz byliśmy bliżsi prawdy niż kiedykolwiek wcześniej i czułem słodki smak zemsty. Nie było już odwrotu.

– Pamiętacie, jak Everly opowiadała, że coś się tam poruszyło pod kocem?

– Myślisz, że tam ich trzymają? – zrozumiał natychmiast Callum.

– Widziałem ślady biegnące w głąb i jeśli się nie mylę, musi być jakieś inne wejście do tego pieprzonego lochu.

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, jak ważna była ta informacja. Znaliśmy uczestników i lokalizację. Pozostało nam tylko czekać, aż sami się pogrążą.

Callum jak zawsze miał stoicki wyraz twarzy, ale jego myśli pędziły z nadzwyczajną prędkością.

– To idealne miejsce, żeby przechowywać towar. Dzięki burmistrzowi nikt nie ma dostępu do planów zagospodarowania. Mogę się założyć, że patrole policyjne od czasu do czasu sprawdzają teren, żeby zapobiec całkowitej dewastacji. Nie na tyle często, żeby wzbudzać jego podejrzenia i rzucać się w oczy.

– Nieźle to sobie wykombinowali, co nie? – To było pytanie retoryczne.

Staliśmy tam, milcząc, wykończeni, ale jasne było, że żaden z nas teraz nie zaśnie.

– Samochód jest prawie gotowy – oświadczył Mateo.

Bez zbędnych słów zabraliśmy się do pracy. Mogliśmy zrobić przynajmniej tyle, żeby pocieszyć naszą dziewczynę, kiedy się obudzi.



ROZDZIAŁ 10

Everly

Kiedy się obudziłam, potrzebowałam chwili, by zrozumieć, gdzie jestem, a potem zalała mnie fala ulgi. Leżałam w czystej pościeli w łóżku Sainta i byłam bezpieczna.

Na wspomnienie minionych dwudziestu czterech godzin zaczęłam się trząść i z moich oczu popłynęły łzy. Potrzebowałam pocieszenia. Potrzebowałam moich trzech chłopców.

Zesłam z łóżka i na drżących nogach przeszłam przez cały dom, ale nigdzie nie było po nich śladu. Gdzieś z zewnątrz, przez otwarte kuchenne okno, dolatywały słabe dźwięki muzyki, więc wyszłam na podwórze i skierowałam się do warsztatu.

W uchylonych drzwiach dostrzegłam Calluma i na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Zrobiłam krok do przodu, a wtedy on się odwrócił i mnie zauważył.

– Skarbie. – Podszedł do mnie i oto znalazłam się w jego ramionach. Złożyłam głowę na jego piersi, a on głąskał mnie po włosach i całował w czubek głowy. Odsunawszy się nieco, złapał mnie za brodę i odchylił mi głowę, bym mogła spojrzeć mu w oczy. – Jak się czujesz?

– W porządku. – Ze zdumieniem stwierdziłam, że to prawda. Przeżyłam koszmar, ale teraz byłam tutaj i czułam, że z Królami Cmentarzyska u boku jestem w stanie przetrwać wszystko.

– To dobrze. Później o tym porozmawiamy, okej? Chodź tu – mruknął, po czym zniżył głowę i nim się obejrzałam, już wpijał się w moje usta. Zarzuciłam mu ręce na szyję, otworzyłam się na niego i zatraciłam się w tym pocałunku.

Wtem nagle chrząknięcie przerwało nam te słodkie chwile i gdy się obejrzelismy, zauważyliśmy Sainta, który przyglądał nam się z szerokim uśmiechem na twarzy, ubrany w poplamiony olejem roboczy kombinezon. Callum mnie puścił, a Saint chwycił w objęcia i zaczął całować z intensywnością, która zapierała mi dech w piersiach.

– Tak bardzo się o ciebie martwiliśmy. – Jego usta błędziły po mojej skórze, wzdłuż linii szczęki oraz na szyi. – Już nigdy więcej nie spuścimy cię z oka.

Będziemy musieli to przedyskutować, ale na razie chciałam jedynie być z nimi, z dala od całego świata.

– Gdzie Mateo? – Rozejrzałam się po warsztacie, ale Saint pokręcił głową, wymieniając spojrzenia z Callumem.

– Zaraz przyjdzie. – Poglądził mnie po ramieniu, zsunął rękę niżej i splótł swoje palce z moimi. – Masz ochotę pobawić się prasą samochodową?

Callum zniknął na zapleczu warsztatu, a Saint poprowadził mnie do miejsca, w którym stała ogromna machina – prasa samochodowa – a obok niej niewielki dźwig z gigantycznym chwytakiem na końcu ramienia.

– Kiedy już wyjmiesz wszystkie użyteczne części ze zezłomowanego auta, używamy dźwigu do podniesienia wraku i wrzucamy go na prasę. – Podeszedł do wielkiej stalowej maszyny. – Zakryj uszy, będzie głośno.

Położyłam więc dłonie na uszach, a on uruchomił prasę. Kiedy zaczęła pracę, podeszedł do mnie, po czym wsiadł do dźwigu i wyciągnął rękę, by pomóc mi też się do niego dostać. Gdy znalazłam się już w kabinie, sięgnął przeze mnie, by zamknąć drzwi, a potem posadził mnie sobie na kolanach, plecami do siebie.

– Mmm. Siedzenie tutaj jest ciekawsze niż zazwyczaj. – Położył swoją dużą dłoń na moim udzie i zaczął mnie całować po karku, wywołując tym we mnie przyjemne dreszcze. – Chcesz włączyć?

Wypowiadając te słowa, przesunął rękę wyżej. Przechyliłam głowę, by oddać mu pocałunek, i poczułam, że się uśmiecha prosto w moje usta.

– Czy to jakieś wyzwanie? – Pokręciłam biodrami i tym razem to ja się uśmiechnęłam, gdy nieudolnie próbował powstrzymać jęk. Czułam, jak twardnieje pod moim tyłkiem, i lekko się zakołysałam. – Zróbmy to.

Przekręciłam kluczyk w stacyjce i czekałam na dalsze instrukcje, przechyliwszy głowę, by miał lepszy dostęp do mojej szyi.

Jego głos wibrował mi na skórze, gdy złapał swoją ręką moją dłoń i położył ją na dźwigni po naszej prawej.

– Tą dźwignią poruszysz ramieniem dźwigu. Widzisz ten niebieski samochód? Przesuniemy ramię, by go podnieść i opuścić na prasę.

Wspólnie przesunęliśmy dźwignię tak, by chwytak znalazł się nad samochodem, i właśnie wtedy Saint udowodnił, jaką ma podzielność uwagi, sunąc swoją dłonią od mojego uda, poprzez brzuch, aż do piersi.

– Saint. – Wygięłam plecy w łuk, a chwytak zawisł w powietrzu, gdy ręka ześlizgnęła mi się z dźwigni.

Roześmiał się z ustami przy mojej skórze, poprawił pozycję chwytaka, a jednocześnie pocierał palcami mój sutek i wywoływał fale przyjemności przepływające przez moje ciało.

– Tak? – Brzmiał jak niewiniątko.

– Dobrze wiesz co. – Miażdżąc jego przyrodzenie, usłyszałam kolejny jęk.

– Everrrrrly. Przestań. Skoncentruj się na dźwigu. – Ujął mój sutek w dwa palce, a ja wydałam z siebie zduszony okrzyk. – Musimy nakierować chwytak na auto. Trzymaj nieruchomo, a ja... – Sięgnął w bok, zrobił na panelu sterowania coś, na czym nie potrafiłam się skupić, przez cały czas drugą ręką pieszcząc moją pierś oraz liżąc i ssąc skórę na moim karku. Chwytak zacisnął się na dachu wraku, a Saint ponownie splótł nasze palce, po czym razem przesunęliśmy dźwignię i auto się uniosło.

Jego dłoń zsunęła się z mojej piersi, musnęła brzuch, po czym zjechała niżej. Ponieważ po obu stronach fotela znajdowały się podłokietniki, które ograniczały nasze ruchy, wepchnął jedynie jeden palec pomiędzy moje nogi i nacisnął przez ubranie na moją łechtaczkę. Jęknęłam. To było za mało. Chciałam więcej.

– Później dam ci wszystko. Wszyscy trzej ci damy. Potrzebujemy tego i ty też tego potrzebujesz, prawda?

– Tak. Tak. Bardzo. – Potrzebowałam ich bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Zajmiemy się tobą.

Ramię dźwigu znajdowało się teraz dokładnie nad prasą, więc Saint zabrał rękę spomiędzy moich nóg i ponownie nacisnął coś na panelu sterującym, dzięki czemu chwytak się rozwarł i upuścił samochód na prasę.

Rozległ się głośny trzask metalu, gdy maszyna zaczęła obracać swoje wielkie zębiska i bez trudu zgniatała stal, a ja patrzyłam na to zafascynowana, chwilowo oderwana od cudownego faceta, który mnie tulił. Jednak nie pozwolił mi o sobie zapomnieć, chwycił zębami za płatek mojego ucha i lekko go przygryzł.

Z mojego gardła wyrwał się kolejny zduszony jęk.

– Saint. Szkoda, że nie mamy więcej miejsca.

Poluzował swój uścisk, wyłączył dźwig i westchnął.

– Ja też żałuję, ale musimy poczekać, aż zobaczysz swoją niespodziankę. Jestem już tak kurewsko twardy, a jeśli wrócę tam ze wzwodem, Matty da mi w mordę.

Roześmiałam się, ale po chwili dotarły do mnie jego słowa i obróciłam się, by spojrzeć mu w twarz.

– Niespodzianka? Jaka niespodzianka?

Uśmiechnął się od ucha do ucha, a w jego zielonych oczach zamigotało podekscytowanie.

– Zobaczysz.



ROZDZIAŁ 11

Mateo

– Nie jestem ci winien dwudziestu dolców. – Saint powlókł się za mną.
Callum wybuchnął śmiechem.

– Stary, przegrałeś, kurwa – rzuciłem przez ramię, odstawiając wiadro z wodą.
Everly poszła pod prysznic. Znosiła to wszystko jak pieprzona mistrzyni. Byliśmy z niej cholernie dumni.

– Nie przegrałem – mruknął Saint, gdy kończyliśmy polerować samochód.

– Założyliśmy się, że nie wytrzymasz pięciu minut bez wzvodu. Nie minęły nawet dwie.

Nie odezwał się już i wiedzieliśmy, że dobrze zgadliśmy. Nie żeby którykolwiek z nas poradził sobie lepiej.

– Jeśli jesteś splukany, Matty, po prostu się przyznaj.

Pokazałem mu środkowy palec.

Czuliśmy się dziś lekko. Nie spaliśmy zbyt wiele, ale przynajmniej nie mieliśmy na karku Lorenza. Burmistrz był pewnym utrudnieniem, ale nie miał nic wspólnego z tym, co przytrafiło się Everly.

A co najważniejsze, ona była teraz bezpieczna i pod naszą opieką. No i w końcu mieliśmy przełom w naszej sprawie.

– Wiecie, że jest pięćdziesiąt procent szans, że się wkurzy, gdy się dowie, że ją okłamaliśmy? – powiedziałem do braci. Z Everly nigdy nic nie wiadomo.

– Wściekły seks jest najlepszy – dodał Saint.

Wszyscy trzej oparliśmy się o maskę jej samochodu. Czekaliśmy, aż nas znajdzie.

Nie tylko ja jej potrzebowałem. Nie ma to jak sprawić, żeby twoja kobieta krzyczała z ekstazy, by upewnić się, że nic jej nie jest i nikt jej nie skrzywdzi.

Gdy usłyszeliśmy skrzypienie drzwi, cała nasza trójka stanęła na baczność. Byliśmy bliscy utraty zmysłów.

– Co się dzieje? – spytała Everly, podchodząc do nas.

Jej włosy były wilgotne po kąpieli. Koszula, którą sobie pożyczyła, sięgała jej ud. Przygryzłem wargę, by przypomnieć samemu sobie, że najpierw prezent, potem zabawa.

– Chodź tu, maleńka. – Kiwnąłem na nią palcem, a mój głos okazał się niższy, niż planowałem. Jej oczy błysnęły pożądaniem. Patrzyła na nas trzech, a jej blade policzki zaczęły pięknie różowieć. O tak, ona też miała na nas ochotę.

– Nie określiłabym zaliczenia niespodzianką – odezwała się prowokującym tonem, stając przed nami. Żaden z nas się nie ruszył, by ją objąć, jeszcze nie. Zasłaniałiśmy jej widok, by zobaczyć jej reakcję w całej okazałości.

Kiedy Cal i Saint zaczęli się przesuwac, ja również zmieniłem miejsce. Całą uwagę skupialiśmy na Everly.

Otworzyła szeroko oczy, a z jej ust wydobył się zszokowany okrzyk.

– Nie rozumiem – wydusiła z siebie.

Podeszła bliżej, aż stanęła tuż przy swoim samochodzie. Jej oczy lśniły od łez. Z wahaniem położyła dłonie na masce. Kiedy zauważyliśmy ich drżenie, straciliśmy zimną krew.

Napalony Saint już do niej przyłgnał, objął w pasie i złożył głowę na jej ramieniu. Callum i ja przywarliśmy do jej boków. Cal pogładził ją po policzku, a ja przyszczypnąłem jej biodro.

– Ale jak? – Spojrzała na nas, a potem znów na auto.

Samochód, który tak bardzo kochała, jedyna pamiątka po jej zmarłym tacie, został przywrócony do pierwotnego stanu. Był teraz prawdziwym klasykiem. Miał zupełnie nowe koła, a my wypolerowaliśmy je na błysk. Cały aż lśnił, wewnątrz również odnowiliśmy. Jedyną rzeczą, którą zachowaliśmy, był zestaw stereo.

– Myślisz, że pozbylibyśmy się jedynej rzeczy, która pozostała ci po tacie? – powiedział Saint i pocałował ją w policzek.

– Ale mówiliście...

Callum przyciągnął dziewczynę do siebie. Ujął jej policzki w obie dłonie.

– Skarbie, kłamaliśmy – szepnął prosto w jej usta.

– Wiedzieliśmy, że kochasz tego złomka – powiedziałem, odrywając ją od Calluma i przyciągając do siebie. – Więc zrobiliśmy z niego coś godnego ciebie.

Pozwoliłem sobie również poczuć smak jej ust. Gdy ją puściłem, zaczęła oglądać auto. Dotykała każdego szczegółu, podziwiała pracę, którą w nie włożyliśmy. Nie było łatwo, a zwłaszcza utrzymać to w tajemnicy przed nią – ale, cholera jasna, było warto. Z początku powiedzieliśmy sobie, że przynajmniej tyle możemy zrobić dla niej po tym wypadku. Miała to być forma odpokutowania za błąd, który popełniliśmy. Ale z czasem robiliśmy to po to, żeby ją uszczęśliwić. Było coś niesamowitego w przyglądaniu się, jak twoja dziewczyna jeździ czymś, co zbudowałeś od podstaw.

– Jest przepiękny – zachwycała się. Po chwili przygryzła wargę i spojrzała na nas tymi swoimi sarnimi oczami, a mój kutas natychmiast zareagował. Gdybym miał zgadywać, Callumowi też zrobiło się ciasno w spodniach. Saint miał zero samokontroli. – Zapłacę za to. To za wiele.

– Zapomnij – odpowiedział jako pierwszy Cal.

– Zrobiliśmy to, bo jesteś naszą dziewczyną. – Saint puścił do niej oczko.

– Musieliście włożyć w to potwornie dużo pracy. – Nadal się upierała, gładząc dłonią odnowione siedzenia.

– Warta każdej sekundy – powiedział zachrypniętym głosem Cal. – To, jak teraz na nas patrzysz... kuuurwa.

– Sugeruję, żebyś uciekła do domu, maleńka, chyba że chcesz, żebyśmy zerżnęli cię tutaj – rzuciłem. Powietrze się naelektryzowało, przesiąknięte pożądaniem.

– Wbijemy się w ciebie naszymi fiutami i nie przestaniemy – jęknął Saint.

Everly popatrzyła na nas, a na jej twarzy pojawił się figlarny uśmiech, zanim uciekła do domu.



ROZDZIAŁ 12

Callum

– Słuchajcie – powiedziałem do Santa i Mateo, gdy wolnym krokiem szliśmy w stronę domu, dając Everly przewagę. – Dzisiaj musimy zabrać się do niej łagodnie. Trzeba przegadać to, przez co przeszła, a jeśli pójdziemy na ostro, a wiem, że wszyscy tego chcemy, nie będzie potem w stanie rozmawiać.

– O tak, skarbie, kochajmy się słodko i leniwie. – Saint wykonał obsceniczny gest.

Przewróciłem oczami, a Mateo parsknął pod nosem.

– Wszyscy jedziemy na tym samym wózku. – Zatrzasnąłem za nami drzwi i zamknąłem je na klucz, po czym poszedłem za braćmi do sypialni Santa.

W progu wszyscy zamarliśmy, wstrzymałem oddech, a mój na wpół miękki fiut w ciągu sekundy stwardniał jak stal.

O. Ja. Cię. Kurwa. Pierdolę.

Everly leżała na białym prześcieradle, zupełnie naga, z szeroko rozpostartymi nogami, a palcem kręciła kółeczka na swojej lechtacze. Jej włosy leżały w nieładzie na poduszce, co było jasnym dowodem na to, w jakim pośpiechu pozbywała się ubrań. Gdy się tak w nią wpatrywaliśmy, przygryzła tę swoją ponętą wargę i przyglądała się nam spod opuszczonych rzęs.

Była tak kurewsko piękna i taka... nasza.

Gdy zbliżyłem się do niej, zauważyłem ślady szpecące jej kremową skórę. Czerwone otarcia na nadgarstkach, siniaki na całym ciele, a na ramionach charakterystyczne ciemne ślady palców.

Zalała mnie wściekłość. Miałem świadomość, że cała nasza trójka zgładziłaby dla niej świat.

– Nowy plan. Pieprzenie nie wchodzi w grę – mruknąłem do braci. Obaj skinęli głowami, widząc to samo co ja. Nie było wątpliwości, że nasza dziewczyna była silna, ale jednocześnie delikatna, i w tej chwili potrzebowała naszej opieki, niezależnie od tego, czy zdawała sobie z tego sprawę, czy nie.

– Tylko spójrz na siebie, skarbie – powiedziałem, stając przy łóżku. Zmierzyłem jej ciało spojrzeniem od góry do dołu, po czym dotknąłem kutasa przez spodnie i z zadowoleniem zauważyłem, że jej źrenice się rozszerzają, a na policzki wypływa rumieniec. – Już taka mokra dla nas. Chcesz dojść?

Skinęła głową, a ja wspiałem się na łóżko, podczas gdy Saint i Mateo stanęli po obu jego stronach.

Zaczynając od jej stóp, wędrowałem palcami po jej nodze.

– Powiedz to na głos, Everly.

– Tak. – Jej szept przeszedł w jęk, gdy Saint nachylił głowę nad jej piersiami i zassał sutek, a Mateo przylgnął wargami do jej gardła.

Zbliżyłem twarz do jej nogi i z czułością ucałowałem łydkę. We trójkę pieściliśmy ją delikatnymi muśnięciami, dzięki którym jej cipka stawała coraz bardziej mokra, i doprowadzaliśmy ją do szaleństwa, czekając, aż zacznie nas błagać.

Mój kutas był tak twardy i z taką mocą ocierał się o spodnie, gdy całowałem jej miękką skórę, że musiałem przerwać na chwilę, by go poprawić.

– Dlaczego się nie rozbierzesz?

Zerknąłem na Everly, która przyglądała mi się z lubieżnym uśmiechem. Stałem się przez to jeszcze twardszy. Nie marnując czasu, zacząłem zdejmować ciuchy i widziałem, że Mateo i Saint robią to samo.

Jęknęła i zaczęła szybciej poruszać palcem na swoim centrum kobiecości. Jej cipka lśniła od soków, a ja pragnąłem tylko wedrzeć się w nią albo przynajmniej doprowadzić ją do spełnienia ustami i palcami. Saint pogłaskał się po fiucie, po czym puścił go i splótł palce z palcami Everly, odciągając jej dłoń od niego. Uśmiechnął się złośliwie na jej jęk protestu.

– Jeszcze nie.

Po czym pozwolił jej ująć kutasa w dłoń i odrzucił z jękiem głowę do tyłu, gdy zacisnęła palce na jego erekcji.

Wyciągnęła drugą rękę w poszukiwaniu Mateo i zaczęła go pieścić, udowadniając, jak dobrą ma podzielność uwagi, kciukiem masowała jego główkę, a mnie na widok tego, jak sprawia im przyjemność, drgnął kutas.

Spojrzała mi w oczy i zwilżyła językiem usta.

– Chodź do mnie.

Tak bardzo chciałem pieprzyć jej usta, ale jednocześnie usiłowałem zachować strzępy samokontroli, przypominając sobie, że mieliśmy się przecież nie spieszyć. Jednak wyglądała tak pociągająco, gdy leżała rozciągnięta pode mną i sprawiała, że moi bracia powoli tracili nad sobą panowanie, gdy za pomocą swoich utalentowanych dłoni doprowadzała ich na skraj wytrzymałości.

– Jeszcze nie, skarbie. – Zbliżyłem się i położyłem się na niej, pozwalając mojemu twardemu kutasowi ślizgać się po jej przemoczonyj cipce, wciskając się w nią tak, by trzeć jej najbardziej wrażliwe miejsca. Jęczała, wyginając do mnie łono, a ja przeciągnąłem moim grubym kutasem po jej łechtaczce, po czym z powrotem w dół po jej cipce. Bez najmniejszego wysiłku wygiąłem biodra i wślizgnąłem się w nią. Powstrzymałem się, choć kosztowało mnie to bardzo wiele. Nigdy nie poznałem kogoś takiego jak Everly. Kogoś, przy kim z taką łatwością traciłem nad sobą kontrolę i kto posiadał każdą pieprzoną cząstkę zarówno mnie, jak i moich braci. Była naszym brakującym elementem i...

Ta myśl była tak nagła, że zakręciło mi się w głowie.

Chyba ją kocham.

O kurwa.

Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że Mateo i Saint deptali mi po piętach, a może nawet mnie już wyprzedzili.

Everly Walker stała się dla nas wszystkim.

Dalibyśmy się dla niej zabić.

Wpiłem się w jej usta, musiałem jej skosztować, a ona odpowiedziała natychmiast. Otoczyła mnie nogami, by przytrzymać mnie w miejscu, gdy mój język się w nią wślizgiwał. Czulem, że Mateo i Saint wsparli się dłońmi na moich ramionach. Dawniej byłoby to co najmniej dziwne, ale w tym momencie wydawało się zupełnie na miejscu. Byliśmy w tym wszyscy i naszym celem było sprawienie, by nasza dziewczyna zapomniała o całym tym bagnie, przez które przeszła, i ofiarowanie jej przyjemności, jakiej nigdy wcześniej nie doznała.

– Sprawimy, że dojdiesz kurewsko mocno – warknąłem w jej usta, skubiąc delikatną skórę i czując, jak pode mną drży.

Zamrugła powoli, ciężkimi powiekami, i obdarzyła mnie jednym z tych seksownych uśmiechów, które trafiały prosto do mojego kutasa.

– Serio? W takim razie zanurzcie we mnie swoje fiuty. Już.



ROZDZIAŁ 13

Saint

Gdy tylko zobaczyłem, jak Everly ucieka, mój fiut zaczął błagać o to, by go uwolnić. Jednak nasze plany uległy zmianie, gdy zobaczyliśmy ją nagą na moim łóżku. Jasne, była dla nas boginią i chciałem ją pieprzyć, aż jej cipka będzie ociekała spermą nas wszystkich. Ale te ślady na jej ciele... strasznie nas to wkurwiało.

Ktoś tak cudowny i delikatny jak nasza dziewczyna nie powinien być skażony okrucieństwem tego świata. Jednak wszystkie nasze plany, by obchodzić się z nią czule i delikatnie, wzięły w łeb, gdy Everly zaczęła nas błagać.

Widok Calluma, który zaczynał tracić nad sobą kontrolę, podniecał mnie jeszcze bardziej. A na dodatek dłoń Everly owinięta wokół mojego pulsującego fiuta... byłem gotów odpłynąć.

Jeden szybki rzut oka na drugą stronę łóżka upewnił mnie, że Mateo czuł się dokładnie tak samo. Wpatrywał się w Everly z intensywnością, która była u niego czymś nowym.

Coś się zmieniło w nas wszystkich. Była już kimś więcej niż tylko naszą dziewczyną. Była przedśmionkiem nadziei, a tacy wygłodniali goście jak my byli gotowi się w niej zatracić.

Nie nazwałbym tego zwykłym pożądaniem – to było coś zdecydowanie głębszego.

Kutas Cala wniknął pomiędzy fałdki Everly. Wiedziałem, jakie to cudowne uczucie, gdy jej wilgoć oblepia fiuta. Callum nachylił się, by ją pocałować, a Mateo i ja wsparliśmy się na nim.

– Sprawimy, że dojdiesz kurewsko mocno – warknął Cal.

Dłoń Everly zacisnęła się na mnie mocniej i zaczęła szybciej poruszać się na przyrodzeniu Mateo.

– Serio? W takim razie zanurzcie we mnie swoje fiuty. Już.

Kurwa, brzmiała, jakby bardzo nas potrzebowała. Wiedziałem, że żaden z nas nie będzie w stanie się jej oprzeć.

Zaczęła poruszać biodrami, ocierając się cipką o kutasa Calluma. Oczy jej się zamglily i zaczęła wydawać z siebie stłumione jęki.

– Wyglądasz nieziemsko seksownie – syknął Mateo.

Everly jęknęła głośniejsze.

– Daj jej, czego chce, Cal – rozkazał Matty.

- Tak – westchnęła Everly.
- Zerżnij tę jej małą, zachłanną cipkę.

Everly rozłożyła nogi szerzej, a Cal znieruchomiał i zapatrzył się w nią. Wycofał biodra, odmawiając jej tego, czego potrzebowała najbardziej, po czym bardzo powoli się w niej zanurzył. Patrzenie na to, jak oczy Everly zachodzą mgłą, gdy Callum ją wypełniał, oraz jak Cal reaguje na jej gorącą wilgoć, było kurewsko podniecające.

- Złotko, daj mi swoje usta – błagałem.
- Tak – jęknęła.

Mateo obrócił jej twarz w moim kierunku. Zdjął jej rękę ze swojego fiuta i zaczął jej szeptać do ucha.

- Kurwa, zrobiła się jeszcze bardziej mokra – jęknął Cal. – Pokaż Saintowi, co potrafisz te usta – dodał.

Tak jest, kurwa. Everly rozchyliła wargi i spojrzała na mnie półprzytomnym wzrokiem. Powoli wsunąłem między nie swojego penisa, a ona z każdym pchnięciem Calluma zasysała mnie coraz głębiej.

- Kurwa – zakląłem, gdy główka mojego kutasa dotknęła głębi jej gardła.

Przymknąłem oczy, a Everly zassała jeszcze mocniej, jej jęki wokół mojego fiuta stały się szybsze. Mateo pieścił jej piersi, na zmianę to lizał, to przygryzał jej zaróżowione sutki.

- Chcesz naszej spermy, kochanie? – wydyszał, całując jej pępek.
- Cal – jęknęła w odpowiedzi z moim kutasem w ustach. – Proszę.

Jak na kogoś, kto chciał się do tego zabrać dzisiaj powoli, Callum zdecydowanie stracił nad sobą panowanie, kiedy zaczęła go błagać. Jedną ręką zaczął masować jej łechtaczkę, a jednocześnie coraz szybciej poruszał biodrami.

Everly zaczęły targać dreszcze spełnienia. Z oczami utkwionymi we mnie, jęczała wokół mojego fiuta. Nie byłem w stanie długo wytrzymać.

- Nie dochodź w jej ustach, spuść się na jej cycki – syknął Mateo. Walił sobie konia, a jego usta błędziły pomiędzy jej szyją i linią szczyki.

Wysunąłem się z ust Everly, a ona odwróciła głowę i zaczęła całować Matty'ego. Patrząc na to, jak totalnie się nam oddawała, zacząłem coraz szybciej poruszać ręką.

Moja sperma pokryła jej klatkę piersiową i biust i spłynęła aż do pępka.

- Uważaj – ostrzegł Cal, po czym obrócił ją na brzuch.

Przytrzymał ją za biodra i zaczął się w nią wbijać. Dźwięk uderzeń jego ciała o jej pośladki był cholernie seksowny.

Everly otworzyła usta do jęku, ale zanim zdołała wydać z siebie jakikolwiek dźwięk, Mateo wsunął w nie swojego pulsującego kutasa.

- Tego właśnie chciałaś, małeńka? – jęknął, chwyciwszy ją za włosy i zacisnąwszy na nich pięść. – Żebyśmy cię zawłaszczyli?

Gdy patrzyłem na nich, jak ją obracają, mój kutas znowu stał się twardy. Usta miała wypełnione przyrodzeniem Mateo, a kiedy spojrzała na mnie, wyciągnęła do mnie rękę.

- Kurwa – syknął Cal.

Kiedy z niej wychodził, trochę jego spermy spłynęło na jej lędźwie.

Mateo przyciągnął ją do siebie.

- Podaj mi lubrykant. – Kiwnął do mnie głową.

- Jest taka mokra, że nie wydaje mi się, by go potrzebowała – sapnął Cal.

Podszedłem do stolika nocnego i rzuciłem lubrykant na łóżko.

Mateo zsunął się na brzeg łóżka, a Callum pomógł Everly się podnieść. Całował ją, sadzając ją Matty'emu na kolanach. Była skierowana przodem do mnie. Mrugnąłem do niej.

Cal usiadł obok nich i zaczął ją znowu całować. Spoko. Nie tych warg pragnąłem. Przyklękąłem przed nimi i rozszerzyłem jej nogi. Callum od razu chwycił za jedną z nich i pomógł mi utrzymać ją w tej pozycji.

Gdy całowałem wewnątrz jej uda, zaczęła się wić. Mateo wykorzystał tę okazję, by wepchnąć w nią palec.

- O kurwa – jęknęła, gdy Matty zaczął pieprzyć ją w tyłek.

Uśmiechnąłem się z ustami przy jej udach. Jedną rękę wsunęła w moje włosy i przeczesała je palcami. Wysunąłem język i zacząłem delikatnie sunąć nim po wejściu do jej rozgrzanej cipki, bardzo powoli wsuwając koniuszek do środka.

Była totalnie przemoczona.

Czując na języku jej smak, nie mogłem przestać jej drażnić. Chciałem pochłonąć ją całą. Zacząłem pieprzyć ją językiem. Poruszyła biodrami.

– Jest już gotowa na twojego kutasa – powiedziałem do Mateo.



ROZDZIAŁ 14

Everly

Traciłam przy nich zmysły. Ich ręce i usta były wszędzie, wszystko było gorące i mokre, i tak wspaniale cudowne. Bolała mnie szczeka od obciążania Saintowi i Mateo. Dopiero co doszłam, a znowu czułam wzbierające we mnie napięcie. Ta trójka doskonale wiedziała, jak zająć się moim ciałem w sposób, jakiego wcześniej nie znałam, a ja nigdy nie miałam ich dosyć.

Mateo wyciągnął palec z mojego tyłka i chwycił mnie w pasie. Saint oderwał ode mnie język, a ja natychmiast za nim zatęskniłam. Na szczęście Mateo i Callum od razu unieśli mnie nieco i ustawili nad kutasem Mateo. Wzięłam długi, drżący oddech, gdy główka jego penisa dotknęła wejścia mojego odbytu. Opadając na niego, jęczałam, odrzucając głowę w tył na jego ramię. Kurwa. Ale byłam pełna.

Saint zastąpił język palcami, wpychając we mnie najpierw dwa, a potem trzy, i dopasowywał się do rytmu Mateo, wsuwając je we mnie i wysuwając. Na ciele czułam dłonie Calluma, który dotykał mnie wszędzie, doprowadzając do szaleństwa. To było zbyt wiele i zbyt mało jednocześnie. We trójkę pochłaniali mnie i już po kilku sekundach zadrżałam i doszłam na palcach Sainta. Jęknął przeciągle, po czym wyciągnął je ze mnie i rozsmarował moją wilgoć na swoim członku.

– O kurwa, ależ to jest podniecające – sapnął Callum, poruszając ręką na swoim kutasie i zbliżając się do mnie. Jego ręka zaczęła poruszać się jeszcze szybciej, gdy Mateo złapał mnie mocniej i zanurzył twarz w zagłębieniu mojej szyi.

– Tak wspaniale się czuję w twoim tyłku – mruknął, wpychając się we mnie z całych sił.

Czułam, że jego kutas drży, gdy dochodził we mnie, a to uczucie było tak niezwykłe, że nie mogłam powstrzymać okrzyku. Odwróciłam głowę w jego stronę i zaczęłam go niezgrabnie całować, choć ledwo mogłam oddychać. Już po chwili sperma Sainta i Calluma zalała moje ciało i wszyscy trzej mnie otoczyli. Byłam totalnie wycieńczona, totalnie nasycona i totalnie ich.

Bezpieczna, z trzema facetami, którzy stali się całym moim światem.



Kiedy doszliśmy już do siebie i się odświeżyliśmy, wiedziałam, że nadszedł czas na rozmowę o tym, co się wydarzyło. Jednak wszyscy odwlekaliśmy ją w czasie, nikt nie chciał psuć tego momentu. Saint zaczął przygotowywać dla mnie gorącą czekoladę, co zajęło mu wieczność. Mateo i Callum owinęli mnie kocem, po czym stwierdzili, że ten, którego użyli, nie jest wystarczająco dobry i przez dziesięć minut szukali innego, który wyglądał niemal identycznie jak tamten pierwszy.

Jednak nie mogliśmy już dłużej zwlekać. Callum splótł swoje palce z moimi, gdy sączyłam gorący napój, a Mateo i Saint głaskali mnie po nogach.

Brazowe oczy Mateo, łagodne i pełne współczucia, wpatrywały się prosto w moje.

– Opowiesz nam, co się wydarzyło?

Wzięłam głęboki wdech.

– Tak. Ale najpierw musicie się dowiedzieć, że komendant policji jest tym trzecim facetem z opuszczonego kościoła.

Zapadło milczenie, a oni trzech wymienili spojrzenia. Miałam przeczucie, że nawet jeśli jeszcze o tym nie wiedzieli, podejrzewali to. Gdy opowiedziałam im całą historię, a potem oni przekazali mi, co ich spotkało, to wszystko zaczęło przypominać jakiś koszmar. Burmistrz został postrzelony, a oni w to wkręceni? Do czego, do cholery, zmierzał ten cały Lorenzo?

Znaliśmy już głównych aktorów tej sztuki, choć nadal nie mieliśmy dowodów na to, czym się zajmują. Trzech najpotężniejszych ludzi w Blackstone – nie miałam wątpliwości, że nie pozwolą mi tak po prostu uciec. Do niczego się nie przyznałam, więc nie mieli pewności, co wiem, ale nie mogłam ich nie doceniać. Musieli być sprytni, bezwzględni i podstępni, by osiągnąć to, co osiągnęli.

Liczyłam tylko na jedno. Ludzie, z którymi oni mieli do czynienia, w niczym nie przypominali Królów Cmentarzyska. Jeden ich fałszywy ruch i szala przechyli się na naszą korzyść.

– Dobra, plan jest taki – odezwał się w końcu Callum. – Będziemy się zwracać o każdą przysługę. KAŻDĄ. Nieważne, ile nas to będzie kosztować i w czyją dupę będziemy musieli wejść. Dowiemy się, co się odpiędała i jaki to ma związek z Erickiem i Dave'em. To się dzieje teraz. Zbyt długo byliśmy zadowoleni z siebie i teraz za to płacimy. Tymczasem, Everly, nie ruszasz się stąd. Pod żadnym pozorem. Tu będziesz chroniona, a poza tymi murami żaden z nas nie jest w stanie zagwarantować ci bezpieczeństwa.

Wiedziałam, że to, co mówi, ma sens, ale i tak zaprotestowałam.

– A co z moimi rzeczami? Z laptopem? Nie sądzę, żeby było tam coś obciążającego, ale co, jeśli coś się znajdzie?

Odezwał się Saint:

– Wróć do domu bractwa. Musimy zachowywać się normalnie. Dasz mi swoje klucze, a ja wyślę tam kogoś. Połowa tych skurwieli zrobi wszystko, by położyć łapska na białym proszku, a wiedzą, że u nas dostaną najlepszy towar.

– Okej. Nie podoba mi się to, ale uważam, że dopóki nie dowiemy się czegoś więcej, musimy normalnie prowadzić nasze interesy, a jednocześnie trzymać Everly w ukryciu. W ten sposób rozegramy to najlepiej. – Callum potarł kciukiem grzbiet mojej dłoni, po czym zwrócił się do Mateo. – Możesz pogadać z Lorenzem? Spróbuj go wybadać, jaki ma plan i co wie. A jeśli chodzi o całe to bagno z burmistrzem... Chcę gwarancji, że wina nie spadnie na nas. Wciągnął nas w swoje rozgrywki, ale wszyscy wiemy, że jest lojalny wobec południowej strony. Kurwa, są na równi z burmistrzem. Mam przeczucie, że nie przeciągnie struny, ale nadal mu nie ufam.

Mateo potaknął.

– Zrobi się.

Callum oparł się o zagłówek i ciężko westchnął.

– Skontaktuję się ze wszystkimi informatorami, którzy mogą okazać się użyteczni, i złapię typka, który pracuje nad numerami kont znalezionymi w domu burmistrza. Potrzebujemy tych informacji natychmiast.

Mateo i Saint skinęli głową na zgodę. Uniosłam kubek z czekoladą i upiłam łyk. Kremowa słodycz ogrzała moje gardło.

– A co ja mam robić? Jesteśmy drużyną, prawda? Nie mogę tak po prostu siedzieć i patrzeć w sufit.

– Ech. – Saint zerknął na Calluma, po czym wrócił spojrzeniem do mnie. – Być może nadszedł czas, by przejrzeć resztę rzeczy staruszka. Zobaczyć, czy nie ma tam czegoś, co przeoczyliśmy.

Zapadła krępująca cisza, podczas której Mateo opuścił głowę, a Callum zacisnął dłoń na moich palcach, ale w końcu wydali z siebie pomruki zgody.

Mieliśmy załączek planu. Wiedzieliśmy, że to nie wystarczy, ale to dobry początek.



ROZDZIAŁ 15

Mateo

Nadal rozważaliśmy, czy to, że poznaliśmy wszystkich graczy tej rozgrywki, to dobrze, czy źle. Teraz miało to o wiele więcej sensu. Dziekan ogarniał towar. Burmistrz ucinął plotki. A pieprzony komendant dbał o to, by nie zostawiono żadnych śladów.

Jebana święta trójca.

Kiedy naszedł poniedziałek, z niepokojem czekaliśmy na powrót do szkoły. Do tej pory załatwiliśmy tylko tyle, że ktoś cały czas obserwował kościół. Musieliśmy poznać tajniki całej akcji, ale nie chcieliśmy, żeby ktokolwiek dowiedział się o tych katakumbach. Na to było jeszcze za wcześnie.

– Ludzie będą gadać – powiedziała Everly, zanim dotarliśmy do szkoły.

Będą. Dobrze, że Saint już wczoraj pojechał na kampus, w ten sposób nie będziemy z nią we trójkę. My mieliśmy to gdzieś, ale jej wuj z pewnością nie.

Złapałem ją za rękę. Siedziała pomiędzy Callumem a mną.

– Wszystko będzie dobrze, maleńka – zapewniłem ją. – Ludzie gadają z zazdrości.

Wydawała się zadowolona z tej odpowiedzi. Ułożyła włosy tak, by zakrywały niewielkie siniaki na jej szyi. Jednego byłem pewien – że jej wuj za to zapłaci. Nic nie wkurwiało mnie tak, jak mężczyzna, który podnosi rękę na kobietę. Jeśli używał siły w stosunku do kobiety, nie był mężczyzną, tylko zwykłą cipą.

– Poczekam na zewnątrz – zwróciłem się do Everly.

Callum przyciągnął ją do siebie i pocałował. Rozejrzałem się wokół, by się upewnić, czy jej wuj się na nas nie zaczął. Ja bym tak zrobił na jego miejscu. Otworzyliśmy drzwi naszej furgonetki. Callum poszedł w inną stronę, a ja i Everly ruszyliśmy w kierunku sali, w której miała mieć pierwsze zajęcia.

– Wszyscy się gapią – szepnęła.

Pewnie dlatego, że nigdy nie widziano mnie samego z dziewczyną.

– Obchodzi cię to? – Zatrzymałem się i popatrzyłem na nią.

Przygryzła wargę. Uwielbiałem, kiedy tak robiła. Doprowadzało mnie to do szaleństwa. Teraz mogłem myśleć jedynie o tym, jak wyglądała, gdy nam obciągała.

Zrobiła krok w moją stronę i złapała mnie za rękę. Patrzyłem przez chwilę na nasze złączone dłonie. To było zdecydowanie coś nowego. Nigdy nie miałem dziewczyny, którą mógłbym nazywać swoją.

– Chodźmy, zaprowadzę cię. – Uśmiechnąłem się pod nosem.

Podprowadziłem ją pod drzwi sali, a ona odwróciła się i już chciała wejść do środka. Złapałem ją za szlufkę w dżinsach.

– Nie zapomniałaś o czymś? – Mój głos był zachrypnięty. Przyparłem ją do ściany i oparłem się dłońmi po obu jej stronach.

– Jeśli czegoś chcesz, musisz to sobie wziąć. – Uśmiechnęła się do mnie zalotnie.

Nachyliłem się i polizałem jej dolną wargę, po czym zassałem ją. Jęknęła cicho. Mój kutas stwardniał. Ucałowałem ją czule, bo niewiele trzeba było, bym stracił nad sobą panowanie.

Kiedy się od niej oderwałem, zauważyłem pożądanie wymalowane na jej bladej twarzy.

– Nie przejmuj się plotkami – powiedziałem. – Nigdy żadna dziewczyna nie była na tyle interesująca, by przykuć uwagę Calluma. Ani na tyle namiętna, by Saint chciał spędzić z nią kolejną noc. – Jej oddech zadrżał. – Żadna dziewczyna nigdy nie sprawiła, by zaczęło mi zależeć. To dlatego zawsze puszczałem przodem Sainta. Bo żadna nie była warta moich wysiłków. – Uniosłem palcem jej podbródek. – Idź na zajęcia, maleńka. Saint będzie na ciebie czekał.

Kiedy już ją odstawiłem, przeszedłem na drugą stronę kampusu, za boisko baseballowe. Potrzebowałem odosobnionego miejsca, by porozmawiać. To za trybunami nadawało się idealnie. Jedni przychodzili tam po prochy, drudzy, by się pieprzyć, i nikogo nic nie obchodziło, każdy zajmował się swoimi sprawami.

– Dzięki, że przyszedłeś – przywitałem Lorenza.

Wyglądał inaczej niż zazwyczaj. Był bardziej zrelaksowany i gdybym go nie znał, pomyślałbym, że jest jednym z tutejszych studentów. Był młody, a władzę prawdopodobnie odziedziczył.

– *Compa* – pozdrowił mnie.

– Jak się miewa burmistrz? – spytałem.

Uśmiechnął się.

– Przyzwyczajają się do nowego miejsca w szeregu – odpowiedział.

Wiedzieliśmy, co musieliśmy zrobić, a Lorenzo nie mieszał się w podejrzone sprawy dziekana, burmistrza i komendanta, więc jedynym sposobem, żeby przeciągnąć go na naszą stronę, było przedstawienie mu całej prawdy. Znajomość wszystkich brzydkich sekretów Blackstone da mu władzę godną króla wszystkiego kiedy już uporamy się z całym tym bagnem. I na to właśnie liczyliśmy. Że nam pomoże dla własnych korzyści.

– Mam dla ciebie propozycję – zacząłem.

Uśmiech, którym mnie obdarzył, był dość przerażający i gdybym był tchórzem, narobiłbym w gacie.

– O co chodzi?

Opowiedziałem mu wszystko z nadzieją, że jego informatorzy dotrą do tego, co nam umyka.

– Chcecie, żeby burmistrz był szcurem, tak? Żeby go wypuścić, by mógł donosić?

W zasadzie na tym właśnie polegał nasz plan. Tamta trójka była zanurzona w gównie po samą szyję, więc nikomu nie ufali. Musimy nastawić ich przeciwko sobie.

– Sądźmy, że to najlepszy sposób, żeby ich dorwać.

Zastanawiał się przez chwilę.

– Jeden warunek – powiedział.

Zdawaliśmy sobie z tego sprawę, ale nie mogliśmy już dłużej zwlekać, nie, kiedy Everly była na ich celowniku.

– *Lo que sea*. Cokolwiek chcesz – odpowiedziałem mu.

– Musicie zabrudzić sobie ręce tak samo jak ja.

Uścisnęliśmy sobie dłonie.

Kiedy odszedł, odetchnąłem z ulgą. Zajęcia wkrótce się skończą i Saint powinien być już w drodze po Everly. Zadzwoiłem najpierw do Cala, ponieważ wiedziałem, że z Saintem zobaczą się za chwilę.

– I co powiedział? – przywitał mnie Cal.

– Chce zabezpieczenia.

Nie był głupi. Chciał, żebyśmy wszyscy ubrudzili sobie ręce, bo gdyby coś poszło nie tak, cała wina spadłaby na niego.

– Więc musimy rozegrać to lepiej niż on – rzucił Cal, po czym się rozłączył.

I tak właśnie zrobimy. Odhaczymy każdą pozycję na naszej liście zemsty. I jeśli będziemy mieć szczęście, wyjdziemy z tego bez szwanku. A nawet gdyby nie, zrobimy wszystko, by Everly była bezpieczna.

– Długo nam to zajęło, Ericku, *pero por fin*.
Nareszcie.



ROZDZIAŁ 16

Everly

Nie miałam mojego pierścionka z motylkiem.

Przypomniałam sobie stukot, z jakim upadł na podłogę w krypcie. Przełknęłam gulę w gardle, pocierając nagi palec. Już i tak miałam mdłości na myśl o tym, co może mi zrobić wuj, gdy pojawię się na uczelni. A teraz to – odzyskałam część mojego taty, o której myślałam, że straciłam ją na dobre, a teraz zgubiłam kawałek mojej mamy, który zawsze był przy mnie.

Dopiero po jakimś czasie zorientowałam się, że go nie mam. To wszystko działo się tak szybko – porwanie, ratunek, powrót do Królów Cmentarzyska – że nie miałam czasu zastanowić się nad czymkolwiek innym, ale teraz zawładnął mną smutek.

Wzięłam głęboki wdech, przypomniawszy sobie, że jestem tak bezpieczna, jak to tylko możliwe. Królowie Cmentarzyska mnie nie opuszczą – niektóre zajęcia mamy razem, a po pozostałych zawsze któryś z nich będzie na mnie czekał, żebym nigdzie nie musiała chodzić sama.

Mia i Hallie usiadły obok mnie, w ostatnim rzędzie. Hallie bacznie mi się przyglądała.

– Dziewczyno, gdzie ty przepadła? Nie odpowiadałaś na moje wiadomości.

– Ani na moje – wtrąciła się Mia.

Zalało mnie poczucie winy.

– Przepraszam. Byłam... – Uwięziona przez mojego szalonego wuja. Porwana przez komendanta policji. Przeżyłam najlepszy orgazm w życiu z trzema chłopakami ze złej strony miasta. Zakochałam się we wspomnianych chłopakach mimo niebezpieczeństwa, w którym wszyscy się znajdowaliśmy. – ...zajęta, miałam dużo nauki – dokończyłam żałośnie.

Było oczywiste, że żadna z nich nie uwierzyła w moją wymówkę, ale na szczęście wykładowca rozpoczął zajęcia i moje przyjaciółki zamilkły.

Próbowałam robić notatki, ale byłam na przegranej pozycji i niemal z ulgą powitałam pukanie do drzwi, dzięki któremu wykład został przerwany. Do sali weszła pracownica administracyjna, która odbyła szeptaną rozmowę z naszym wykładowcą. Po chwili profesor się odezwał:

– Everly Walker. Panno Walker? Czy mogłaby pani zejść na dół?

Przygryzłam wargę i zerknęłam na przyjaciółki, które wpatrywały się we mnie szeroko otwartymi oczami. Z ociąganiem pozbierałam swoje rzeczy, usiłując opanować dudnienie serca, po czym skierowałam się na przód sali, a kiedy szłam, czułam na sobie wzrok wszystkich.

– Panno Walker, proszę ze mną. – Kobieta z biura administracji wskazała na drzwi, a ja nie miałam innego wyjścia jak pójść za nią. Poprowadziła mnie korytarzem i nie zajęło mi zbyt długo zorientowanie się, dokąd idziemy. W zasadzie spodziewałam się tego. Wiedziałam, że wuj nie pozwoli mi wrócić na kampus jak gdyby nigdy nic.

Kiedy stanęłyśmy przed drzwiami gabinetu ze lśniąca tabliczką z napisem „Dziekan Walker”, wciągnęłam gwałtownie powietrze. Kobieta dwukrotnie zastukała do drzwi, po czym nacisnęła klamkę.

– Oczekuje cię – powiedziała, popychając mnie delikatnie przez próg.

Drzwi za mną się zamknęły i zostałam sama z wujem.

Siedział za swoim wielkim biurkiem i przyglądał mi się znad okularów. Wyraz jego twarzy nie zdradzał niczego i stawałam się coraz bardziej niespokojna podczas przedłużającej się ciszy, ale nie zamierzałam dawać tego po sobie poznać.

W końcu przerwał milczenie, wyciągając przed siebie rękę.

– Usiądź, Everly.

Opadłam na krzesło stojące naprzeciwko niego, z całych sił starając się zachować godną postawę. Wytrzymałam jego spojrzenie i wydawało mi się, że widzę w jego oczach coś jakby szacunek. Nie ulegało już wątpliwości, że oboje uważamy się za przeciwników. Figury zostały rozstawione na szachownicy, pierwsze ruchy – wykonane. Czas na jego zagranie.

– Sądzę, że doszło do nieporozumienia. Sporego nieporozumienia, w rzeczy samej. – Drapał się po podbródku i nie odrywał ode mnie spojrzenia, niczym kot od myszy, na którą polował. W każdej chwili gotowy do ataku.

– Tak? – Staralam się zachować spokój w głosie.

– Tak. Everly... przepraszam. – Ciężko westchnął. – To, co zrobiłem, jest... niewybaczalne.

Jasna. Cholera.

Wbijałam sobie paznokcie w wewnętrzną stronę dłoni i tylko dzięki temu nie zerwałam się z krzesła jak oparzona. Wiedziałam, że otworzyłam szeroko oczy, więc szybko zamaskowałam szok na twarzy wyćwiczoną miną. Na jego ustach pojawił się lodowaty uśmiech, który zmroził mnie do szpiku kości.

– Masz święte prawo być na mnie zła, Everly. Pozwól, że ci to jakoś wynagrodzę.

Wstał, stanął z boku biurka i wyciągnął do mnie rękę. Serce prawie wyskoczyło mi z piersi, ale rozwarłam zaciśniętą pięść i uniosłam dłoń.

Spadło na nią coś lekkiego i metalowego.

Mój pierścionek z motylkiem.

Tym razem nie byłam już w stanie powstrzymać głośnego westchnienia i zamrugałam szybko, by pozbyć się podejrzanej wilgoci, która zebrała się w kącikach moich oczu.

– Uznaj to za przejaw mojej dobrej woli. Znalazłem go i postanowiłem ci go oddać. Wiem, ile dla ciebie znaczy.

Nie musiał mówić, gdzie go znalazł – oboje przecież to wiedzieliśmy. Powróciło do mnie wspomnienie tej przytłaczającej, dusznej przestrzeni i ciemności, w której byłam uwięziona bez możliwości ucieczki, i coś ścisnęło mnie w gardle.

– Dziękuję – wydusiłam z siebie, zaciskając palce na bezcennej pamiątce. Nie chciałam mu tego mówić. Miałam ochotę krzyknąć, wściekać się i pytać, dlaczego to zrobił, ale powstrzymałam się.

Skinął lekko głową, po czym wrócił na swoje miejsce.

– Ufam, że nie będzie więcej problemów.

– Nie.

– Dobrze. Możesz odejść.

Wsunęłam pierścionek na palec, a jego obecność mnie uspokoiła. Powoli wstałam, kurczowo trzymając za ramię mojej torby z książkami. Gdy byłam już pod drzwiami, zawołał mnie.

– Everly?

Odwrociłam się i gdy spojrzałam na niego, wstrzymałam oddech.

– Tak?

Jego wzrok stwardniał, a głos stał się niski i groźny.

– Jeśli kiedykolwiek choć pomyślisz o tym, by przekroczyć linię... pożałujesz tego.



ROZDZIAŁ 17

Saint

Przyszła moja kolej, by odebrać Everly po zajęciach, ale kiedy się skończyły, nie było jej w sali. Od razu zacząłem świrować. Właśnie wyciągnąłem telefon z kieszeni, by spytać braci, czy któryś z nich ją widział, kiedy zaczął dzwonić.

Na wyświetlaczu pojawiło się imię Tiff.

Po raz pierwszy, odkąd żyję, udało mi się zapomnieć o mojej popieprzonej matce. Przez ten cały syf, który nas otaczał, zapominałem do niej oddzwonić. Ale przynajmniej nie umarła, co nie? Było jakieś pojebane pocieszenie w fakcie, że skoro dzwoniła, by truc mi dupę, to znaczyło, że wciąż oddychała.

– Halo? – odebrałem telefon, zastanawiając się, czym mnie dziś uraczy: wkurwem czy festiwalem szlochów.

– Halo? – rozbrzmiał jej skrzeczący głos. – Tyle tylko masz mi do powiedzenia po tym, jak mnie olałeś? Mogłam umierać gdzieś w rowie, jeśli chcesz wiedzieć!

Przewróciłem oczami.

– Ile? – rzuciłem i przyspieszyłem kroku, usiłując dostrzec Everly pośród tłumu studentów wylewających się z sali.

Moje życie wyglądałoby inaczej, gdyby staruszek nadal żył. Tiff trzymałaby się ode mnie z daleka, zgodnie z umową, którą z nim zawarła. A tymczasem, kiedy tylko dowiedziała się o jego śmierci, natychmiast do mnie przypelzła.

Zastanawiałem się, dlaczego była posłuszna staruszkowi. Tak, Dave potrafił być przerażający, ale nie skrzywdziłby jej. Była moją matką.

– Tysiąc dolarów – zażądała chciwie.

Zatrzymałem się w pół kroku i roześmiałem.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że jestem tylko biednym studentem, nie?

– Nie udawaj głupiego, Saint. Przecież wiem, że potrafisz skombinować kasę.

– Nie, Tiffany, naprawdę nie potrafię – warknąłem. – Dwie stówki albo nic – zaproponowałem w chwili, gdy wypatrzyłem Mię i Hallie, ale nie było z nimi Everly.

– Nie masz pojęcia, jak trudno jest się utrzy...

Jej histeria działała mi na nerwy. Potrafiła jedynie jęczeć, żebrać i wykorzystywać. Była totalnym przeciwieństwem Everly, która nigdy o nic nie prosiła, za to dawała nam wszystko z własnej woli.

W tej chwili poczułem się tak, jakby ktoś przywalił mi z łokcia prosto w splot słoneczny. Kochałem ją. Kurwa, zakochałem się w Everly.

– Więc znajdź sobie pracę, Tiff. Zaczynaj, kurwa, pobierać opłaty za to całe pieprzone gówno, które robisz za darmo, a nie próbuj zwać tego na mnie – powiedziałem, czując, że okalające mnie łańcuchy zaczynają się luzować.

– Nadal jestem twoją mamą, ty niewdzięczny bękartie – warknęła, po czym się rozłączyła.

Dobrze, że zrobiła to pierwsza, bo w przeciwnym razie mógłbym całkiem odciąć te poluzowane już więzy łączące mnie z nią, a nie byłem pewien, jak bym się z tym poczuł. Wiedziałem, że to było pojebane, ale toksyczna relacja z Tiff była jedyną, jaką znałem, i nie miałem pewności, czy jestem już gotowy na detoks.

Hallie i Mia od razu mnie zauważyły. Hallie wgapiała się we mnie, a Mia lekko się uśmiechnęła. Próbowałem zachować dystans ze względu na Everly, ponieważ to była jej sprawa, kogo wpuszczała do swojego życia, ale wiedziałem, że dziewczyny takie jak Hallie nigdy nie zaakceptowałyby relacji, jaką razem z braćmi miałem z Everly. Z zazdrości próbowałyby umniejszać nasz związek i sprawić, że wyglądałoby to tak, jakby była naszą dziwką, zamiast dostrzec, że czciliśmy ziemię, po której stapała.

– Hej – powitałem je z uśmiechem. – Gdzie jest Everly? Miała być z wami.

– Może wyszła z Callumem albo Mateo – odgryzła się Hallie. Jej komentarz z założenia miał być złośliwy i siać zamęt.

Mia spuściła wzrok. Wcale jej nie winiłem. Była typem dziewczyny, która nie była najlepsza w konfrontacjach z przyjaciółkami.

To było niedorzeczne. Po rozmowie z Tiff moja cierpliwość się wyczerpała.

Jednak zanim zdołałem powiedzieć coś więcej, usłyszałem głos Everly i ogarnęła mnie ulga.

– Przepraszam za spóźnienie – rzuciła zdyszczanym tonem.

Wydarzyły się wtedy dwie rzeczy: po pierwsze, stanął mi, a po drugie, zauważyłem, że jest zdenerwowana. Jej piękna skóra była zaróżowiona.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały i nie musiała mówić ani słowa, od razu wiedziałem, że mam rację. Byliśmy w szkole, więc mogło oznaczać to tylko jedno – że jej wuj wykonał swój ruch.

– Nic się nie stało. Jesteś dokładnie na czas – powiedziałem łagodnie. – Właśnie wybieraliśmy się do Brzoskwinki.

Zrozumiała, że będziemy musieli porozmawiać o tym później. Kiedy żegnała się z przyjaciółkami, wysłałem SMS-a do braci, żeby spotkali się z nami w knajpce.



W czasie jazdy głównie milczeliśmy. Oboje wiedzieliśmy, o czym będziemy musieli porozmawiać, ale chcieliśmy poczekać na resztę. Bez sensu byłoby powtarzać te same informacje.

Gdy tylko wjechaliśmy na drogę prowadzącą na drugą stronę miasta, za nami pojawiła się nasza furgonetka z Calem i Mateo.

Ścisnąłem Everly za udo.

– Pokażemy im, co potrafi to autko? – rzuciłem jej wyzwanie.

Odwróciła się do mnie z przebiegłym uśmiechem na twarzy. Jakie to było, kurwa, niesprawiedliwe, że ciągle broczyła w tym głębokim gównie, bo dziewczyny takie jak Everly zasługiwały na to, by uśmiechać się jak najczęściej.

Camaro wszedł na odpowiednie obroty i tego właśnie było nam trzeba. Gdy zatrzymaliśmy się na parkingu, trochę zeszło z nas napięcie.

– Co tak długo? – spytałam braci, gdy zaparkowali obok nas.

Żaden się nie odezwał, pokazali mi tylko środkowe palce.

Dupki.

Zajęliśmy nasze stałe miejsca. Już po chwili pojawiła się Esther i przyjęła od nas zamówienie.

– Och! – wykrzyknęła na widok Everly. – Ta sama dziewczyna? Drugi raz? – Wręczyła jej menu. – Złociutka, mrugnij trzy razy, jeśli potrzebujesz mojej pomocy.

Wybuchliśmy śmiechem.

– Czemu zawsze musisz być taka, Esther? – Mateo uśmiechnął się do tej starej wiedźmy.

Zignorowała go i nie odrywała wzroku od Everly.

– Z nich wszystkich wybrałaś właśnie Sainta? – skrzywiła się, wskazując na mnie palcem. Wiedziałem, że doszła do takiego wniosku dlatego, że Everly siedziała obok mnie.

Nasza dziewczyna się zarumieniła.

– A co, jeśli to moja dziewczyna? – palnął Callum, a w oczach Everly zamigotały iskierki i przygryzła wargę.

Esther spojrzała na mnie, potem na Cala i w końcu na Mateo.

– Czemu nie mój latynoski kochanek? Chyba nie jesteś rasistką, co? – Uniosła brwi, patrząc na Everly.

Obserwowanie, jak próbuje się z tego wyplątać, było urocze.

– Zdecydowanie nie jest rasistką. – Mateo puścił jej oczko.

Zapadła cisza, podczas której Esther łączyła kropki.

– Och, dziecino – skrzeknęła, klaskając w dłonie, przez co kilka osób odwróciło się w naszym kierunku. – Jesteś żywym dowodem na to, że niektórzy mają raj na ziemi. Bo wiesz, Saint jest słodki, ale ma trochę niewyparzony język, więc masz dwóch pozostałych, żeby zamknąć mu gębę.

Spojrzałem na nią z udawaną urazą.

– Hej, myślałem, że mnie kochasz. – Przycisnąłem dłonie do piersi. – Próbowałem mówić chłopakom, że przez długi czas byłaś moim numerem jeden, ale nie chcieli mnie słuchać.

Wszyscy się roześmiali.

Esther przewróciła oczami.

– Masz szczęście, że nie jestem młodsza – zwróciła się do Everly. – W moich czasach potrzebowałabym ich trzech i jeszcze tatuśka, żeby mogła poczuć się zaspokojona.

Jęknęliśmy.

– Muszę pozbyć się tego obrazu sprzed oczu. – Mateo pokręcił głową.

– A po co w ogóle sobie to wyobrażałeś, Matty?

Everly odwróciła się do mnie.

– A więc ja byłam twoim drugim wyborem? Po Esther?

Moi bracia wybuchnęli śmiechem.

Objąłem Everly za ramię.

– Byłaś jedynym wyborem, złotko.

Esther przyniosła nasze jedzenie i napoje. Zanim odeszła, spojrzała w oczy Everly z wielką powagą.

– Nie jestem specjalnie wrażliwa, kochanieńka. Jeśli ci trzej idioci przekroczą kiedyś granice, szepnij tylko słówko swojej cioci Esther i razem odramiemy im fiuty.

Everly popatrzyła na nas i uśmiechnęła się do Esther.

– Myślę, że sobie z nimi poradzę.

Kiedy Esther zostawiła nas samych, zaczęliśmy rozmawiać o tym, co się dzisiaj wydarzyło – o wszystkim oprócz Tiff.

– On coś kombinuje – stwierdził po chwili zastanowienia Cal.

– To był pokaz siły – zgodził się Mateo.

Dziewięć Walker myślał, że ma asa w rękawie, ale nas nie doceniał.



ROZDZIAŁ 18

Everly

Kiedy wróciliśmy z knajpki, Saint zaprowadził mnie do swojej sypialni, gdzie na łóżku czekała na mnie wypchana sportowa torba.

– Proszę. Przyniosłem to dla ciebie.

Podeszłam do niej z uniesionymi brwiami i odsunęłam zamek. Gdy tylko zobaczyłam jej zawartość, na moich ustach pojawił się szeroki uśmiech.

Laptop, ramka ze zdjęciem moich rodziców, kosmetyczka, książki, ubrania... w skrócie – najpotrzebniejsze rzeczy z mojego pokoju znajdowały się tutaj.

– Saint. Dziękuję. – Podeszłam do niego i objęłam go w pasie. Przytulił mnie i pocałował w czubek głowy.

– To nic takiego. Przekupiłem paru chłopaków z bractwa, żeby to wzięli.

– I tak dziękuję. To wszystko, czego potrzebuję.

Sięgnął do torby i wyciągnął z niej ramkę ze zdjęciem.

– Mogę?

Potaknęłam, choć nie byłam pewna, co planuje, jednak wyszłam za nim z pokoju. Przeszedł przez cały dom i zatrzymał się dopiero w salonie przed kominkiem. Ostrożnie poprzesuwał stojące tam ramki, by zrobić miejsce na zdjęcie moich rodziców.

– Może być?

Ścisnęło mnie w gardle.

– Pewnie – szepnęłam i ponownie go objęłam. Już po chwili poczułam przy sobie więcej ciała, byłam otoczona przez moich chłopaków.

Kiedy się od siebie oderwaliśmy, Callum przyciągnął mnie do siebie i uniósł mój podbródek, odchylając mi głowę do tyłu, bym mogła spojrzeć mu w oczy.

– Mówiłaś poważnie o tym, że chcesz pomóc?

– Tak – odpowiedziałam bez zastanowienia.

Pochylił głowę, by pocałować mnie w usta, po czym się wyprostował.

– Okej. Więc mogłabyś przejrzeć rzeczy naszego staruszka. Wyłap wszystko, co może mieć

jakikolwiek związek z Erickiem lub z tym głównym, które próbujemy rozgryźć.

– Nie ma problemu. Pokaż mi tylko gdzie.

Zaprowadził mnie do pomieszczenia, które najwyraźniej było kiedyś pokojem Dave'a. Stały tam łóżko, niewielka szafa i biurko zavalone papierami. Usłyszałam, że gdy Callum przekraczał próg, wypuścił drżący oddech, a ja sięgnęłam na oślep, wsunęłam dłoń w jego rękę i ścisnęłam ją, próbując dodać mu otuchy. Uśmiechnął się do mnie, zatrzymując się przed biurkiem. Zaczął przestępować z nogi na nogę, a jego spojrzenie stało się nieobecne.

– Mówiłem ci o mojej pierwszej wizycie tutaj?

Ścisnęłam mocniej jego dłoń.

– Nie, ale zrób to teraz.

– Dobrze.

Zwiedzałem dom. Mateo i Saint byli na zewnątrz – słyszałem ich głosy przez otwarte okno w kuchni. Byli wyraźnie podekscytowani i cieszyłem się z ich szczęścia. W końcu coś szło po naszej myśli. Obaj to przyznali – mamy teraz dom i nikt nie może go nam odebrać.

Jednak coś wciąż mówiło mi, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Nielatwo było mi zaufać. Żaden z nas nie był zbyt ufny, ale z naszej trójki to ja byłem największym cynikiem.

Wyszedłem z kuchni i przeszedłem przez cały dom, mijając pokoje, które już znałem, aż stanąłem przed zamkniętymi drzwiami. Nacisnąłem klamkę i drzwi ustąpiły z lekkim skrzypnięciem.

Pokój był urządzony prosto. Niezasłane łóżko, szafa z lekko uchylonymi drzwiami i bałagan na biurku. Na ścianie nad nim wisiało duże zdjęcie w drewnianej ramie, nieco wyblakłe, na którym znajdował się staruszek z małym chłopcem.

Podszedłem bliżej i uniosłem dłonie do zdjęcia.

Erick.

Tak bardzo za nim tęskniłem.

Wszyscy tęskniliśmy.

– A co ty tutaj robisz?

Obróciłem się na pięcie z mocno bijącym sercem. Spojrzawszy w oczy staruszka, zacisnąłem zęby i przygotowałem się na słowną, a być może nawet fizyczną, chłostę. Wtargnąłem na jego prywatny teren. Co ja sobie myślałem?

– Nie patrz tak na mnie, chłopcze. Nic ci nie zrobię. – Staruszek zbliżył się do mnie powoli, z uniesionymi rękami, z dłońmi skierowanymi w moją stronę, pokazując mi, że nic mi nie grozi. Gdy się zbliżał, przyglądałem mu się podejrzliwie, moje nogi były napięte, gotowe do ucieczki.

Na jego twarzy pojawił się grymas, a kiedy ściągnął brwi, jego zmarszczki stały się jeszcze bardziej widoczne.

– Nie znam waszej przeszłości, chłopcze, ale tutaj jesteście bezpieczni. Mój dom jest waszym domem. Nigdzie nie ma zakazu wstępu. Możecie chodzić, gdzie chcecie.

Kiedy Callum skończył mówić, jego wzrok był szklisty, a ja mogłam jedynie mocno go przytulić, mając nadzieję, że ten gest wyrazi więcej niż jakiegokolwiek słowa.

– Poradzę już sobie – powiedziała miękko, wyczuwając, że chce stamtąd wyjść.

Uśmiechnął się do mnie z wdzięcznością, ucałował mnie w czubek nosa, po czym zostawił mnie samą.

Rozejrzawszy się po pokoju, postanowiłam zacząć od biurka. Było to jedno z najbardziej oczywistych miejsc, a poza tym wyglądało na to, że chłopaki zaczęli już je przeglądać. Wyjęłam telefon i włączyłam muzykę. Gdy z głośników popłynął niski, nastrojowy głos Lany Del Rey, usiadłam na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i zaczęłam przeglądać dokumenty. Podzieliłam je na dwa stosy – nieważne i te, które miały potencjał.

Po jakimś czasie, gdy miałam już sporą kupkę dokumentów nieważnych – głównie dotyczących samochodów, które pojawiały się na złomowisku – oraz niewielką tych z potencjałem, wstałam, by rozprostować zdrtwiałe kości. Wydawało mi się, że siedzę w tej pozycji już od kilku godzin. Zerknęłam na telefon. Nie myliłam się!

Otworzyłam pierwszą szufladę w biurku, wyciągnęłam z niej wszystkie papiery i położyłam je na blacie, po czym złapałam za uchwyt drugiej szuflady. Nie chciała się otworzyć, więc szarpnęłam. Lekko drgnęła, ale nadal nie umiałam jej wysunąć, więc zebrałam wszystkie siły i pociągnęłam najmocniej, jak dałam radę. Szuflada nagle wystrzeliła z komory, przez co zachwiałam się, straciłam równowagę i wylądowałam na podłodze. Rozległ się głośny trzask, gdy akta, które ułożyłam na blacie biurka, spadły na ziemię, strącając przy okazji kubek z długopisami i zszywacz.

– Cholera – powiedziałam głośno, po czym wstałam i zaczęłam zbierać rozsypane papierzyska. Niektóre wpadły pod biurko i będę musiała je przesunąć, by je wygrzebać.

Kiedy już wszystko posprzątałam, ostrożnie napałam na biurko i odsunęłam je kilka centymetrów od ściany, na tyle tylko, by móc sięgnąć za nie ręką. Zaciśnęłam palce wokół zagubionych dokumentów i jeden po drugim powyciągałam je wszystkie, po czym przesunęłam biurko z powrotem na miejsce.

Odwrociłam się, by kontynuować przeglądanie papierów, gdy coś przykuło moją uwagę. Wróciłam się i jeszcze raz przyjrzałam się aktom, które wyciągnęłam zza biurka.

Na górze stosu leżała teczka, która różniła się od pozostałych. Miała jasny, wyblakły szary kolor, w przeciwieństwie do brązów i żółci pozostałych.

Sięgnęłam po nią i otworzyłam ją.

Gdy przeglądałam zawartość, oczy otwierały mi się szeroko ze zdumienia, a ręce zaczęły się trząść.

Chwyciłam teczkę wraz z całą zawartością i pobiegłam do Królów Cmentarzyska.



ROZDZIAŁ 19

Mateo

Teren był ogromny – większy, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Dopiero z lotu ptaka dało się zobaczyć jego skalę.

Nasi informatorzy zaraportowali wzmożoną aktywność glin w ostatnim czasie, co oznaczało tylko tyle, że naciski idą z góry. Komendant i dziekan zaczęli się niecierpliwic.

Sprawę burmistrza wyciszono. Ludziom przekazano, że miał wypadek podczas gry w golfa, dlatego zniknął. Wiedzieliśmy, że komendant i dziekan znają prawdę, a przynajmniej te fakty, które pozwolono powiedzieć burmistrzowi. Mimo wszystkich swoich wad nie chciał skrzywdzić swojej rodziny – przynajmniej jeszcze nie teraz. Byłem pewien, że chodzi głównie o wizerunek.

Schowałem się na tyłach i przez dziury w ogrodzeniu obserwowałem, jak powoli przejeżdża radiowóz. Nie mogłem pozwolić na to, by się tu wdarli i coś na nas znaleźli. Gliniarz zaparkował i po kilku sekundach usłyszałem chrzęst żwiru pod jego butami. Uśmiechnąłem się. Informatorzy byli użyteczni tylko wtedy, gdy byli wiarygodni. To coś, o czym te zasrańce musiały się przekonać na własnej skórze.

Poczekalem, aż podejdzie bliżej, na tyle, by coś usłyszeć, ale by nie mógł zajrzeć do środka, i zacząłem mówić:

– Nie, w przyszłym tygodniu – powiedziałem przyciszonym głosem. Facet się zatrzymał. – W tym starym magazynie na obrzeżach... Tak, o północy... Do zobaczenia.

Udałem, że odchodzę, obserwując, jak gliniarz wraca do auta i odjeżdża.

Uśmiechnąłem się do siebie.

Zdesperowani ludzie uwierzą w każde kłamstwo. Było to możliwe jedynie dzięki pomocy naszej społeczności, która informowała nas na bieżąco i byliśmy jej za to dozgonnie wdzięczni.

Wróciwszy do domu, upewniłem się, że wszystkie nowe kamery działają. Była to inwestycja, na którą nie było nas stać, ale była konieczna. Jeżeli przez to zadłużymy się jeszcze bardziej – trudno, nie zamierzaliśmy oszczędzać na bezpieczeństwie Everly. Po sprawdzeniu kamer udałem się do labiryntu i zabezpieczyłem ostatnie auto Lorenza. Mieliśmy nadzieję, że niedługo je odbierze, zdjęłoby nam to ciężar z barków.

Kiedy wróciłem, Saint i Callum byli zajęci samochodem w warsztacie.

– Pojawił się? – spytał Cal.

– Tia, postać przez chwilę i odjechał – odpowiedziałem.

– No to czekamy... – stwierdził Saint.

Pokiwaliśmy głowami.

Saint wyglądał trochę nieswojo i obaj z Callumem wiedzieliśmy dlaczego. Czekaliśmy na to, aż podejmie temat Tiffany.

W tej kwestii był lepszym człowiekiem niż my. Cal i ja już dawno temu kazalibyśmy tej dziwce się odpiardolić.

– Potrzebuje kasy, co? – zagał Cal.

– No – odparł Saint, nie patrząc na nas. – Wiem, że musimy zapłacić za kamery, więc będę pracował dwa razy więcej.

– Jasne, a co z uczelnią i nauką? – warknąłem, zły nie na niego, tylko na Tiff, że przez nią wpakował się w takie gówno.

Spojrzelśmy na siebie z Calem, po czym wyciągnęliśmy portfele i każdy z nas podał mu po setce.

Saint pokręcił głową.

– Nie mogę tego wziąć.

– Możesz i zrobisz to – przekonywałem go.

– Udało nam się zaoszczędzić, niedużo, ale trochę, bo od nas nikt nie ciągnie kasy – dodał niemal ze współczuciem Callum.

Saint się zaczerwienił, najprawdopodobniej ze złości.

– Zrobiłbyś dla nas to samo, więc pozwól nam sobie pomóc.

Wyciągnęliśmy ręce, próbując przekonać go, żeby wziął pieniądze.

– Stary, nie świruj, przecież nie oczekujemy, że nam za to obciągniesz – zażartowałem, a Callum prychnął śmiechem.

Saint bez przekonania wziął od nas banknoty.

– Lepiej nie próbujcie mnie przekonywać do usług seksualnych. Pozwę was za molestowanie.

Roześmialiśmy się, a on schował pieniądze do kieszeni. Wtem drzwi do warsztatu się otworzyły. Odwróciłem się i zobaczyłem wbiegającą do środka Everly, która trzymała w ręce jedną z teczek znaną w pokoju staruszka.

– Znalazłam coś – wydyszała po biegu.

Ponieważ znajdowałem się najbliżej niej, chwyciłem ją w objęcia. Potarłem dłońmi jej ramiona i poczułem na nich gęsią skórę.

– Oddychaj – szepnąłem.

Potaknęła i zaczerpnęła powietrza.

Callum podszedł i stanął przed nią. Zabrał teczkę z jej rąk i nachylił się, by ją pocałować.

– Wszystko w porządku, złotko? – zapytał Saint, pieszcząc jej policzek.

– Tak. Wiem, że to złe wiadomości, ale kiedy zobaczycie to czarno na białym, pozbędziecie się już wszelkich wątpliwości.

Podeszliśmy do kanapy, ponieważ sądząc po jej minie, mieliśmy kolejny trop. Usiadłem i posadziłem ją sobie na kolanach. Saint zajął miejsce obok nas, a Cal przysunął sobie stołek i usiadł naprzeciwko.

– Co my tu mamy, skarbie? – spytał, pieszcząc ją po udach, przez co zaczęła się wiercić na moim półtwardym członku. – Widzieliśmy już wcześniej te akta, ale nic z nich nie rozumieliśmy.

– Widzicie ten dokument, w którym wspomniana jest Fundacja Straussa? – Wskazała na papier, a Cal potaknął. Znał te dokumenty lepiej niż ktokolwiek z nas. Ślęczał nad nimi niezliczone godziny, próbując znaleźć powiązanie pomiędzy śmiercią staruszka a zniknięciem Ericka.

– Tak, przeglądaliśmy go już – odparł Saint. – To prywatna spółka. Nie znaleźliśmy na nią nic szczególnego.

– O to właśnie chodzi – szepnęła. – Zaraz po mojej przeprowadzce do Ameryki wuj miał gościa i zwracano się do niego per pan Strauss.

– Więc twierdzisz, że to ten człowiek? – spytałem.

– No cóż, tak na niego mówiono. To był jedyny raz, kiedy przyszedł do jego domu, i wuj nie był z tego powodu zadowolony. Kiedy wyszedł, spytałam, czy to jakiś współpracownik z uczelni...

Everly przerwała i wzięła głęboki wdech.

– Wuj powiedział, że ten człowiek zarządza prywatną organizacją, która pomaga ludziom w potrzebie znaleźć pasujących dawców.

Przez kilka chwil milczeliśmy. To było to: brakujący element, który potwierdzał, że dziekan, burmistrz i komendant zajmowali się handlem ludzkimi organami.

– Czyli się nie pomyliliśmy, co? – stwierdził smutno Saint.

– No – odparł Cal.

– To nie wszystko – kontynuowała temat Everly. Wyciągnęła kartkę, na której zapisaliśmy te wszystkie kody. Nie byliśmy pewni, co one oznaczają, dla nas był to tylko zlepek przypadkowych liter i cyfr. – Chyba wiem, jak to rozszyfrować.

Saint nachylił się i złożył głowę na jej piersiach. Przyglądałem się mu, ponieważ przez niego Everly znowu zaczęła się na mnie wiercić.

– Jak udało ci się to tak szybko rozgryźć? Nie żebym wątpił w twoją inteligencję, ale my siedzieliśmy nad tym znacznie dłużej i nic nie wymyśliśmy. Nawet Callum nie dał rady.

Nie byliśmy źli na Santa, nie starał się być złośliwy.

– Łatwizna. – Everly uśmiechnęła się do niego i uszczypnęła go w policzek. – To kody pocztowe.

Całą trójką wpatrywaliśmy się w nią z podziwem.



ROZDZIAŁ 20

Callum

Zrobiła to. Nasza dziewczyna złamała szyfr dosłownie w pięć sekund. Ja studiowałem go przez tyle czasu, w kółko i w kółko, i nic nie przychodziło mi do głowy. Everly nigdy nie przestanie nas zadziwiać, a teraz dzięki niej mamy prawdziwy trop.

Szczęście zaczęło się do nas uśmiechać. I stało się to jeszcze bardziej oczywiste, gdy zaledwie pięć minut później dostałem wiadomość.

Przeczytałem pospiesznie krótki tekst.

– Mamy informacje. Wyśledzili numery kont z domu burmistrza.

– No i? – Saint wykonał ręką niecierpliwego gestu, gdy cisza zaczęła się przedłużać.

– I to są zbyt wrażliwe dane, by podawać je przez telefon. Za duże ryzyko przechwycenia, jak sądzę. Nie jesteśmy hakerami ze znajomością firewalli czy innych zabezpieczeń, których używają.

– Więc jak je dostaniemy? – Everly pochyliła się do przodu, kładąc swoją dłoń na mojej ręce, która nadal spoczywała na jej udzie. Obróciłem dłoń wnętrzem do góry i splotłem nasze palce, ściskając ją uspokajająco, co wywołało uśmiech na jej twarzy.

– Muszę spotkać się z tym gościem osobiście. Wysłał mi lokalizację. – Stuknąłem w link, poczekałem, aż mapa się załaduje, po czym zrobiłem zbliżenie, by przyjrzeć się okolicy. – To w pobliżu kempingu Tiff.

– Ty nie jedziesz – powiedział natychmiast Mateo, patrząc twardym wzrokiem na Sainta.

Całkowicie się z nim zgadzałem. Musieliśmy trzymać Sainta jak najdalej od tej sukki.

– Pojadę sam. Muszę się już zbierać. – Puściłem dłoń Everly i wstałem. – Wrócę tak szybko, jak to możliwe. A wy zajmijcie się tymi kodami pocztowymi. Teraz, kiedy już wiemy, czym są te numery, powinniśmy dotrzeć do następnego tropu.

Everly ześlizgnęła się z kolan Mateo i stanęła przede mną.

– Jadę z tobą. Obiecuję, że nic mi się nie stanie. Poczekam w samochodzie, podczas gdy ty będziesz załatwiał sprawę. Po prostu... muszę się stąd na chwilę wyrwać. Trochę pojeździć, rozumiesz?

Skinąłem powoli głową, ponieważ ją rozumiałem. Zerknąłem ponad jej głowę na braci i zauważyłem ich zrezygnowane miny. Wszyscy ją rozumieliśmy. Kim byliśmy, by zabierać naszej dziewczynie wolność, której pragnęła? Ryzyko było minimalne – mogliśmy ufać naszemu kontaktowi, a na autostradzie bez trudu

zgubimy ewentualny ogon. Choć raczej się go nie spodziewałem.

– Dobrze, w takim razie jedźmy. Ale musisz obiecać, że zostaniesz w aucie.

Everly się uśmiechnęła i cała jej twarz się rozjaśniła. Kurwa, chciałem, żeby już zawsze tak wyglądała.

– Obiecuję. Jedźmy.

Podeszła do Mateo, a potem do Santa, aby się pożegnać, co skończyło się tym, że Saint próbował zamienić ich pożegnalny uścisk w sesję obmacywania. Uderzyłem go lekko w ramię, odciągając ją od niego.

– Na to przyjdzie czas później, teraz musimy zabrać się do pracy.

Zrobił smutną minę, a ja tylko pokręciłem głową.

– Wrócimy niedługo – powiedziałem do nich. – Uważajcie na siebie.



Po zaledwie dziesięciu minutach jazdy zdałem sobie sprawę, że pewien ciemnoczerwony sedan wchodził w te same zakręty, co ja. Ze wzrokiem utkwionym w lusterko wsteczne skręciłem w prawo, w drogę, która prowadziła do miejscowej szkoły średniej. Sedan pojechał za mną, a kiedy skręciłem w lewo, potem jeszcze raz w lewo i wyjechałem z powrotem na główną drogę, on nadal trzymał się za nami.

– Kurwa – mruknąłem. – Śledzą nas. Spróbuję ich zgubić, okej?

Everly potaknęła i zacisnęła usta w wąską linię, gdy wdepnąłem pedał gazu i skierowałem furgonetkę w stronę dzielnicy mieszkalnej. W moim telefonie odezwał się GPS, informując mnie, że zmieniam trasę, ale zignorowałem go – miałem teraz ważniejsze sprawy na głowie, musiałem zgubić ogon.

Rozglądając się po ulicy, na której się znaleźliśmy, podjąłem decyzję.

– Postaram się zbliżyć, żeby móc odczytać tablicę rejestracyjną, mogłabyś przesłać numery do pozostałych?

– Oczywiście. – Palce Everly zastygły nad wyświetlaczem telefonu, zanim jeszcze skończyłem mówić. Podniosłem stopę z pedału gazu i zwolniłem na tyle, że czerwony sedan niemal wjechał nam w tyłek. Podyktowałem Everly numer rejestracyjny, po czym spróbowałem dostrzec kierowcę. Miał ciemne okulary i czarną czapkę, więc nie udało mi się go rozpoznać. To pewnie jeden ze zbirów burmistrza. Kiedy zauważył, że mu się przyglądam, oddalił się. Miał świetne wyczucie czasu, ponieważ ja właśnie ponownie wcisnąłem gaz do dechy i razem z Everly wbiliśmy się w fotele.

– Cholera, sorry. – Obróciłem kierownicą i skręciłem w wąską, boczną uliczkę, licząc pod nosem mijane domy.

– Nic się nie stało. – Everly położyła swoją drobną dłoń na mojej nodze i lekko ją zacisnęła. Biorąc pod uwagę obecną sytuację, to nie był najlepszy moment na budzenie do życia mojego fiuta, ale Everly zdawała się zmierzać wprost do niego. – Mogę ci jakoś pomóc? – Przesunęła dłoń na moje udo, a kiedy jęknąłem z frustracji, że nic z tego nie będzie, roześmiała się. – Może później. Chcę tylko oderwać twoje myśli od tego stalkera. Zgubiliśmy go?

– Jeszcze nie, ale już niedługo. Trzymaj się, będzie trzęsło. – Utkwiłem oczy w lusterko wsteczne, nie przestając liczyć domów. Gdy doliczyłem do dwudziestu trzech, skręciłem gwałtownie w prawo. Furgonetka wtoczyła się na żwirową ścieżkę trzeciej kategorii, a potem jechaliśmy znaną mi małą uliczką, która była tylko na tyle szeroka, by nas pomieścić, choć ledwo. Ścieżka doprowadziła nas do kolejnej zamieszkałej ulicy, a ja znowu skręciłem w lewo, ponownie licząc domy, aż dojechaliśmy do następnej drogi. Kiedy znaleźliśmy się po drugiej stronie, skręciłem kierownicę w lewo i jechałem dalej, oddalając się od obrzeży Blackstone, a kiedy wreszcie wyjechaliśmy znowu na autostradę, udałem się na miejsce spotkania.

Kiedy stało się jasne, że zgubiliśmy nasz ogon, Everly opadła odprężona na oparcie fotela. Otworzyła szybę i włączyła muzykę, uderzała palcami w jej rytm o drzwi auta. Przez chwilę czułem się niemal tak, jakbyśmy byli dwójką normalnych ludzi, młodych, beztrudnych i lekkomyślnych. Akurat.

Minęliśmy wjazd na kemping matki Santa i po chwili telefon oznajmił, że mój cel będzie po prawej stronie. Przed nami znajdował się niewielki parking dla ciężarówek i wjechałem na niego, po czym skierowałem się w bok, na tyły budynku stacji benzynowej, by ukryć auto. Gdy się zatrzymaliśmy, zwróciłem się do Everly:

– To nie powinno długo potrwać. Zostań tu i nie pokazuj się nikomu. W razie jakichkolwiek problemów natychmiast do mnie dzwoń, okej?

Skinęła głową, po czym nachyliła się, złapała mnie za tył głowy i przyciągnęła do siebie. Podałem się chętnie, całując jej miękkie usta i wplatając palce w jej włosy.

– Uważaj na siebie – mruknęła, gdy nie bez trudu udało mi się od niej oderwać.

– Będę.



ROZDZIAŁ 21

Everly

Oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam oczy. Potarłam kciukiem mój pierścionek, szukając ukojenia w znajomym kształcie, i pozwoliłam myślom odpłynąć. Zastanawiałam się, jakie wuj ma wobec mnie plany. Nie wierzyłam w to, że tak łatwo mi odpuści. Musiałam wejść w jego umysł i zacząć myśleć jak on, przewidywać jego ruchy i starać się zawsze być o krok przed nim w tej naszej szachowej rozgrywce.

Co wiedzieliśmy? Odkąd wspominałam o Fundacji Straussa, cały czas ścisnęło mnie w żołądku. Gdy dodać do tego fakt, że Erickowi brakowało części ciała, gdy został znaleziony, oraz ten poruszający się kształt pod kocem tamtej nocy w opuszczonym kościele, który – teraz byłam już tego niemal pewna – był człowiekiem, to wyłaniał się z tego dość makabryczny obraz.

Byliśmy bez szans. Ci ludzie mieli władzę i pieniądze i wiedziałam, że zrobią wszystko, by chronić swoje tajemnice. Fakt, że byłam spokrewniona z wujem, a przez to rozpoznawalna, prawdopodobnie ocalił mi życie. Gdybym była kimś innym... nawet nie chciałam o tym myśleć.

A jednak odważyliśmy się spróbować ich wytropić, by pomścić Ericka i Dave'a. Zwariowaliśmy? Bez wątplenia. Ale wiedziałam, że nasza czwórka będzie zaangażowana w doprowadzenie sprawy do końca, czegokolwiek to będzie od nas wymagało.

Spojrzałam na telefon i dotarło do mnie, że Calluma nie ma już od dwudziestu minut. Jak długo może trwać przekazanie informacji? Kazał mi czekać w samochodzie i taki miałam plan, ale teraz nie potrafiłam powstrzymać narastającego we mnie niepokoju. A co, jeśli coś mu się stało? Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym nie zrobiła czegoś, by temu zapobiec.

Podjęłam decyzję, wyciągnęłam kluczyki ze stacyjki i wysiadłam z wozu, po czym zamknęłam drzwi na klucz. Z telefonem w jednej ręce i kluczykami w drugiej obeszłam budynek stacji dookoła, schylając się, gdy przechodziłam pod oknami. Miałam nadzieję, że nikt mnie nie zauważył, bo z całą pewnością wyglądałam podejrzanie.

Dotarłam do rogu budynku i wyjrzałam zza niego. Przy jednym z dystrybutorów stał czarny samochód, ale poza tym nikogo tam nie było.

Mój niepokój narastał, a serce dudniło mi w piersi. Gdzie był Callum?

Zaryzykowałam zerknięcie do środka i odetchnęłam z ulgą. Dostrzegłam go w rogu niewielkiej

knajpki, wydzielonej z pomieszczenia stacji benzynowej. Siedział w kapturze na głowie, który rzucał cień na jego twarz. Naprzeciwko niego siedział facet, również zakapturzony i w czapce z daszkiem naciągniętej nisko na czoło.

Pokręciłam głową, przeklinając w myślach własną paranoję, i odwróciłam się, by wrócić do furgonetki, gdy nagle moją uwagę przykuło coś czerwonego. Zamarłam w pół kroku i z przerażeniem obserwowałam, jak przez parking sunie ciemnoczerwony sedan.

Ożeż w mordę.

Zaczęłam biec. Prosto do samochodu. Nie miałam pojęcia, jak nas tu odnaleźli – po tym, jak zdołaliśmy ich zgubić i zaparkowaliśmy z dala od drogi – ale udało im się. A Callum był w środku. Musiałam ich jakoś od niego odciągnąć. Gdyby został złapany z informacjami, które miał tam otrzymać, mielibyśmy już całkiem przewalone.

Drżącymi rękami udało mi się otworzyć drzwi samochodu i wsiadłam na miejsce kierowcy. Minutę zajęło mi dopasowanie siedzenia, by dosięgać do pedałów, i przeklinałam pod nosem zmarnowany czas. Szybko poprawiłam lusterko wsteczne, włożyłam kluczyk do stacyjki i odpaliłam silnik.

Wóz obudził się do życia z głośnym rykiem, a ja wrzuciłam wsteczny bieg i jechałam na nim najszybciej, jak się ośmieliłam, aż znalazłam się przed parkingiem dla ciężarówek. Czerwony sedan toczył się powoli obok stacji benzynowej, ale kiedy tylko mnie dostrzegli, natychmiast się zatrzymali.

Właśnie tak. Jedź za mną. Nie zaglądać do środka.

Ostrożnie wyprowadziłam furgonetkę na autostradę. Prowadzenie takiej wielkiej bestii było przerażające, ani trochę nie przypominała mojego elastycznego, nisko zawieszonoego camaro, ale dawałam radę. Musiałam sobie poradzić. Nie miałam wyboru.

Na szczęście dla mnie i dla mojego prześladowcy ruch na autostradzie był niewielki i kiedy nadepnęłam na gaz, wjeżdżając na drogę, sedan od razu podążył za mną.

Ostatnią rzeczą, jaką ujrzałam, zanim parking zniknął mi z oczu, był Callum wychodzący z kafejki, i modliłam się, żeby kierowca sedana go nie dostrzegł.

Trzymając kierownicę jedną ręką i nie odrywając oczu od drogi przed sobą, nacisnęłam przycisk połączenia na telefonie. Wiedziałam, że ostatnio wybierany numer na pewno należy do jednego z Królów Cmentarzystka.

– Everly. – Z głośników popłynął miękki głos Mateo. – Już...

– Ktoś mnie goni, Callum został na stacji, a ja nie umiem prowadzić tej furgonetki i strasznie się boję. – Z trudem łąpałam powietrze i jedynie świadomość, że jeśli nie zapanuję nad tym autem, to poważnie się zranię albo nawet zabiję, powstrzymywała mnie od wpadnięcia w histerię.

– Hej. Zwolnij. Co się dzieje?

Głos mi drżał, gdy powtarzałam to, co przed chwilą powiedziałam, dodając jeszcze, że tamten samochód śledził nas od Blackstone, ale Callum zdołał go zgubić.

– Kurwa. Ktoś musiał umieścić nadajnik w furgonetce. Skurwysyny! – usłyszałam krzyk Santa, a potem uderzenie czegoś ciężkiego o ścianę.

– Już jedziemy. Weźmiemy camaro. – Mateo mówił opanowanym, kojącym głosem. – Dasz sobie radę, kochanie.

– N-nie wiem co robić.

W głośnikach rozległ się dźwięk odpalanego silnika camaro.

– Na razie po prostu jedź przed siebie. Dokąd się kierujesz?

– Oddalam się od Blackstone.

– Okej. Jakies trzy kilometry za stacją jest zjazd. Skręć w niego, objeżdż dookoła i wróć na autostradę. Kieruj się do kempingu Tiff. Dasz radę to dla mnie zrobić?

– T-tak.

– Tam się spotkamy. Zadzwoń do Cala i wszystko mu przekażę. Lepiej, żeby został tam, gdzie jest, więc nie próbuj podjeżdżać po niego ani nic, okej? Jedź prosto do Tiff.

– Okej.

– Chcesz, żebym został na linii?

Pokręciłam głową, a potem przypomniałam sobie, że mnie nie widzi.

– Nie. Jest okej. Muszę się skoncentrować na drodze.

– Dasz sobie radę. Wierzymy w ciebie, maleńka.

Gdy tylko się rozłączył, chwyciłam kierownicę obiema rękami i ciężko dyszałam. Sedan się jeszcze do mnie nie zbliżył, ale to była tylko kwestia czasu.

Musiałam dotrzeć na pole kempingowe Tiff, zanim będzie za późno.

Przede mną zamigotał znak zjazdu, a ja pomodliłam się w duchu i zjechałam z autostrady.



ROZDZIAŁ 22

Mateo

Strach w głosie Everly wywołał gęsią skórę na moim ciele, gdy tylko odebrałem od niej połączenie. Natychmiast przełączyłem ją na głośnik. Saint chwycił kluczyki od camaro i ruszyliśmy do niego biegiem, a ja przez cały czas starałem się być tak spokojny, jak to tylko możliwe. Dla Everly.

Była całkiem sama, Callum nie mógł nic zrobić. Choć aby ją chronić, bylibyśmy w stanie zaryzykować i się ujawnić, ona odebrała nam ten wybór. Mimo że pluliśmy sobie w brodę z tego powodu, nie dało się zaprzeczyć, że było to dla nas całkiem miłe. To było coś pięknego: mieć kogoś, kto chce zaryzykować dla ciebie życie.

– Robimy krok do przodu, a ci skurwiele wyprzedzają nas sprintem – warknął Saint, wyglądając przez okno.

Jechałem szybko, choć nie na tyle, by przyciągać uwagę. Niemniej obaj wolelibyśmy jechać z większą prędkością. Tylko z tego powodu się nie czepiał.

– Wiesz, zawsze się cieszyłem, że Tiff nie mieszka bliżej, bo wtedy pewnie wpadałaby po kasę osobiście – odezwał się po chwili Saint. – Ale teraz mam wrażenie, że mieszka w zupełnie innym mieście.

Przemawiała przez niego desperacja. Ciągle przypominał sobie najgorsze momenty życia, przez co odnosiło się wrażenie, że minuty ciągną się w nieskończoność.

– Musimy zachować spokój – powiedziałem, zaciskając dłonie na kierownicy. – Nasza dziewczyna jest mądra.

Niemal niezauważalnie skinął głową.

– Zabawne – prychnął pod nosem. – Chcieliście, żebym trzymał się z daleka od Tiff, a tu proszę, właśnie do niej jedziemy.

Dziwnym trafem ta suka miała szczęście. Wiedzieliśmy, że dzwoniła do Sainta tylko po to, aby wyciągnąć od niego kasę. Wiedzieliśmy też, że nie ma jej za wiele, ponieważ musiał opłacać członkostwo w bractwie, a teraz doszedł jeszcze ten nowy monitoring.

Nie mieliśmy nic przeciwko, by pożyczać mu pieniądze, wkurwiało nas tylko to, że były przeznaczone dla Tiffany.

– Spoko – zapewniłem go. – Po prostu podrzuć forszę i wyjdź.

Miał za miękkie serce, nie potrafił jej odmówić.

Gdy tylko wjechaliśmy na pustą drogę prowadzącą na pole kempingowe, wcisnąłem gaz do dechy. Zatrzymaliśmy się przed wejściem do przyczepy Tiff, ale naszej dziewczyny jeszcze tam nie było.

Wysiadłem z samochodu.

– Zamień się ze mną. Kiedy tylko się pojawi, zabierz ją do domu – powiedziałem mu.

Nie minęło wiele czasu, gdy usłyszeliśmy ryk silnika furgonetki. Everly wyglądała na przerażoną, ale wiedziałem, że sobie poradzi. Zaparkowała auto i wyskoczyła z niego, nie wyłączając silnika. Rzuciła się w moje ramiona. Robiłem, co mogłem, aby ją uspokoić, ale czas nie był naszym sprzymierzeńcem.

– Świetnie sobie poradziłaś, maleńka – szepnąłem do niej i pocałowałem czubek jej głowy. – Jedź z Saintem.

Pochyliła głowę, ale i tak zdołałem zauważyć płynące po jej policzkach łzy. Pewnie to sprawka adrenaliny.

Chwyciłem ją za tył głowy i przyciągnąłem do siebie, by ją pocałować. Nasze usta się złączyły. Jej dłoń powędrowała do mojej klatki piersiowej i złapała mnie za koszulę.

– Wszystko będzie dobrze – mruknąłem w jej usta.

– Dokąd jedziesz?

– Po Cala – odpowiedziałem.

Wyprostowała się i jej wzrok stwardniał.

– Nie powinniśmy jechać wszyscy razem?

Słyszałem, że drzwi się otwierają, i wiedziałem, że Saint się do nas zbliża. Naprawdę mieliśmy niewiele czasu.

– Gdybyśmy to zrobili, całe twoje poświęcenie poszłoby na marne.

Przygryzła wargę. Nie podobała się jej moja odpowiedź, ale wiedziała, że mam rację. Oderwała się ode mnie i poszła z Saintem, podczas gdy ja pobiegłem do furgonetki. Wiedziałem, że z nim jest bezpieczna, więc nie oglądając się za siebie, nawróciłem i odjechałem, a jednocześnie dzwoniłem do Cala.

– Jest z tobą? – spytał rozgorączkowanym głosem, gdy tylko odebrał połączenie.

Na jego miejscu też byśmy świrowali. Świadomość, że beczynność jest twoją jedyną opcją, była dobijająca.

– Jest przerażona, ale nic jej nie jest – uspokoiłem go. – Zostawiłem ją z Saintem. Zamieniliśmy się samochodami. Jadę po ciebie.

– Namierzyli nas, kurwa – warknął.

– Założę się, że ten pierdolony pies podrzucił nam pluskwę, gdy nas zatrzymał.

– Tak, nie podoba się im, że kręcimy się wokół niej, i zaczynają wykonywać nerwowe ruchy.

– Dokładnie – przyznałem.

– Uważaj na siebie – ostrzegł mnie jeszcze, po czym się rozłączył.

Na razie nie było śladu pogoni. Jeśli byli sprytni, pewnie się właśnie gdzieś przegrupowywali. Albo tylko obserwowali nasze ruchy.

Nie mogliśmy być zbyt pewni siebie, bo o ile orientowałem się w sytuacji, na tym im właśnie najbardziej zależało.

Jeszcze nie zdążyłem się zatrzymać, gdy Callum już do mnie podbiegł.

– Śledzili cię? – spytał.

– Niczego nie zauważyłem – odpowiedziałem.

– Musimy się wyplątać z tego gówna jak najszybciej, a co ważniejsze, musimy im przesłać wiadomość: „Jeśli tkniesz naszą dziewczynę, nie ujdzie ci to na sucho”.

Mocniej chwyciłem kierownicę. Teraz, gdy oboje byli już bezpieczni, strach wyparował i pozostał jedynie gniew.

– Może wykorzystamy Lorenza?

Cał się uśmiechnął.

– Dokładnie to miałem zaproponować.

Rozglądaliśmy się po drodze, ale po czerwonym sedanie nie było śladu. Podczas gdy ja prowadziłem, Callum przez telefon zapoznawał Sainta i Everly z dalszym planem.

Informacje, które uzyskał, będą musiały poczekać, gdyż najpierw musieliśmy się zająć naszymi

sprawami. Czekaliśmy niemal dekadę, wytrzymamy jeszcze kilka godzin.

Dojechaliśmy na miejsce, w którym odbywały się walki. Było wcześniej, więc nikt się tam nie kręcił, ale każdy, kto by nas śledził i znał tę lokalizację, wiedziałby, do kogo należy ten teren.

Callum i ja natychmiast zabraliśmy się do roboty, on sprawdzał z zewnątrz, a ja podwozie.

– Masz coś? – spytał.

– Nie – odpowiedziałem.

Gdy zyskaliśmy już pewność, że niczego tam nie ma, zaczęliśmy sprawdzać pod maską, a potem kabinę.

– Co jest, do kurwy nędzy? – wypaliłem z wściekłością w głosie.

Callum z namysłem przyglądał się furgonetce. Spojrzeliśmy na siebie i wtedy do nas dotarło.

– Skurwysyny – splunął Cal.



ROZDZIAŁ 23

Saint

Troska o innych oznacza, że musisz być przygotowany na strach o nich. Myślałem, że to właśnie dlatego wielu ludzi boi się miłości. Nie byli gotowi na to paraliżujące uczucie, które wiązało się z troską o drugą osobę.

Właśnie tak się czułem, gdy skupiałem się na Everly i moich braciach. Miałem w sobie głęboko zakorzeniony strach przed ich utratą. Jednak teraz, gdy stałem przed drzwiami starej przyczepy, nie mogłem powiedzieć tego samego o Tiff.

W jej przypadku było dokładnie odwrotnie. Obawiałem się jej telefonów. Drżałem na myśl o tym, że usłyszę jej skrzekliwy głos po drugiej stronie linii. Dobijało mnie to, że nie byłem dla niej synem. Traktowała mnie jak dojną krowę.

Gdy Mateo pojechał odebrać Calluma, razem z Everly wsiedliśmy do camaro. Teraz, gdy te jebane zbiry przestały brać nas z zaskoczenia, wątpiłem, że będą czegokolwiek próbować. Wjazd na teren Lorena, żeby pozbyć się pluskwy, był pokazem siły. Niech sami wyciągają wnioski.

Jeśli srali w gacie z powodu naszych powiązań z Everly, dodanie do tego równania Lorena powinno wywołać u nich sraczkę.

– Jak się czujesz? – spytałem Everly. Położyłem dłoń na jej udzie i pomasaowałem je.

– Już lepiej. – Uśmiechnęła się do mnie słabo. – To było straszne.

Wciągnąłem ją sobie na kolana.

– Świetnie sobie poradziłaś, kochanie – szepnąłem w jej policzek. – Nadal jesteście wściekli, że tak się narażałaś...

Przerwała mi jednym tylko spojrzeniem.

– A co miałam zrobić, zaprowadzić ich do Cala? Przecież nie mogę siedzieć z założonymi rękami, podczas gdy wy zrobilibyście dla mnie wszystko.

Miała rację, ale sama myśl, że mogłoby się jej coś stać, doprowadzała nas do szału.

– Nie powinniśmy już iść? – powiedziała po chwili, odwracając wzrok. W końcu staliśmy obok przyczepy Tiff. – Chcesz, żebym z tobą poszła? – spytała.

Popatrzyłem na nią, a potem na przyczepę i pokręciłem głową. Fajnie, że to zaproponowała, ale było

to coś, co musiałem zrobić sam.

– Nie, złotko. Sam muszę się tym zająć. Wkurza mnie nawet to, że musisz oglądać to miejsce. Zablokuj drzwi i poczekaj na mnie, okej?

Wyglądała, jakby chciała ze mną dyskutować, ale w końcu zeszła z moich kolan i usiadła na miejscu pasażera. Natychmiast poczułem brak jej kojącego ciepła.

Otworzyłem drzwiczki i wysiadłem z wozu, po czym ruszyłem zaniedbaną ścieżką w stronę przybytku, który w przeszłości czasami bywał moim domem. Bez pukania pchnąłem drzwi. Śmierdziało dymem papierosowym i szczynami.

– Halo? – zawołałem.

Nie dostałem odpowiedzi. Powróciło do mnie to przerażające uczucie, którego doznawałem zawsze po pobycie tutaj.

– Nie chcesz kasy? – wrzasnąłem.

Nic.

Opuściłem ramiona i westchnąłem. W poszukiwaniu Tiff poszedłem do jej zasyfionej sypialni, mając nadzieję, że nie ma towarzystwa.

Drzwi wisiały na jednym zawiasie. A ona leżała na środku swojego niegdyś białego łóżka i spała.

Nie zamierzałem jej budzić, rzuciłem pieniądze obok niej. I tak będzie wiedziała, skąd się wzięły. Byłem jedyną osobą, która dawała jej forszę.

Tak, kiedyś była piękna, ale teraz była już zbyt wyniszczona i po jej urodzie nie pozostał żaden ślad.

Być może ucieczka była tchórzostwem, ale wiedziałem, że poczuję się lepiej, gdy stamtąd wyjdę, a moje sumienie będzie czyste.

Kiedy tylko mnie zobaczyła, Everly odblokowała drzwi. Nie mówiąc ani słowa, złożyła mi głowę na ramieniu, gdy na pełnym gazie oddalałem się od tego parszywego miejsca.

– Chcesz o tym pogadać? – spytała, gdy odjechaliśmy już wystarczająco.

– Nie bardzo – odparłem.

Nachyliła się i pocałowała mnie w policzek.

– Jest twoją mamą, rozumiemy to.

Zacisnąłem ręce na kierownicy. Życie było pojebane. Tiff, suka nie matka, żyła, a dobrzy ludzie, tacy jak mama Everly, umierali. To było niesprawiedliwe.

Gdy dojechaliśmy do domu, byłem zaskoczony, że Mateo i Cala jeszcze nie ma. Ostatnio kontaktowaliśmy się, gdy przekazywali nam, że jadą na ring pozbyć się nadajnika.

– Chodź, moja mała wyścigówko, wejdźmy do środka – droczyłem się z nią.

Zerknęła na mnie spod byka, ale już po chwili się uśmiechnęła, odprężona.

– Jak myślisz, ile im jeszcze zejdzie? – spytała.

– Mam nadzieję, że niedługo – odpowiedziałem. – Jesteś głodna? Ja umieram z głodu.

Uniosła z powątpiewaniem brwi.

– Umiesz gotować?

Przycisnąłem dłoń do piersi.

– Mam wiele talentów, moja droga Everrrrrly. Zabawy językiem i kutasem są tylko dwoma z nich.

Uderzyła mnie w ramię i roześmiała się, dzięki czemu z obojga nas zeszło napięcie.

Byliśmy w kuchni i próbowaliśmy przygotować jakiś posiłek, co nie było łatwe, ponieważ teraz, kiedy Everly była bezpieczna, a ja miałem z głowy Tiff, mój kutas zaczął domagać się uwagi, zupełnie jakby mówił: „Hej, teraz moja kolej na zabawę”.

Everly stała tyłem do mnie, a ja udzielałem jej wskazówek, jak zrobić chili. Dzisiejszy dzień wymagał porządnej strawy. Po szalonym galopie naszych serc musieliśmy trochę zwolnić.

Trzymałem ręce na jej biodrach i szeptałem jej do ucha składniki, jakich będzie potrzebowała.

– Te będziemy siekać, a te tutaj: mielić.

Odwróciła się do mnie z zaskoczoną miną.

– Kim ty jesteś? – droczyła się.

Podniosłem ją i posadziłem na blacie.

– Wiem, że trudno uwierzyć w to, że taki ideał jak ja istnieje. Duży kutas, przystojny, potrafi gotować.

To brzmi jak...

– Jak czerwone flagi, gdyby mnie ktoś zapytał.

Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy dwie osoby. Mateo i Callum stali w wejściu do kuchni.

– Mam zdrowe podejście do związków – warknąłem na Mateo.

Tym razem odezwał się Callum:

– Każdy, kto tak mówi, z założenia jest problematycznym partnerem.

Nachyliłem się, by pocałować Everly, po czym odwróciłem się i pokazałem im obu środkowe palce.

Everly zeskoczyła z blatu i pobięła prosto w otwarte ramiona Calluma.

Zamknął ją w silnym uścisku. Moje serce zadrżało z radości. Ostatnio działo się dużo złego i nie potrafiłem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio to miejsce wyglądało jak prawdziwy dom.

– Ponieważ jesteście takimi dupkami, nie nakarmię was – oświadczyłem, po czym wróciłem do siekania. Usłyszałem śmiechy i szuranie przesuwanych krzeseł przygotowywanych do rodzinnego posiłku.



ROZDZIAŁ 24

Everly

Wszyscy zachowywali się normalnie, ale czułam, że coś jest nie tak. Mateo i Callum czegoś nam nie mówili.

Odłożyłam nóż i wyprostowałam się. Callum stał tyłem do mnie i nakrywał do stołu. Spojrzałam prosto w oczy Mateo.

– Co się dzieje? Powiedzcie.

Mateo pokręcił głową.

– Nie teraz. Najpierw zjedzmy, potem porozmawiamy.

Uśmiech spęłzył z twarzy Sainta. Popatrzył na Mateo ze zmarszczonymi brwiami.

– Powiedzcie teraz.

Callum się odwrócił i wymienił spojrzenia z Mateo, po czym rzucił, ot tak:

– Furgonetka nie miała nadajnika.

– Była czysta jak łza – dodał Mateo. – Nic nadzwyczajnego.

– Więc jak nas znaleźli? Zwykły przypadek? – Wpatrywałam się w nich, chcąc wierzyć w to, że to był zbieg okoliczności, choć w głębi siebie doskonale wiedziałam, że to nieprawda.

– Nie mamy pewności. – Callum potarł twarz. – Ale nie wydaje nam się, żeby to był przypadek. Szanse, że śledzący nas samochód przypadkowo pojawił się na tym samym parkingu... Nie, to musiało być celowe. Myślimy, że być może udało im się umieścić nadajnik na kimś z nas.

Saint wydał z siebie głośny okrzyk i podbiegł do mnie, po czym złapał mnie za rękę. Zanim zdołałam zareagować, zdjął mi z palca mój pierścionek z motylem.

– To! – Uniósł go w górę i dopiero po chwili uderzyła nas prawda.

No jasne! Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej? Wiedziałałam przecież, że nie ma mowy, żeby wuj mi tak łatwo odpuścił. Co oznaczało, że odkąd oddał mi pierścionek, znał każdy mój ruch. Wiedział, gdzie byłam, a na dodatek z kim – po co inaczej spędzałabym tyle czasu na złomowisku, jeśli nie spotykałabym się z Królami Cmentarzyska? O ile było mu wiadomo, moje auto zostało zezłomowane, więc nie mogłam użyć tego jako wymówki. Nie wspominając już o tym, że spędzałam tutaj noc, a tego nie dało się już w żaden sposób wytłumaczyć.

Moje oczy wypełniły się łzami, oparłam się o blat kuchenny i schowałam twarz w dłoniach.

– Tak mi przykro, chłopaki. Naraziłam nas wszystkich na niebezpieczeństwo.

Słyszałam, że szeptają coś do siebie, a potem poczułam, że czyjeś ręce mnie obejmują.

– Hej. To nie twoja wina. – Saint pocałował mnie w czubek głowy. – Skąd miałaś wiedzieć? Nikt z nas nawet o tym nie pomyślał.

Przywarłam do niego z całych sił, pozwalając na to, by jego słowa dodały mi otuchy. Gładził mnie po plecach, dopóki się nie uspokoili, a kiedy oderwałam się od niego, by spojrzeć mu w twarz, uśmiechnął się do mnie czule.

– Wszystko będzie dobrze. Cal i Matty poszli do warsztatu. Mają tam odpowiednie narzędzia, którymi będą mogli... hm... wyjąć nadajnik z pierścionka. Ale będą ostrożni, obiecali. Wiemy, jaki jest dla ciebie ważny.

– Dzięki. – Pociągnęłam nosem. – Żałuję, że nie zorientowałam się wcześniej.

– Poradzimy sobie z tym. – Wypuścił mnie z objęć i wręczył mi nóż. – Skończmy z tym chili, dobrze?

– Jasne.

Kiedy danie było już gotowe i bulgotało w garnku, wydzielając apetyczne aromaty, przez które burczało mi w brzuchu, Callum i Mateo wrócili.

– Znaleźliśmy pluskwę – oświadczył Mateo, podchodząc do mnie i oddając mi pierścionek. – Ten skurwiel ukrył ją pod czarnym kamieniem.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć. – Uniosłam pierścionek do oczu i przyglądałam mu się badawczo. Najwyraźniej dobrze się nim zajęli, bo wyglądał tak samo jak zawsze, może nawet był bardziej lśniący. – Dzięki, że go poskładaliście do kupy.

Mateo wyjął pierścionek z mojej dłoni i wsunął mi go na palec.

– Dla ciebie wszystko, maleńka. Rozmawialiśmy z Calem i uważamy, że powinnaś nosić ten nadajnik w torebce. Twój wuj wie, że jesteś z nami, tego nie da się już ukryć, skoro zaczął cię śledzić. Będiesz miała go przy sobie, gdy będziesz chodziła na zajęcia i z powrotem, ale przez resztę czasu torebka będzie w domu, więc nie będzie wiedział, gdzie jeszcze bywasz. Za każdym razem, gdy będziemy musieli spotkać się tutaj z Lorenzem czy innymi naszymi współpracownikami, wywieziemy ją gdzieś, żeby wyglądało, że jesteś w tym czasie gdzie indziej.

– Okej. Myślę, że to ma sens. Na razie.

– Na razie – zgodził się. – Tylko dopóki nie wymyślimy czegoś lepszego. Zadbamy o ciebie, Everly. Możesz na nas liczyć.

Mateo nachylił się do mnie i mnie pocałował. Objęłam go rękami za szyję i oddawałam pocałunek, otwierając usta i czując jego język splatający się z moim. Gdy pocałunek się zakończył, oboje ciężko dyszeliliśmy i czułam jego erekcję napierającą na mnie przez materiał jego spodni.

– Mmm. Cudownie smakujesz. – Jego piękne brązowe oczy były ciemne i szeroko otwarte, gdy wpatrywał się we mnie, oblizując językiem usta.

– Ty też. – Niczego nie pragnęłam bardziej, jak tego, byśmy we czwórkę poszli do łóżka i zapomnieli o całym świecie, ale wiedziałam, że wszyscy są głodni i wyczerpani po wcześniejszej dawce adrenaliny, więc to będzie musiało poczekać.

Na razie.

– A co z tymi informacjami, które dostałeś od swojego informatora, Cal? – Obróciłam się tyłem do Mateo i przywarłam do niego całym ciałem, stając przodem do pozostałych.

Nareszcie na twarzy Calluma pojawił się uśmiech.

– Mamy całą listę nazwisk i lokalizacji. Założę się o wszystko, że jeśli sparujemy je z tymi kodami pocztowymi, które znalazłaś, będziemy w stanie je dopasować. – Zerknął wymownie na owinięte wokół mnie ramiona Mateo. – Wiem, co ci chodzi po głowie, i zapewniam cię, że wszyscy chcemy tego samego. Ale najpierw zjedzmy. Potem porównamy ze sobą te dwie listy. Musimy znaleźć odpowiedzi i to szybko. Kończy nam się czas.

Podszedł do mnie, wyszczerzył się do Mateo, po czym nachylił się do mojego ucha. Jego głos był niskim, seksownym mruknięciem, które wywołało we mnie gorący dreszcz.

– A potem, skarbie, będziemy się pieprzyć.



ROZDZIAŁ 25

Mateo

Kiedy tylko skończyliśmy jeść, to okropne uczucie, które próbowaliśmy od siebie odepchnąć, powróciło.

Złych wieści nie da się uniknąć, można jedynie odwlec je w czasie.

Uczucie było obecne, ale już nie tak intensywne jak wcześniej. To, co dziś zrobiliśmy, było przyjemne. To było to samo ciepłe uczucie, które towarzyszyło nam, gdy był tu staruszek. Pojawiło się wrażenie przynależności, którego tak brakowało w naszym życiu.

Znalezienie nadajnika w pierścionku Everly wkurwiło nas jak nic innego, ale jeśli jej wuj chce się z nami bawić, wykorzystamy to przeciwko niemu.

Teraz całą czwórką siedzieliśmy na podłodze w dawnym pokoju staruszka. Dziwnie było nadal go tak nazywać. Nie było go przecież z nami już od dawna. Wcale nie prosił nas, byśmy traktowali jego pokój jak jakieś sanktuarium.

– Przestańcie się nad sobą użalać – powiedział staruszek, wchodząc do pokoju Santa.

Był to pierwszy rok po śmierci Ericka i chociaż byliśmy wdzięczni za wyciągnięcie nas z systemu, nadal nosiliśmy w sobie poczucie winy, że nam się udało, a jemu nie.

Każdy z nas miał swój pokój, ale dziś wszyscy siedzieliśmy u Santa. Wciąż w jakiś niewytłumaczalny sposób ciągnęło nas do siebie, chcieliśmy być blisko. Żaden z nas nie powiedział tego głośno, to się po prostu czuło. W tym sensie śmierć była zabawna. Choć coś ci zabierała, jednocześnie sprawiała, że ci, którzy zostali, zacieśniali więzy.

Popatrzyliśmy na staruszka, nie wiedząc, co mu odpowiedzieć.

– Najlepszym sposobem na uhonorowanie pamięci zmarłego jest zadbanie o rzeczy, które kochał najmocniej. Trzeba go oplakiwać, kontynuować jego dziedzictwo, ale pozwolić mu odejść.

Być może ani Erick, ani staruszek nie chcieliby, abyśmy podążali tą ścieżką, ponieważ to nie było ich dziedzictwo, a ponadto nie chcieliby, byśmy narażali się na niebezpieczeństwo, ale w głębi duszy myślałem, że zrozumieją, zwłaszcza jeśli w ten sposób pomożemy też innym.

– Powinniśmy wysprzątać ten pokój – powiedziałem głośno i poczułem na sobie trzy pary oczu, które przyglądały mi się zdezorientowane, ponieważ wszyscy zajęli się już przeglądaniem dokumentów.

– Mamy wszystko wyrzucić? – dopytał Saint.

– Już dawno należało to zrobić – zgodził się ze mną Cal.

– Nie mówię, że mamy wszystko wyrzucić, ale nie możemy robić z tego miejsca kapliczki. On wcale by tego nie chciał.

Everly wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni Sainta. Siedziała pomiędzy mną a Calem, naprzeciwko niego. Saint westchnął.

– Trochę mi zajmie, zanim będę w stanie uprawiać tutaj seks bez poczucia, że staruszek mi się przygląda.

– Możemy tu wstawić to wielkie łóżce, które zamówiliśmy. To największy pokój. I ma przyzwoitą szafę. To nie był zły pomysł.

– I każdy z nas będzie miał swój własny pokój, jeśli zaczniecie mnie wkurzać – dodała Everly.

Nie sądzę, by zdawała sobie sprawę z tego, co jej słowa znaczyły dla nas, ale fakt, że widziała się w naszym domu, był dla nas bezcenny.

Patrząc na miny moich braci, stwierdziłem, że wszyscy myślimy to samo. Byliśmy w niej zakochani.

– Skończmy najpierw z tym – wydusił z siebie Cal.

– Tak, a potem możemy się pieprzyć.

Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem, gdy Saint wyrzucił jedną rękę w górę, drugą oparł z tyłu, za plecami, dla zachowania równowagi, i zaczął poruszać biodrami.

– Okej, miejmy to już za sobą – powiedziałem, sięgając po papiery. Cokolwiek tam znajdziemy, wiemy, że to będzie popieprzone.

Everly siedziała przy komputerze, a my porównywaliśmy dane na wydrukach.

– Te adresy są rozsiane po całym stanie, ale niektóre znajdują się w tej okolicy – szepnęła Everly, a ja poczułem gulę w gardle.

Spojrzałem na dokumenty, które otrzymaliśmy od informatora Cala, opisową transkrypcję bez nazwisk, ale z charakterystyką, a potem porównałem je z plikiem z informacjami, które wydrukowaliśmy ze strony zaginięć.

Podstawowe dane o tych, których nigdy nie odnaleziono. Oczywiście, że pasowały.

To był idealny układ. Po jednej stronie ludzie, o których nikt się nie będzie upominał, zdrowi i przez niektórych uważani za zbędnych w społeczeństwie. Po drugiej zaś bogaci z puchatymi kontami, chętni zapłacić każdą cenę za szansę na wyzdrowienie, nie dbający o to, skąd ta szansa nadchodzi.

– Kurwa – syknął z bólem w głosie Saint. – Jest tu.

Cal sięgnął po kartkę. Przeczytał ją po cichu, po czym spojrzał na nas z ponurą miną.

– Chłopiec. Biały. Jedenaście lat. Grupa krwi zero minus. Zdrowe nerki, wątroba i płuca.

Wszystkim nam zebrało się na mdłości.

Zabrałem dokument Calowi, bo to przecież mógł być każdy, ale potem zobaczyłem kod pocztowy i numer. Całe powietrze uleciało z moich płuc. Szacun dla pieprzonego dziekana za to, że był tak kurewsko dobrze zorganizowany. To był adres domu dziecka.

– Dojedziemy go bez względu na wszystko – warknąłem, odrzucając od siebie kartkę.

Zapanował posępny i gniewny nastrój. Myślałem tylko o tym, jak bardzo Erick cierpiał, zanim odszedł. Nie zasługiwał na to. Żadna osoba z tej listy na to nie zasługiwała.

Świat był okrutnym miejscem.



ROZDZIAŁ 26

Callum

To był dowód, którego szukaliśmy, a gdy już go znaleźliśmy, zrobiło mi się niedobrze. Mierzyliśmy się z ludźmi bez żadnych zasad moralnych. Z ludźmi, którzy bez problemu byli w stanie zabić, byleby tylko oni mogli żyć. Mieli krew niewinnych na rękach i wszyscy, którzy byli w to zamieszani, musieli zostać pociągnięci do odpowiedzialności.

Dziekani, burmistrz i komendant policji zapłacą za to.

– Czują, że jesteśmy na ich tropie. Nawet jeśli nie są pewni, ile wiemy, podejrzewają nas na tyle, by śledzić ruchy Everly. Wyciągnęliśmy ją z kościoła, więc mają świadomość, że znamy ich kryjówkę, a chyba wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że to tam przetrzymywali ofiary przed wysłaniem ich... – przerwałem, nie chciałem wypowiadać na głos tego, co wszyscy wiedzieliśmy.

– Ci ludzie to potwory. – Oczy Everly były wypełnione łzami, ale wyprostowała się z determinacją wypisaną na twarzy. – Powstrzymamy ich.

– Tak jest. – Zacząłem zbierać papiery na kupkę. – Musimy opracować plan i nie obejdzie się bez Lorenza.

– Skończyliśmy na dzisiaj? – Saint podał mi dokumenty leżące najbliżej niego. – Bo w moim pokoju stoi butelka jacka, no i mam obiecany seks.

Jego słowa zabrzmiały lekceważąco, ale wiedziałem, że to był jego sposób na rozładowanie atmosfery. Przejmował się tym tak samo jak my wszyscy. A poza tym miał rację. Sprawy były tak kurewsko ponure i przygnębiające, że potrzebowaliśmy chwili wytchnienia, by przypomnieć sobie o tym, co dobre.

No i nie było, kurwa, szans, żebym odpuścił seks z naszą dziewczyną.

– Dobra. Ja tu posprzątam, ty przynieś jacka i spotkamy się w moim pokoju.

– Dlaczego w twoim? – Saint się nadał, a ja przewróciłem oczami.

– Bo nie zmieniłeś pościeli, a ja nie mam ochoty niczego złapać.

– Hej, badałem się kilka tygodni temu! Wszyscy się przebadaliśmy! Mam czystą kartotekę. – Próbował podsunąć mi telefon przed oczy, pewnie, żeby pokazać mi wyniku testu, ale odepchnąłem jego rękę.

– Wszystko jedno. Mój pokój.



Kiedy wszedłem do swojej sypialni, zatrzymałem się w progu, by przyjrzeć się scenie, która się tam rozgrywała.

Everly stała obok łóżka, zwrócona twarzą w stronę wysokiego lustra zawieszonego na ścianie. Stojący za nią z nagim torssem Mateo przesuwiał ręce po jej bokach i ściągał jej bluzkę przez głowę. Powoli eksponował jej piękne ciało, mrużąc do niej coś po hiszpańsku. Wiedziałem, że tego nie rozumie, ale bardzo ją to nakręcało, biorąc pod uwagę jej jęki. Kiedy pozbyła się już bluzki, Mateo przeczesał palcami jej włosy i zaczął całować ją po szyi, a ona wygięła się do niego, dociskając tyłek do jego kutasa. Jęknął, po czym jedną ręką rozpiął jej stanik, zrzucił go na podłogę i złapał ją za szyję.

W lustrze miałem doskonały widok na jej wspaniałe piersi i różowe stwardniałe sutki. Była tak cholernie seksowna.

Złapałem się za swojego twardego kutasa i przyglądając się im, czułem narastające w powietrzu ciśnienie.

Gdy ręka Mateo zsunęła się na piersi Everly, usłyszałem, jak do niej mruczy:

– Uważaj.

Patrzyła na siebie w lustrze, jej policzki były zarumienione, a usta otwarte w doskonałe O. Jej źrenice się rozszerzyły i wyglądała na tak kurewsko napaloną, że musiałem przytrzymać się framugi, żeby do nich nie podejść.

– Kurwa, ale to podniecające. Czemu nie dołączasz? Mógłbyś wybić komuś oko swoim fiutem. – Głos Sainta zabrzmiał blisko mojego ucha.

– Mów za siebie. – Zerknąłem porozumiewawczo na jego wzwód, który można było zobaczyć z kosmosu. I na dodatek był już nagi. – Jeszcze nie. Chcę popatrzeć.

Spojrzał na mnie, potem na nich.

– Trochę cię rozumiem. Masz coś przeciwko, abym ja dołączył?

– Idź.

– Nie obraź się, ale chyba powinienes zająć się swoim kutasem. Zaraz go udusisz.

– Spierdalaj. Idź do nich. – Teraz, kiedy o tym wspomniał, sposób, w jaki mój kutas zaczął napierać na materiał spodni, przestał być komfortowy. A kiedy rozgrzane spojrzenie Everly w lustrze skrzyżowało się z moim, wiedziałem, co robić.

Gdy Saint przeszedł przez pokój i padł przed nią na kolana, powoli zdjąłem koszulę przez głowę, jakbym robił jakiś pieprzony striptiz. Napinając mięśnie, patrzyłem, jak Everly oblizuje usta, a jej wzrok jest skupiony na mnie.

Saint rozpiął jej dzinsy i opuścił je do kostek, a Mateo nadal pieścił jej piersi. Przymknęła na chwilę powieki, a kiedy na nowo je otworzyła i spojrzała na nas trzech, głośno jęknęła.

Kuuurwa. Zrzuciłem koszulę na podłogę, nie odrywając od nich oczu. Mateo pocierał fiutem tyłek Everly, jego ręce niecierpliwie pieściły jej piersi, a Saint całował ją po nogach. Everly jedną rękę położyła na głowie Sainta, a drugą przyciągnęła do siebie Mateo, gdy ten robił ustami ślad na kremowej skórze jej szyi.

Położyłem dłonie na pasku spodni. Everly jęknęła, gdy usta Sainta dotknęły jej cipki i całowały ją przez wilgotny materiał bielizny. Prawie jakbyśmy się umówili – gdy ja zacząłem ściągać spodnie, Saint chwycił za brzeg jej majtek. Przyglądała się to Saintowi, to mnie, a kiedy oboje byliśmy już nadzy, w pokoju rozległy się nasze jęki.

Mój kutas pulsował, jaja były nabrzmiałe i miałem wrażenie, że zaraz eksplodują, ale jeszcze ich nie dotykałem. Czekałem, przyglądając się Saintowi, który przerzucił sobie jedną nogę Everly przez ramię, po czym przywarł ustami do jej przemoczonej cipki. Kurwa, była tak mokra, że widziałem to nawet stąd.

Mateo postanowił, że nie będzie już jedynym, który nie jest nagi, przestał bawić się cyckami Everly i ściągnął spodnie. Gdy uwolnił już swojego kutasa, wygiął się tak, by wsunąć go pomiędzy jej uda, i zaczął poruszać się, jakby już ją pieprzył.

Nie mogłem dłużej czekać. Podeszedłem do nocnego stolika, gdzie trzymałem lubrykant, wycisnąłem sobie trochę na dłoń i rozprowadziłem po całej długości penisa.

Z głębi gardła wyrwał mi się jęk. Po takim napięciu nawet dotyk własnej ręki był zajebicie przyjemny. Wiedziałem, że długo nie wytrzymam. Saint już sobie trzepał, pochłaniając Everly, a ruchy Mateo stały się gwałtowniejsze.

Zbliżyłem się do nich i spojrzałem Everly w oczy w lustrzanym odbiciu.

– Cal – jęknęła. – Chodź do mnie.

– Kurwa, Everly. Ja pierdolę. – Fiut prężył się w mojej ręce, gdy doszedłem, a gorące strumienie spermy ciekły po moich palcach, tryskając na nagie ciało Everly.

– Chcesz kutasa w sobie, małeńka? – Oczy Mateo były niemal czarne, tak bardzo miał rozszerzone źrenice z podniecenia.

Skinęła głową, a ja stanąłem tuż przed nią.

– Nawilż ją moją spermą.

Mateo odsunął się nieco, a ja przycisnąłem dłoń do jej tyłka i rozprowadziłem spermę wokół jej dziurki, po czym wepchnąłem do środka jeden pokryty wytryskiem palec. Po chwili dodałem kolejny i ruchem nożycowym otworzyłem ją w środku, aż klepnęła mnie w ramię.

– Dość. Chcę. Mateo.

Wiele to mówiło o naszej relacji, kiedy położył swoją dłoń na mojej, rozmazując resztki mojej spermy na swojej ręce, po czym zaczął energicznie pocierać nią swoją erekcją. Po chwili pochylił Everly do przodu, tak że musiała oprzeć się rękami o ścianę po obu stronach lustra, i wepchnął się w nią.

Saint zmienił pozycję, by móc nadal pracować nad nią ustami, coraz szybciej poruszając ręką na swoim kutasie, a gdy Mateo wsunął się w nią cały, doszedł, zdobiąc moją podłogę swoim wytryskiem.



ROZDZIAŁ 27

Everly

Usta Santa pastwiące się nad moją cipką, do których teraz dołączyły jego palce, i kutas Mateo zanurzony w moim tyłku sprawiała, że odpływałam. Obserwowanie Calluma, który się nam przyglądał, było najseksowniejszą chwilą w moim życiu, a kiedy doszedł od samego patrzenia na nas... Chryste, prawie wtedy skończyłam.

Wiedziałam, że już nie dam rady. Jakąż byłam szczęściarą, że miałam aż trzech facetów, którzy wiedzieli dokładnie, jak sprawić mi przyjemność, zaspokoić mnie tak, że byłam pewna, iż już nigdy nie będę potrzebowała nikogo innego.

Saint poruszył palcami dokładnie w tym samym momencie, w którym Mateo pchnął mocniej i rozpadłam się na kawałki z głośnym krzykiem. Gdy dochodziłam wsparta o ciało Mateo, Saint nie przestawał mnie lizać, spijając ze mnie mój orgazm i przedłużając go. Czułam Mateo kończącego we mnie i jego gorące oddechy na mojej szyi, gdy wypełniał mnie po brzegi.

– Wow.

Tylko tyle zdołałam z siebie wydusić, gdy w końcu opadłam z sił. Mateo bardzo powoli wysunął się ze mnie, a Saint podniósł się, wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka.

Przymknęłam powieki i opadłam z ulgą na poduszkę. Poczułam na swojej rozgrzanej skórze wilgotny ręczniczek, którym mnie wycierali, i uśmiechnęłam się, pozwalając im o siebie zadbać. Słyszałam, jak Callum każe Saintowi posprzątać spermę z jego dywanu, w przeciwnym razie poniesie konsekwencje, i nie mogłam powstrzymać parsknięcia.

Materac obok mnie się ugiął i usłyszałam przy uchu głos Calluma:

– Chcesz się przespać, skarbie? Możesz tu zostać.

Potaknęłam powoli.

– Sen brzmi dobrze.

To było ostatnie, co pamiętałam. Kiedy się obudziłam, za oknem świecił jasny księżyc. Nikt nie pamiętał, aby zaciągnąć zasłony, i pokój był rozświetlony srebrnym blaskiem. Przez otwarte okno wpadała nocna bryza, schładzając powietrze do idealnej temperatury. Callum spał obok mnie na brzuchu, we śnie wyglądał na łagodniejszego i młodszego niż zazwyczaj. Mateo i Saint zniknęli, pewnie wrócili do swoich

pokoju. Wiedziałam, że wszyscy już nie możemy się doczekać dnia, w którym będziemy mieć łóżko na tyle duże, że pomieści naszą czwórkę i będziemy mogli wygodnie spać razem.

Zerknąwszy na zegarek stojący na szafce nocnej Calluma, zauważyłam, że jest tuż po drugiej w nocy. Co mnie obudziło? Normalnie nigdy nie budzę się w środku nocy, chyba że nawiedza mnie koszmar związany ze śmiercią moich rodziców, ale dziś spałam spokojnie.

Klik.

Gdyby okno było zamknięte, mogłabym tego nie usłyszeć, ale teraz ten dźwięk rozdarł nocną ciszę.

Ostrożnie, aby nie zbudzić Calluma, wstałam z łóżka i podeszłam do okna. Zerknęłam na zewnątrz i rozejrzałam się dookoła. Niczego nie zauważyłam, ale w końcu było ciemno.

To pewnie nie było nic takiego – może jakieś zwierzę – jednak coś kazało mi to sprawdzić. Zastanawiałam się, czy budzić Calluma, ale w końcu uznałam, że lepiej to zrobić. Nawet jeśli okaże się, że to nic, żaden z Królów Cmentarzyska nie byłby zadowolony, gdybym chodziła po nocy sama, podczas gdy ludzie, którzy na mnie polowali, wiedzieli, że tutaj jestem.

– Cal. – Potrząsnęłam go lekko za ramię i nachyliłam się do jego ucha. Nie mogłam sobie odmówić delikatnego całusa w policzek, po czym powtórzyłam jego imię, tym razem nieco głośniej.

Jęknął w poduszkę, ale nagle całkiem się rozbudził i obrócił do mnie z czujnym spojrzeniem.

– Co się dzieje?

– Usłyszałam na zewnątrz jakiś dźwięk. To pewnie nic takiego, ale pomyślałam, że trzeba to sprawdzić.

Skinął głową, gotowy do działania.

– Okej. Pójdę sprawdzić. Ty tu zostań. Jeśli będzie trzeba, obudzimy pozostałych.

– Idę z tobą – powiedziałam natychmiast.

– Nie, skarbie. Zostań tutaj. Albo idź obudzić Sainta i Mateo. Skoro my nie śpimy, oni też nie muszą.

– Dobrze.

Cmoknął mnie szybko w policzek, po czym wyskoczył z łóżka, naciągnął spodnie i zniknął za drzwiami. Wyszłam na korytarz, który prowadził do pokoi Sainta i Mateo, ale nagle moją uwagę przykuło ciche przekleństwo dochodzące z głębi domu.

– Callum? – szepnęłam w ciemności.

– Nic mi nie jest. – Jego głos dobiegał z oddali, ale słyszałam go wyraźnie i odetchnęłam z ulgą. Serce nadal waliło mi w piersi, ale przynajmniej wiedziałam, że był bezpieczny.

Ruszyłam szybko obudzić chłopaków i gdy wyjaśniałam im, o co chodzi, na zewnątrz ponownie rozległ się ten dźwięk, uderzenie czegoś twardego o metal. Mateo i Saint wymienili spojrzenia, po czym pobiegli do drzwi wejściowych, za którymi już wcześniej zniknął Callum.

– Zostań w środku i zamknij się na klucz – poinstruował mnie Saint, zamykając za sobą drzwi.

Zrobiłam, jak kazał, przekręciłam klucz w zamku, po czym podeszłam do okna, by je zamknąć i sprawdzić, czy będę w stanie coś dostrzec. Któryś z nich włączył reflektory, które zalały światłem pewien obszar, pograżając inne w głębokiej ciemności.

Kątem oka dostrzegłam jakiś ruch i jeszcze bardziej przycisnęłam twarz do szyby, by lepiej się przyjrzeć.

Niczego tam nie było.

Kolejny ruch.

Serce mi dudniło, a oddech zamarł w gardle.

Ten ruch nie pochodził z zewnątrz. To było odbicie w szybie.

Odwróciłam się bardzo powoli. Miałam sucho w ustach i nie mogłam oddychać.

Byłam uwięziona w domu.

Podniosłam głowę i ujrzałam mężczyznę. Wyglądał zupełnie inaczej niż wtedy, gdy widziałam go ostatnio. Miał dzikie spojrzenie, potargane ubranie i włosy sterczące we wszystkie strony. To wrażenie jednak błędło w porównaniu z uśmiechem, który rozciągał się na jego twarzy. Uśmiechem pełnym szaleństwa, zła i zemsty.

– Nie mogłem sobie tego lepiej zaplanować. Mała Everly Walker, całkiem sama, a jej ochroniarze po drugiej stronie zamkniętych drzwi. – Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy, a oczy zalały gorączkowo. – Zaczynamy zabawę.



ROZDZIAŁ 28

Saint

– Chce mi się spać – marudziłem.

Dzisiejszy dzień był jednym z najbardziej wyczerpujących w moim życiu. Marzyłem jedynie o śnie i o tym, by zapomnieć o tym wszystkim, co wyczytaliśmy z tych głupich dokumentów.

Teraz, gdy się obudziłem, nawet słodki smak Everly nie mógł sprawić, że to minie.

– To pewnie nic takiego, ale powinniśmy to sprawdzić – powiedział Callum.

– Trzeba było sprawdzać z Mattym. Niektórzy potrzebują snu dla zdrowia i urody.

Mateo wykorzystał ten moment, by uderzyć mnie w ramię – skurwiel.

Pomasowałem bolące miejsce.

– Przecież nie kłamię – mruknąłem.

– Czy wy dwaj możecie przestać pierdolić? – znecierpliwił się Callum.

Ktoś tu był zrzędlawy ze zmęczenia.

– Im szybciej się tym zajmiemy, tym szybciej będziemy mogli wrócić do łóżek.

Miał rację. Cholera, może nawet skusimy się na drugą rundkę. Nagle się ożywiłem.

– Sprawdzę tam – powiedział Mateo, kierując się na zachodnią część złomowiska.

Callum poszedł na wprost. Jeśli ktokolwiek tam był, na pewno zgubił się w labiryncie. Zostawiłem im ten teren i skierowałem się na wschodnią stronę. Oświetlałem sobie drogę telefonem. Teraz, kiedy już tu byliśmy, pomyślałem, że to było głupie z naszej strony – wyjść z domu bez jakiegokolwiek broni. Jednocześnie myślałem, że nikt nie byłby na tyle szalony, by tutaj przychodzić.

Im bardziej oddalałem się od domu, tym gorsze miałem przeczucia. Jakiś dziwny niepokój zakorzenił się w głębi mnie.

Wiatr zaczął wiać mocniej.

Doszedłem na koniec złomowiska, ale niczego nie zauważyłem.

Kiedy zadzwonił mój telefon, aż podskoczyłem. Spojrzałem na wyświetlacz i odetchnąłem z ulgą.

– Masz coś? – spytał Cal.

– Nic – odpowiedziałem, rzucając po raz ostatni okiem, po czym zdecydowałem się wracać.

– W labiryncie jest czysto. Zadzwon do Mateo, ja się jeszcze rozejrzę.

Rozłączył się, a ja, wracając do domu, zadzwoniłem do Mateo.

– U mnie w porządku, a u ciebie? – odezwał się.

To uczucie we mnie narastało.

– Też spokój, kończmy i wracamy.

Po raz ostatni omiotłem światłem latarki okolicę i nie zobaczyłem nic, nawet pieprzonego szczura. Skierowałem się w stronę domu. Kiedy wróciłem do miejsca, od którego zaczęliśmy, zajrzałem z zewnątrz do pokoju Calluma. Poświeciłem latarką, by sprawdzić, czy na ziemi zostały jakieś ślady, ale niczego nie zauważyłem. Już wracałem i nagle moje serce zamarło, gdy natknąłem się na parę czyichś stóp. Wyciągnąłem rękę, gotowy do zamachu.

– Co ty, do cholery, robisz?

Kurwa.

To był Mateo.

– Nic, kurwa – odpowiedziałem mu. – Z mojej strony nie ma śladu żadnego włamania.

W tym samym momencie zauważyliśmy zbliżającego się do nas Calluma.

– Czysto – wydyszał bez tchu.

– U mnie też – odparł Mateo, a ja tylko pokręciłem głową.

– Wracajmy do domu, bo Saint się boi – zakpił Mateo.

– Och, pierdol się, Matty. Byłem pieprzoną Carmen Sandiego szukającą tropów. Zaglądałem przez okna. Zaskoczyłeś mnie.

– Co powiedziała Everly? – spytał Callum.

– Co masz na myśli? – spytałem trochę zdezorientowany.

– Jest w moim pokoju, pewnie wyglądała przez okno – odparł, jakby to było oczywiste.

Spanikowany wyraz mojej twarzy musiał ich wystraszyć.

Zerwałem się do biegu i słyszałem, że ruszają za mną. Kurwa, Cal miał rację, Everly powinna stać przy oknie i wyglądać na podwórze.

Biegliśmy pod okno pokoju Cala.

Czułem się jak idiota, że nie zrobiłem tego wcześniej. Dotarłem pierwszy. Zerknąłem do środka, ale nie dostrzegłem ani śladu Everly. Pewnie była w salonie.

– Wejście – rzucił Mateo, a Callum już biegł w tamtą stronę.

Pobiegłem za nimi. Brama wjazdowa była zamknięta, ale to nie na to patrzyli moi bracia.

Pomiędzy drogą a wysoką trawą, ledwo widoczny, stał zaparkowany samochód.

Byliśmy sami. Żadnego auta nie powinno tam być. Ktokolwiek je tam zostawił, wiedział, że mamy wszędzie kamery, ale chciał podjechać jak najbliżej.

– Dlaczego nie sprawdziliśmy pierdolonych kamer? – syknąłem, wiedząc, że Cal i Mateo pewnie sami zadają sobie to pytanie.

– Do środka – rozkazał Cal.

Mateo wyciągnął telefon, aby sprawdzić nagrania z monitoringu, o których rozmawialiśmy.

– No już, do środka – popchnąłem lekko Cala.

– Któryś wziął klucze? – spytał nas.

– Everly, kochanie, otwórz – krzyczałem, a Cal walił pięścią w drzwi.

Mateo skupiał się to na telefonie, to na nas. Ten niepokój wewnątrz mnie przerodził się w lęk. Nie podobało mi się to, że to uczucie zaczyna być mi znajome. Kiedy to wszystko się skończy, lepiej żebym już nigdy go nie doświadczył.

– Everly! – krzyknął Callum, tym razem w jego głosie słychać było rozpacz.

Niemożliwe, żeby nas nie słyszała.

Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do niej.

– Nie odbiera.

Ponieważ byłem najszybszy, pobiegłem dookoła domu, cały czas dzwoniąc do niej, i kiedy znalazłem się pod oknem pokoju Cala, usłyszałem sygnał. Zerknąwszy przez okno, zauważyłem, że jej telefon miga na łóżku.

Kurwa. Okrążyłem dom i przez okna zaglądałem do wszystkich pomieszczeń.

Czasami robiliśmy złe rzeczy, ale to nie znaczy, że byliśmy złymi ludźmi.

Kiedy wróciłem, Callum zaglądał przez okno do salonu.

– Widzisz coś? – spytałem.

– Kurwa, musimy się włamać – powiedział Callum. Zgadzałem się z nim; później naprawimy szkody. Od razu powinniśmy byli to zrobić. Jeśli okaże się, że to jakieś nieporozumienie, będziemy mieli się później z czego śmiać.

Mateo spojrział na nas z pobladłą twarzą.

– Czekajcie – syknął.

Rzucił nam swój telefon.

Callum złapał go i nacisnął przycisk odtwarzania w momencie, w którym Mateo zatrzymał nagranie. Podszedł do nas i zaczęliśmy oglądać.

W środku nie było kamer, ale zainstalowaliśmy je wszędzie dookoła domu i podwórza. Na filmie było widać osobę, która prowadziła auto. Beztrąsko wjechała na nasze terytorium. Potem zaparkowała i wyłączyła światła. Jakby wiedziała, że jest obserwowana, zakryła twarz.

– Musimy natychmiast wracać do środka – rzuciłem niemal błagalnie.

– Jeszcze nie – wydusił z siebie Cal. Znałem go i wiedziałem, że dużo go to kosztowało. – Jeśli wejdziemy do środka, nie wiedząc, kto tam jest... – bo byliśmy już pewni, że ktoś tam jest – ... narazimy ją na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Kurwa.

Miał rację.

Nie mogłem się z tym pogodzić, ale to był jedyny sposób.

– Jest dzielna. I to nie potrwa długo – próbował mnie uspokajać Mateo, ale jego spojrzenie mówiło coś przeciwnego. Wszystkich nas to dobijało.

Oglądaliśmy więc nagranie. Zmienialiśmy kamery. Mijały sekundy, a ja wychodziłem z siebie.

Chcieliśmy zapewnić naszej dziewczynie bezpieczeństwo, ale atakowano nas ze wszystkich stron.

– Wróć – powiedziałem.

Była to kamera skierowana na róg pomiędzy bokiem domu a frontem. Na nagraniu widać było mężczyznę, a kiedy odwrócił na chwilę głowę, to wystarczyło, byśmy go rozpoznali.

Nie da się godzinami uciskać czyjejs zakrwawionej rany i nie zapamiętać rysów jego twarzy.

– Burmistrz – szepnąłem.



ROZDZIAŁ 29

Mateo

Wszyscy brali życie za pewnik, sądząc, że jutro zawsze nadejdzie, ale nie mogli się bardziej mylić. Nasze dni były policzone. Na każdego z nas czekała śmierć. Nie wiedzieliśmy tylko, kiedy po nas przyjdzie. Modliłem się, aby ten dzień nie był ostatnim dla nas. Nie mógł być. To niemożliwe, żeby ludzie przez całe życie babrali się w gównie i nie zasmakowali choć odrobiny rajy – a tak właśnie było w naszym przypadku.

To wszystko było pojebane.

Już od bardzo długiego czasu nie przytrafiało nam się nic dobrego, aż do czasu pojawienia się Everly.

– Musimy wziąć się w garść – powiedział Callum, który otrząsnął się szybciej od nas.

Saint wyglądał, jakby już chciał się włamywać. Wszyscy tego chcieliśmy, ale gdyby się okazało, że burmistrz ma broń, narazilibyśmy się na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Samo to, że tutaj przyszedł, oznaczało, że musiał być nieobliczalny, a tacy ludzie byli najbardziej niebezpieczni.

– Założę się, że zabrał ją do warsztatu – powiedziałem.

– Zgadzam się, inaczej Saint widziałby ich, gdy zaglądał przez okna.

– Jak, do cholery, udało mu się dostać tak szybko do środka? – zastanawiał się Saint. – Byliśmy na zewnątrz zaledwie parę minut.

Też się nad tym zastanawiałem.

Callum myślał przez chwilę, potem podniósł na nas wzrok.

– On już tam był.

Razem z Saintem popatrzyliśmy na niego zbici z tropu.

– Okno – powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało. – Nie widziała go z zewnątrz, on był już w środku. Ujrzała jego odbicie w szybie.

– A ten skurwiol pewnie zwiął i schował się w łazience, gdy my ganiałiśmy wokół domu jak pierdolone kurczaki bez głowy.

Kurwa jego jebana w dupę szmaciana mać.

– A my kazaliśmy się jej zamknąć od środka – warknął Saint.

Nawet gdyby chciała uciec, otworenie drzwi zajęłoby jej zbyt dużo czasu.

– Mój pokój jest na samym końcu, chodźmy tam.

Podczas gdy Cal i ja próbowaliśmy otworzyć okno do mojego pokoju, Saint przytargał jakieś metalowe rury i wręczył nam po jednej. Wyciągnąłem telefon i wysłałem jedną krótką wiadomość.

– Do dzieła – rzuciłem.

Szliśmy powoli, uważając, żeby skrzywienie starej podłogi nie zdradziło burmistrzowi, że nadchodzimy. Człowiek taki jak on nie będzie chciał zabić Everly od razu. Nie był mordercą, za to kierowała nim desperacja. Chciał ją skrzywdzić, ale wciąż miał konszachty z jej wujem. Wiele rzeczy można było powiedzieć o burmistrzu, ale nie był zabójcą. Liczyliśmy więc na to, że to nie będzie pierwsza rzecz na jego liście.

Porozumieliśmy się bez słów i na trzy spróbaliśmy otworzyć drzwi, ale okazały się zamknięte. Skurwysyn.

Liczył na to, że przyjdziemy, czyż nie?

Saint wycofał się po cichu, zapewne po coś, czym da radę otworzyć zamek.

Ja i Cal przytknęliśmy uszy do drzwi, usiłując coś usłyszeć.

– Wszystko zrujnowane! Nikt się nie wtrącał!

Burmistrz brzmiał, jakby był niespełna rozumu.

– Poza Davidem, prawda?

Na dźwięk głosu naszej dziewczyny zalała mnie fala ulgi. Widziałem, że Cal też odetchnął.

– Zajmę się wami wszystkimi, tak jak to zrobiliśmy z Dave'em.

Od zawsze wiedzieliśmy, że mieli coś wspólnego ze śmiercią staruszka, ale słysząc jego słowa, poddałem się ślepej furii. Ręka sama uniosła mi się do ciosu, ale Callum złapał mnie za nadgarstek.

Kiedy tylko spojrzeliśmy na siebie, wiedzieliśmy już, że burmistrz nie wyjdzie stąd żywy.

Nie dość, że ośmielił się tknąć naszą dziewczynę, to jeszcze pomógł w zabójstwie jedyne go ojca, jakiego mieliśmy.

Wrócił Saint i podał mi dwie wsuwki.

Kiedy zacząłem rozpracowywać zamek, Callum szeptał mi coś do ucha.

– Powiedziałem zamknij się, ty mała dziwko!

Wszyscy usłyszeliśmy ryk burmistrza. Musieliśmy się spieszyć, bo był już na skraju.

Usłyszałem cichy klik, który oznaczał, że zamek się otworzył. Machnąłem do braci i razem wpadliśmy do środka. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyliśmy, było to, że Everly siedziała przywiązana do krzesła. Ale nie to przykuło mój wzrok. Widziałem jedynie burmistrza, który stał przed nią, z jedną ręką wciąż uniesioną w powietrzu, podczas gdy głowa Everly odskoczyła w bok.

– Ty skurwielu – syknął Saint.

Burmistrz odwrócił się do nas i wtedy dostrzegliśmy broń. Trzymał ją w drżącej ręce. Miał szaleństwo wymalowane na twarzy. W niczym nie przypominał człowieka, który dumnie paradował po mieście.

Saint nie wahał się ani chwili – był zaślepiony wściekłością i rzucił się prosto na mężczyznę, zwalając go z nóg. Podbiegłem do nich i korzystając z zaskoczenia, postanowiłem zabrać mu pistolet. Broń była bardzo niebezpiecznym narzędziem w rękach ludzi, którzy nie potrafili z niej korzystać.

Podczas gdy my opanowywaliśmy sytuację, Callum podbiegł do Everly. W jego oczach też widniała chęć mordy.

– Nie zabijaj go – przypomniał Saintowi.

Burmistrz rzucił się jak wściekły, a ja wytrąciłem mu pistolet z ręki, zanim zdążył nacisnąć na spust. Gdy usłyszałem głośny stuk metalu o podłogę, Saint się wycofał, a ja owinąłem rękę wokół szyi intruza.

– Kolorowych snów, bydlaku – wycedził Saint, gdy burmistrz zaczął tracić przytomność.

Odwróciłem się, by spojrzeć na Everly. Callum trzymał ją w ramionach. Miała zaczerwieniony policzek, ale poza tym wszystko wydawało się w porządku. Była roztrzęsiona, ale tego można się było spodziewać.

– Wszystko w porządku, małeńka? – spytałem, kładąc burmistrza na podłodze.

Everly potaknęła i skierowała wzrok na leżącego na ziemi mężczyznę.

– Był w domu przez cały czas – powiedziała.

– Wiemy – potwierdził Cal, całując ją w czubek głowy.

– Obserwował nas – dodała powoli, a my we trójkę spojrzeliśmy po sobie.

Saint podszedł do Everly i zamienił się miejscami z Callumem, a ten podał mi sznur, którym ta kanalia

przywiązała Everly do krzesła.

– Ułatwiliśmy mu to, co nie? – powiedziałem głośno.

Wszystko, czego szukał, miał na wyciągnięcie ręki.

– Przestań – skarciła mnie łagodnie Everly. Podniosłem wzrok i zmusiłem się do uśmiechu. – Nie mogliśmy wiedzieć, że to zrobi.

Miała rację, ale i tak nie potrafiłem sobie wybaczyć. Widziałem, że moich braci też dręczy poczucie winy. Cieszyłem się, że to właśnie my ją chroniliśmy.

– Co się stało? – zapytał ją Saint.

Everly wyjaśniła nam to, co już podejrzewaliśmy. Wyciągnął ją z pokoju. Próbowwała uciec, ale ją złapał. Wycelował w nią z pistoletu, grożąc jej, żeby się nie ruszała. Potem ją związał.

– Powiedział, że nic nie idzie zgodnie z planem i że to wszystko wasza wina.

No tak, widział nas z Lorenzem, więc zaczął nas obwiniać. Sznur na jego szyi zacisnął się mocniej, był tylko marionetką w rękach dwóch pozostałych mężczyzn.

– Co jeszcze? – Tym razem to ja zadałem pytanie.

– Powiedział, że to moja wina... bo jestem dziwką.

Moje nozdrza się rozszerzyły, Cal zacisnął szczękę, a oczy Sainta pociemniały.

– Mów dalej – ponaglił ją Cal.

Powietrze w pokoju było naelektryzowane wściekłością.

– Przyznał się do zabicia Dave'a – szepnęła, ale wszyscy to usłyszeliśmy.

– Możesz chodzić? – spytałem ją.

Popatrzyła na Calluma, potem na mnie i w końcu na Sainta.

– Nic mi nie jest – zapewniła nas. – Wiedziałam, że po mnie przyjdziecie.

Ta dziewczyna... nie było nikogo takiego jak ona.

– Idź z Saintem – poleciłem jej, po czym zacząłem podnosić burmistrza z podłogi.

– Co chcecie zrobić? – dopytywała.

– Saint – zaczął mówić Cal, pomagając mi z burmistrzem – wyłącz światła. A potem idźcie z Everly i uruchomcie maszynę.

Oddalili się bez słowa.

– Co powiedział Lorenzo? – spytał mnie Cal.

Poprawiłem sobie burmistrza na rękach i sięgnąłem po telefon.

– Żadnych śladów – wyszczerzyłem się do niego.



ROZDZIAŁ 30

Callum

Kiedy Everly z Saintem wyszli, wziąłem na siebie burmistrza, podczas gdy Mateo dzwonił do Lorenzo.

– Nie odbiera – mruknął po chwili, stukając w telefon ze zmarszczonymi brwiami.

– Zostaw mu wiadomość. Powiedz, że to ważne. Spróbuj zadzwonić jeszcze raz później. Teraz musimy go przesłuchać.

Wyciągnęliśmy burmistrza na zewnątrz, w pobliże dźwigu stojącego obok prasy włączonej przez Santa i Everly.

Everly pomachała do nas ze swojego miejsca na kolanach Santa, co wywołało uśmiech na mojej twarzy, mimo że babraliśmy się w głębokim bagnie.

– Myślisz o tym samym co ja? – Mateo spojrział na jedną z pułapek na niedźwiedzie, które leżały poukładane obok starych opon.

– Najpierw pułapka, potem samochód? – Przebiegłem wzrokiem po wrakach, aż moją uwagę przyciągnęło małe niebieskie mini. Cała jego górna część została oderwana w wyniku zderzenia z ogromną ciężarówką, nadawało się więc idealnie do naszych celów. Rozebraliśmy je już z wszelkich użytecznych części, zostały tylko podwozie i fotel pasażera, którego nie dało się uratować. – Mini?

– Pułapka w samochodzie – postanowił Mateo. – Przywiążemy go do siedzenia, położymy pułapkę pod jego nogami, a kiedy spanikuje: pstryk.

Wydawał się niezdrowo podekscytowany swoim pomysłem, ale pokręciłem tylko głową z lekkim uśmiechem. Cokolwiek zrobimy dziś z burmistrzem, i tak nie będzie to wystarczająca zapłata za te wszystkie niewinne życia, które odebrał. Miał krew na rękach, a przez niego i my splamimy swoje. Różnica jednak polegała na tym, że my wymierzaliśmy sprawiedliwość.

– Okej. Pomóż mi wszystko zainstalować.

Krzyknąłem do Santa, by dać mu znać, które auto nas interesuje, a on skinął głową i pomógł Everly przesunąć ramię żurawia nad mini. Widziałem, jak chwyta się opuszcza, gdy ja cały czas mocno trzymałem burmistrza, na wypadek gdyby się ocknął i zaczął fikać.

Chwyta bez trudu uniósł pozostałości niewielkiego samochodu, a Saint i Everly ostrożnie przesunęli ramię żurawia i zaczęli opuszczać wrak u naszych stóp. Gdy tylko postawili go na ziemi, razem z Mateo

wciągnęliśmy burmistrza do środka. Drzwi były wyłamane, co tylko ułatwiało nam pracę, i już po chwili usadziliśmy go na resztkach fotela pasażera.

– Sznury czy łańcuchy? – zwróciłem się do Mateo.

Nim odpowiedział, obok mnie wylądował długi, cienki łańcuch, unosząc kurz z ziemi. Saint zasalutował do mnie z kabiny dźwigu, a ja skinąłem mu głową.

– Te łańcuchy się nadadzą. Są cienkie, ale wystarczająco mocne, żeby go przytrzymać. Ja go zwiążę, a ty przynieś pułapkę na niedźwiedzie.

Pracowaliśmy pospiesznie, Mateo wrócił z pułapką i ustawił ją na podłodze samochodu, po czym ją otworzył. Gdy skończyłem związywać burmistrza, zaczął jęczeć. Szybko włączyłem dyktafon w telefonie i ustawiłem go na poukładanych w stos oponach, skąd bez trudu mógł zarejestrować rozmowę.

Zabawę czas zacząć.

– W samą porę – powiedziałem do niego, gdy otworzył oczy.

– Puśćcie mnie! – Natychmiast zaczął się szamotać.

– Na twoim miejscu nie robiłbym tego. – Mateo podszedł do auta i wskazał na pułapkę stojącą u jego stóp. – Chyba że chcesz się pozbyć nogi.

Zamarł, a jego twarz przybrała interesujący bladozielony kolor. Tak jest, skurwiel chyba zrozumiał, w jakich tarapatach się znajdował.

Beztrósko krzyżując ramiona na piersi, przyjrzałem się mu.

– Mamy kilka pytań. Jeśli twoje odpowiedzi nas zadowolą, pomyślimy o tym, by cię wypuścić. Jeśli odmówisz albo twoje odpowiedzi nam się nie spodobają, to pułapka na niedźwiedzie będzie najmniejszym z twoich zmartwień.

Oczywiście nie wiedział, że wcale nie zamierzaliśmy go wypuszczać.

– Jeśli mnie nie wypuścicie, zapłacicie za to. Nie macie pojęcia, w co się pakujecie.

Mateo obrócił się szybko jak błyskawica i zadał mu cios pięścią prosto w twarz.

– Zła odpowiedź. – Uśmiechnął się. – I jakie to uczucie? Zrobiłeś tak Everly.

Burmistrz splunął na Mateo, który wyprowadził cios w jego żołądek. Szarpnął się i uniół nogi do klatki piersiowej, usiłując trzymać je z dala od pułapki. Zwróciwszy na mnie swój morderczy wzrok, obnażył zęby jak wściekłe zwierzę.

– Pierdolcie się. Dobra. Czego chcecie?

– Pierwsza sprawa. Przyznałeś się do zabicia Dave'a. Chcę usłyszeć od ciebie całą historię.

Jeśli zechce współpracować, to kurewsko ciężko będzie tego słuchać, dlatego chciałem, żeby Saint i Everly się oddalili. Jasne, odsłuchają sobie później nagranie, ale w ten sposób mieliśmy nadzieję, że złagodzimy pierwszy cios.

– Dave? Właściciel tego kurwidółka zwanego złomowiskiem? Nie mogę sobie przypisać całej zasługi. Wujaszek małej Everly Walker wystraszył go na śmierć, przyprawił go o zawał serca w swoim biurze, czyż nie? Ten głupiec przyniósł wszystkie dowody, jakie na nas zebrał, prosto do gabinetu pana Walkera. Gdybym tam był, moglibyśmy go zbyć, bo facet nie miał na nas nic konkretnego, ale nie, dziekan postanowił nastraszyć go tak, że staruch wykitował na serce. – Jego słowa były przepełnione jadem.

Wymieniliśmy się z Mateo spojrzeniami. Nie było wątpliwości, że ich współpraca nie układała się wzorowo. Gdybym miał zgadywać, pewnie od czasu postrzelenia burmistrza.

– I co zrobiłeś?

– Pan Walker nie chciał sobie brudzić rączek. Ja musiałem dokończyć robotę. Nie było to trudne: nakarmiłem go kilkoma pigułkami, które dokończyły to, co zaczął zawał serca. Szybko, łatwo i przyjemnie.

Obaj z Mateo zaciskaliśmy szczęki. Chcieliśmy, żeby ta gnida ginęła w męczarniach, ale najpierw musieliśmy wydobyć z niej resztę informacji.

– Co miał na was?

Burmistrz spojrział na mnie znacząco.

– Nie jestem głupi, chłopcze. Doskonale wiem, co chcecie, żebym powiedział.

Westchnąłem ciężko i z trudem zachowałem spokój w głosie.

– Okej, następne pytanie. Opowiedz nam, co się stało z synem Dave'a. Co się stało z Erickiem?



ROZDZIAŁ 31

Mateo

Resztkami sił trzymaliśmy nerwy na wodzy. Taka samokontrola była nie do pomyślenia w czasach, zanim w naszym życiu pojawiła się Everly. Naszym celem była zemsta za wszelką cenę i w głębi siebie wiedzieliśmy, że to może być cena krwi.

Teraz walczyliśmy już o coś więcej.

– Okej, następne pytanie. Opowiedz nam, co się stało z synem Dave’a. Co się stało z Erickiem?

Pytanie Calluma było tym, które zadawaliśmy sobie, odkąd byliśmy małymi chłopcami. Zniknięcie i śmierć Ericka były katalizatorami naszych działań. To przez to staliśmy się tacy, jacy byliśmy.

Serce waliło mi szybko, gdy czekałem na odpowiedź tego skurwiela.

Kwestia śmierci Dave’a była czymś, czego w pewnym sensie domyśliliśmy się sami. Wyznanie burmistrza nadal było bolesne, ale nie było dla nas zaskoczeniem. Teraz cali się spięliśmy, bo w świetle tego, do czego sami doszliśmy, wiedzieliśmy, że prawda o Ericku nas, kurwa, dobije.

Właśnie dlatego nie chcieliśmy, żeby Saint i Everly znajdowali się tutaj. Byli silni, ale niektóre rzeczy zostają z tobą aż do śmierci, a my chcieliśmy im tego oszczędzić.

Burmistrz zaczął się wiercić, jakby to miało pomóc mu poluzować więzy. Niemal mnie to rozbawiło.

Podszedłem bliżej i nachyliłem się, by nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie.

– W twoim najlepszym interesie jest odpowiedzieć na to pytanie – powiedziałem do niego. – Nie potrzebujesz dziesięciu palców... ani jaj... żeby żyć.

Źrenice mu się rozszerzyły. Patrzył to na mnie, to na Calluma, aż w końcu uznał, że tak będzie dla niego lepiej. Pewnie rozmyślał nad tym, co nam robi, gdy będzie już po wszystkim.

Ktoś taki jak burmistrz nie znika bez śladu. Jego tytuł zapewniał mu bezpieczeństwo. Na jego nieszczęście Lorenzo miał ten kokon w dupie, a na szczęście dla nas – nasze cele były zbieżne.

– Kogo obchodzą chłopcy z domu dziecka? – wycedził burmistrz. W tym momencie byłem przekonany, że prowokuje nas, byśmy zrobili coś nieprzemyślanego. – Ciągną tylko kasę od państwa. Im jest was mniej, tym lepiej. Jesteście jedynie kulą u nogi, drenujecie zasoby państwowe.

Wściekłość aż z nas parowała.

To była totalna bzdura.

Callum ścisnął skurwysyna za gardło, aż ten zaczął rzeźić i się dusić.

– Odpowiedz, kurwa, na pytanie – zdołał z siebie wydusić Cal.

– Wszystko w porządku? – usłyszeliśmy głos Santa.

– Tak – zawołałem. – Zajmij się Everly.

Skinął głową i zsalutował nam, po czym cofnął się do kabiny. Nie będzie zadowolony, że odsuwamy go od akcji, ale to on najbardziej przeżył zniknięcie Ericka.

– Puść go, Cal, zanim zemdleje.

Callum się odsunął i wtedy poczuliśmy smród.

– Posikał się – stwierdziłem z obrzydzeniem.

– Nie możecie mnie tak traktować! – sapnął burmistrz, jakby mu się wydawało, że ma nad nami jakąś przewagę.

Złapałem go za szczękę, ściskając z całych sił i zmuszając, aby na nas spojrział. Wiedziałem, że czuje moje wbijające się w jego skórę palce.

– Jeśli zaczniesz gadać, pomożemy ci się rozprawić z dziekanem – skłamałem. – Jesteś burmistrzem.

Miasto cię potrzebuje, ale ktoś taki jak on? Dziekan? Jego można zastąpić.

Przysięgam, że zobaczyłem w jego wzroku zainteresowanie.

– Mów – zażądał po raz ostatni Cal.

Staliśmy obok siebie z rękami skrzyżowanymi na piersi, z nadzieją, że skończył już z tą zabawą w kotka i myszkę.

Burmistrz obliznął usta.

– Kiedyś było łatwiej zabierać chłopców z domu dziecka. Nikt się nimi nie przejmował... – zaczął mówić, a ja wstrzymałem oddech. – To był pomysł komendanta. Najlepiej wiedział, jak działa ten system. Pociągnąłem za kilka sznurków, nikt nawet nie zauważył, że zniknęli.

– Podobnie jak dziekan, który celował w studentów bez rodzin – warknąłem.

Burmistrz się roześmiał.

– Ach, czyż statystyki to nie wspaniała rzecz? System skazuje ich na porażkę. – Wziął głęboki wdech, po czym kontynuował. – Przyznawaliśmy tym dzieciakom stypendia, a kiedy znikwały, nikt nie pytał dlaczego, po prostu kolejny uciekinier, którym nikt się nie interesował, bo przez całe życie błędził po systemie.

Spojrzałem na Cala i wiedziałem, że czuje to samo, co ja. Chciałem pytać dalej, ale zadzwonił mój telefon i było to połączenie, na które czekałem.

– Dostałeś moją wiadomość? – spytałem.

Cal uśmiechnął się pod nosem, bo wiedział, kto dzwoni.

– Zaraz będę – powiedział mój rozmówca i się rozłączył.

– Okej, to teraz opowiedz nam o synu Dave'a. Po jego zniknięciu przestaliście porywać dzieci z bidula – rzuciłem, starając się podtrzymać rozmowę. Musieliśmy się spieszyć. Lorenzo będzie tu lada chwila, a niektóre sprawy powinny pozostać w rodzinie.

– Zmieniła się dyrekcja, na stołek wsiadł utopista, który chciał zmieniać świat – przerwał i zapatrzył się w nas. – A potem wy zaczęliście wszędzie wtykać swoje nosy. Komendant miał was na oku, odkąd znalazł was węszących po nocy i zadających pytania.

– Dlaczego nie zgarnęliście nas wcześniej? – chciał wiedzieć Callum.

– Byliście tylko głupimi dzieciakami, a potem przygarnął was ten stary głupiec. Myśleliśmy, że problem się skończył, kiedy się wami zajął.

Zaczęły mi drżeć ręce.

– Co się stało z chłopcem? – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

Burmistrz zamilkł na chwilę. Już miałem powiedzieć Callumowi, żeby to pieprzyć i skończyć z tym, jeśli nadal będzie zwlekał, kiedy w końcu się odezwał.

– Komendant natknął się na niego, gdy wałęsał się po ulicy w środku nocy. Powiedział mu, że widział go wcześniej z kobietą i ich sprzeczka przykuła jego uwagę. Zaproponował mu, że go podwiezie do domu. Kiedy dowiedział się, że jest w systemie, sprawdził go.

Callum przymknął powieki, jakby zrozumiał coś, do czego ja jeszcze nie doszedłem.

– Taka krew jak jego jest bardzo cenna. Mała kopalnia złota – dokończył burmistrz.

I wtedy to do mnie dotarło. W tych dokumentach były wyszczególnione grupy krwi. Uniwersalny

dawca.

– Ty sukinsynu! – warknąłem, próbując zbliżyć się do burmistrza, ale Cal mnie powstrzymał. Podszedł do niego i ujął jego twarz w obie dłonie.

– Dziękuję – powiedział niskim, śmiertelnie niebezpiecznym tonem. – Nie będziemy w stanie zrobić z tobą tego samego, co ty zrobiłeś z Erickiem, ale myślę, że się do tego zbliżymy.

Dał sygnał Saintowi i maszyna ruszyła.

Cal się odsunął, a burmistrz zaczął się rozglądać w panice.

– Do zobaczenia w piekle – splunąłem na niego.



ROZDZIAŁ 32

Callum

Nadszedł czas. Burmistrz wrzeszczał i rozglądał się dookoła z desperacją w oczach, ale nikogo z nas to nie obchodziło.

Moje spojrzenie powędrowało do Everly, która nadal siedziała na kolanach Sainta w kabinie dźwigu. Nie powinna tego oglądać.

Dałem sygnał Saintowi, który potwierdził skinieniem głowy. Otworzył drzwi kabiny, wysadził Everly i wysiadł tuż za nią.

Kiedy znaleźli się już na ziemi, Everly uniosła dumnie podbródek, a w jej oczach zaśniła determinacja.

– Wiem, że umrze, i chcę to zobaczyć.

Wymieniliśmy się z braćmi spojrzeniami. Chcieliśmy chronić naszą dziewczynę.

Wydawało się, że czyta nam w myślach, i z gniewem potrząsnęła głową.

– Nie. Nie pozbędziecie się mnie stąd. Jestem w to tak samo zamieszana. Chcę sprawiedliwości, tak jak wy.

Cholera. Miała rację, ale nikt z nas nie chciał tego oglądać. Według mnie nawet Saint nie powinien tego widzieć, ale sądząc po jego wyrazie twarzy, on też nie chciał zostać odsunięty na bok.

– Zostań tam. – Wskazałem na stos wraków po naszej lewej. Stamtąd nie będzie przynajmniej widziała wszystkiego wyraźnie, choć nadal będzie wiedziała, co się dzieje.

Spojrzała w kierunku stosu, potem z powrotem na mnie, a kiedy uniosłem brwi i rzuciłem znaczące spojrzenie w kierunku Sainta, pokiwała głową.

– Saint? Nie chcę być sama.

Dreszcz, który po niej przeszedł, był tak rzeczywisty, że nie miałem już wątpliwości, iż najlepiej będzie trzymać ją od tego z daleka. Nasza dziewczyna była silna – cholernie silna – ale to... to mogło wywołać mdłości nawet u najtwardszych. Liczyłem na to, że Saint uchroni ją przez tym najgorszym, chroniąc jednocześnie samego siebie.

Kiedy tylko poszli na wskazane miejsce, skinąłem do Mateo, który uśmiechnął się dziko i podszedł do dźwigu. Burmistrz przez cały czas usiłował uwolnić się z więzów i wykrzykiwał groźby w naszym kierunku, ale nikt się nim nie przejmował. Niech się zmęczy, tak będzie dla niego lepiej.

Obszedłem samochód dookoła i stanąłem przed nim.

– Spójrz teraz na siebie. Burmistrz Blackstone. Myślałeś, że jesteś nietykalny. Wiedziałeś, że twoja żona jest uzależniona od koki i pieprzy się za twoimi plecami z każdym, kto się jej nawinie? Wiedziałeś, że

twój syn też wciąga kokę? Spierdoliłeś mu życie, to pewne.

Podniósł na mnie wzrok i coś w jego spojrzeniu sprawiło, że zrozumiałem.

– Wiedziałeś, prawda? Wiedziałeś, że spierdoliłeś życie swojej rodziny, i miałeś to w dupie.

Wykrzywił usta.

– Głupiec z ciebie. Nic nie wiesz o prawdziwym życiu.

Niemal wybuchnąłem śmiechem, słysząc tę udawaną brawurę, ale zachowałem powagę. Nachyliłem się do niego i powiedziałem prosto do jego ucha:

– Wiesz, dlaczego nazywają to miejsce cmentarzyskiem?

Przeczekałem chwilę, gdy gwałtownie łapał powietrze, a całe jego ciało zaczęło się trząść, gdy w końcu zaakceptował fakt, że nie wyjdzie stąd żywy.

Łagodnie wypowiedziałem ostatnie słowa, które miały przypieczętować jego los.

– Zaraz się dowiesz.

Po czym uniosłem dłoń i wycofałem się.

Podczas naszej pogawędki Mateo opuścił chwytak tak nisko, że niemal dotykał samochodu. Teraz opuścił go jeszcze niżej i kiedy tylko szpony zacisnęły się na mini, cofnąłem się o kilka kolejnych kroków i pokazałem bratu uniesione kciuki.

Ramię żurawia zaczęło dźwigać samochód w górę, a krzyk, jaki wydał z siebie burmistrz, brzmiał niemal nieludzko. Patrzyłem niewzruszony, jak Mateo pozwala samochodowi huścić się przez chwilę, po czym stabilizuje ramię dźwigu.

Ruchy burmistrza stały się gwałtowniejsze, gdy rozpaczliwie usiłował się uwolnić, a ja wstrzymałem oddech, przygotowując się na nieuniknione.

Krzykowi agonii, który wypełnił cmentarzysko, towarzyszył głośny trzask, gdy pułapka na niedźwiedzie się zatrzasnęła. Skrzywiłem się, a do gardła podeszła mi żółć.

– Ups – mruknął Saint, rzucając mi złowieszczy uśmiech. Tulił do siebie jednocześnie Everly, która przywarła do niego, i zasłaniał jej uszy dłońmi.

Krzyki nie ustawały. Musieliśmy się spieszyć. Mimo że ludzie z południa doskonale znali nas i naszą reputację, wrzaski dochodzące ze złomowiska o takiej porze nie mogły pozostać niezauważone.

Mateo najwyraźniej też rozumiał potrzebę pośpiechu, ponieważ dźwig ruszył z trzykrotnie większą prędkością niż wcześniej.

Gdy auto z burmistrzem zawisło nad prasą, maszyna ruszyła, śmiercionośne metalowe szczęki już miały, gotowe przeżuć to, co upuścimy, na milion kawałków. Wstrzymałem oddech.

– To za Dave’a i Ericka! – Mój krzyk niósł się echem po złomowisku.

– I za wszystkie niewinne ofiary! – dołączył do mnie głos Everly i wszyscy na nią spojrzeliśmy. Oderwała się od Sainta i stała z wyprostowanymi ramionami, a jej włosy powiewały na nocnym wietrze. Oczy miała błyszczące, a na twarzy wypisana była żądza zemsty. Zrozumiałem wtedy, że jej nie docenialiśmy.

Nie była kimś, kogo trzeba chronić. Była naszą królową.

Wszyscy ignorowaliśmy coraz bardziej ochryple krzyki burmistrza i skrzyżowaliśmy spojrzenia, wzmacniając naszą więź. Królowie Cmentarzyska oraz ich królowa. Nikt nie mógł nas rozdzielić. Razem byliśmy niepowstrzymani.

Mateo obniżył ramię dźwigu, które znalazło się tuż nad prasą. Podeszedłem do Sainta i Everly.

– Jesteście na to gotowi? Możecie odwrócić wzrok.

Saint pokręcił głową i ścisnął mnie za biceps.

– Nie, bracie. Jestem z tobą.

Everly wsunęła dłoń w moją rękę.

– Zniszczył życia wielu niewinnych ludzi. Musi za to zapłacić.

Mateo obserwował nas z pytaniem w oczach, a ja skinąłem mu lekko głową.

Widziałem, jak kładzie palec na przycisku.

Chwytak otworzył swoje szpony i wypuścił mini z burmistrzem w środku.

Opadło prosto na taśmę prasy.

Na złomowisku rozległ się chrzęszczący zgrzyt metalu o metal w połączeniu z wrzaskiem burmistrza.

A potem dało się słyszeć chrupnięcie ludzkich kości miażdżonych na kawałki i było to coś, czego nie zapomnę aż do śmierci.



ROZDZIAŁ 33

Saint

Czułem, że chce mi się płakać. Jakby emocje, które się we mnie skumulowały, musiały znaleźć jakieś ujście. Przede wszystkim czułem gniew, ale też ulgę. Gdy we trójkę patrzyliśmy na koniec burmistrza, przytuliłem do siebie mocniej Everly.

Śmierć nie była nam obca. Wręcz przeciwnie, ta suka ścigała nas od dnia narodzin. Cała nasza czwórka opłakiwała utratę kogoś, kogo kochaliśmy. Ale teraz było inaczej: to nie nam zabrano bliską osobę, to my zabraliśmy.

Wzięliśmy sprawiedliwość w swoje ręce. Osądziliśmy kogoś za jego przewinienia i wymierziliśmy mu karę – było to wyzwajające uczucie.

Odwrociliśmy się, gdy usłyszeliśmy chrzęst żwiru pod stopami Mateo.

Było po wszystkim – na razie.

Jeden z głowy, jeszcze dwóch.

Everly mocno trzymała Cala za rękę. Wypuściłem ją z objęć, ale chwyciłem ją za drugą dłoń, aby czuć ciepło jej ciała. Chłód śmierci przenikał nas do szpiku kości.

Mateo prawdopodobnie szukał tego samego źródła ciepła, do którego przywarliśmy razem z Callumem.

Spojrzał przed siebie, w miejsce, w którym zadał śmiertelny cios, a potem stanął za Everly, objął ją w pól i złożył głowę w zagłębieniu jej szyi, chowając twarz w jej włosach.

Jego matka była zagorzałą katoliczką, a on tymczasem splamił swoją duszę, aby chronić tych, których kochał. Jak my wszyscy. Bo byliśmy w tym wszyscy razem.

Staliśmy tak złączeni przez kilka chwil, gdy telefon Mateo piknął, oznajmiając nadejście wiadomości.

Przyjechał Lorenzo.

Mateo cmoknął Everly w policzek i odsunął się od niej.

Najlepiej byłoby, gdyby Everly w ogóle nie znalazła się w pobliżu Lorenza. Im mniej o niej wiedział, tym lepiej. Był typem człowieka, który wykorzystywał wszystko i wszystkich do własnych celów – a Everly nie była niczyją kartą przetargową.

Jednak po tym, co się właśnie wydarzyło, nie chcieliśmy się rozdzielać.

– Nigdzie nie idę – oświadczyła nasza piękna dziewczyna.

Wszyscy trzej rzuciliśmy jej rozbawione spojrzenia.

– Trzymaj się blisko nas, maleńka – ostrzegł ją Mateo.

– I postaraj się nie odzywać – dodałem.

Spojrzała na mnie karcąco i wyglądała, jakby chciała coś odpyskować, ale wtrącił się Callum:

– Lorenzo nie jest naszym przyjacielem – przypomniał nam wszystkim.

Uścisnąłem Everly i pocałowałem ją w czoło.

Czy nie moglibyśmy wrócić do tego, co było przedtem? Kiedy lizałem jej cipkę, a ona dochodziła na mojej twarzy? Bo to było coś fantastycznego.

Dzisiaj dowiedziałem się, że nic tak nie niszczy nastroju po seksie jak morderstwo.

Tym razem Everly poszła z Callumem. Potrzebował jej. Wiedziałem, że chcieli nas chronić, ale to nie było konieczne. Gdy byliśmy wszyscy razem, nie mieliśmy się czego bać.

Szedłem z Mateo kilka kroków przed nimi.

– I jak się czujesz? – spytałem go.

– Spoko, Saint, tylko jestem kurewsko zmęczony.

– Tia, też chętnie zażyłbym więcej snu dla zdrowia i urody – powiedziałem, a Callum i Everly się roześmiali. Odwróciłem się do nich. – Everly ci tego nie powie, bo pewnie uważa, że twoje wory pod oczami są seksowne, czy coś, ale uwierz mi: nie są.

– Z tobą naprawdę jest coś nie tak – zakpił Callum.

– To wszystko przez ten crack, który zapodała mu mamusia – dodał Mateo, a ja wybuchnąłem śmiechem.

– Jeśli się boisz, mogę ci opowiedzieć bajkę na dobranoc, Matty – zażartowałem, a on tylko przewrócił oczami.

– Mam już serdecznie dość twoich opowieści – powiedział w chwili, gdy oślepiły nas światła reflektorów po drugiej stronie bramy.

– *A potem kupimy duży dom z basenem – powiedziałem do nich, gapiąc się w sufit. Było późno, ale przyszedłem już jakiś czas temu. Kiedy Tiff szła w długą, nie obchodziło jej, która jest godzina. Wszyscy byli na nogach z mojego powodu.*

Każdy znany mi dzieciak nienawidził bidula, ale ja uwielbiałem tu przychodzić. To było lepsze niż siedzenie w domu. Miałem tu przyjaciół, którzy byli dla mnie bardziej jak rodzina niż moja własna matka.

– *Przecież nawet nie umiesz pływać – droczył się ze mną Erick.*

– *Właśnie, a nikt nie robi ci usta-usta – dodał Mateo.*

– *Cal, ty mnie uratujesz, prawda? – rzuciłem w kierunku jego pryczy.*

Ustyszałem westchnienie.

– *Saint, z twoich ust wychodzi więcej bzdur niż z twojego tyłka, nie ma mowy, żebym ci pomógł.*

– *Nie widziałeś mnie od tygodni i takie dostaję podziękowanie? – Czulem się nieco urażony.*

– *Dobra, możemy mieć basen. – Cal poddał się jako pierwszy, a ja się uśmiechnąłem.*

– *Dlaczego akurat basen? – dopytywał Mateo.*

– *Nie wiem, wydaje mi się, że wszyscy bogacze mają baseny. Może nawet nauczę się pływać.*

Ustyszałem ich chichoty, które wywołały uśmiech na mojej twarzy.

– *Saint...* – zaczął mówić *Erick*. – *Sprawimy, że twoja mama zniknie.*

Erick brzmiał wtedy tak przekonująco, że prawie mu uwierzyłem. Nie mieliśmy dużego domu ani basenu, ale posiadaliśmy więcej niż wielu bogaczy. Mieliśmy siebie, braterską miłość – i to nam w zupełności wystarczało.

– Poczekamy tutaj – powiedział *Cal*, a my potakaliśmy, bo wiedzieliśmy, że tak będzie najlepiej.

Mateo i ja poszliśmy otworzyć bramę. Każdy z nas uchylił jedno skrzydło, dwa samochody *Lorenza* wjechały do środka, po czym natychmiast zamknęliśmy bramę.

Nasze spojrzenia powędrowały na drugą stronę drogi, gdzie stał zaparkowany samochód burmistrza, i wiedzieliśmy, że musimy się go jak najszybciej pozbyć. Zajmiemy się tym zaraz po spotkaniu z *Lorenzem*.

Teraz nie rozdzielimy się za żadne skarby świata.

Dobiegliśmy do nich w chwili, gdy *Lorenzo* i *Rigo* wysiadali z samochodu.

– *Compas* – przywitał nas *Rigo*.

Nie mieliśmy czasu na uprzejmości. Skinęliśmy tylko głowami.

Stałem obok *Cala*, natomiast *Mateo* zajął miejsce obok *Everly*. Widzieliśmy, że przyglądają się nam z zaciekawieniem.

– Długa noc, co? – *Lorenzo* uśmiechnął się pod nosem.

– Można tak powiedzieć – odparł *Mateo*.

Tak, to zdecydowanie nie był czas na owijanie w bawełnę. Byłem zmęczony, marzyłem tylko o łóżku i żeby ten dzień się wreszcie skończył.

Popatrzyłem na *Lorenza*, a kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, powiedziałem:

– Zabiliśmy burmistrza.



ROZDZIAŁ 34

Everly

Niebo zaczynało już jaśnieć, gdy ten mężczyzna stanął przed nami.

A więc to był Lorenzo.

Przyglądałam się mu badawczo. Wysoki, ciemnowłosy i ciemnooki, muskularny. Był niesamowicie przystojny w twardy, niebezpieczny sposób – jeśli można tak powiedzieć – ale dla mnie liczyli się tylko moi trzej królowie.

Ignorując chwilowo słowa Santa, Lorenzo z uniesioną brwią zwrócił się do Calluma:

– Zaczynałem już myśleć, że ją zmyśliliście. – Callum przewrócił tylko oczami, a Lorenzo skierował swoją uwagę na mnie. – Everly Walker? Jesteś jeszcze piękniejsza, niż mówili.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu – nikt nie wspominał o tym, że ten mężczyzna potrafi być też czarujący. Jednak gdy się nad tym zastanowiłam, uznałam, że to ma sens. Nie da się osiągnąć jego pozycji bez charyzmy. Historie, które o nim krążyły, również zrobiły swoje.

Jego słowa ociekały miodem, ale wiedziałam, że pod tą uroczą powierzchownością kryje się człowiek, który bez wahania rzuci ci się do gardła, jeśli wejdiesz mu w drogę.

Kiedy odwrócił ode mnie wzrok, Mateo owinął rękę wokół mojej talii i pocałował mnie w policzek. Lorenzo naradzał się z człowiekiem, z którym przyjechał, a potem skinął energicznie głową.

– Zatem burmistrz nie żyje. Jak do tego doszło?

Saint streścił mu sytuację, a Callum i Mateo wtręcali swoje trzy grosze. Obraz, który malowali, nie był najpiękniejszy. Burmistrz zasłużył na wszystko, co go spotkało, i jeszcze więcej.

Kiedy historia dobiegła końca, nawet Lorenzo wyglądał na nieco wstrząśniętego, ale udało mu się zachować neutralny wyraz twarzy.

– Zadbam o to, by to zatuszowano. Nie będzie żadnych śladów. Normalnie bylibyście moimi dłużnikami, ale w tym wypadku jestem skłonny przyznać, że działaliście w interesie mieszkańców południowej strony miasta. – Zawahał się przez chwilę, po czym dodał: – Gdybyście potrzebowali wsparcia z dziekanem lub komendantem, z przyjemnością pomogę.

Uśmiechnął się złowieszczo, a mnie po kręgosłupie przebiegł dreszcz. Cieszyłam się, że mamy go po swojej stronie.

Callum podszedł do Lorenza i uściśnął mu dłoń.

– Doceniamy to.

Mężczyzna potaknął skinieniem głowy.

– Wracajmy do interesów. Potrzebuję reszty towaru.

Callum i Mateo zniknęli w labiryncie z Lorenzem i jego pomocnikiem, a Saint podszedł do mnie i wziął mnie w ramiona.

– Jak się czujesz?

Dobre pytanie. Jak się czułam?

Przygryzłam wargę.

– Czy będę złą osobą, jeśli powiem, że cieszę się, że burmistrz nie żyje?

Roześmiał się i pocałował mnie w czoło.

– Nie, to cię nie czyni złą osobą. Inaczej ja też byłbym zły, bo też się cieszę, że nie żyje. O jedną kanaliczkę mniej.

Wypuścił mnie z objęć i chwycił mnie za dłoń, po czym ruszył przez podwórko.

– Pomożesz mi się pozbyć reszty dowodów? Musimy zezłomować samochód, którym przyjechał tu burmistrz. Nawet części, które normalnie dałoby się uratować, muszą zniknąć. Nie możemy ryzykować.

– Okej.

Kluczyków oczywiście już dawno nie było, ale Saint otworzył drzwi za pomocą narzędzi znalezionych w warsztacie, po czym kazał mi usiąść za kierownicą i zaczął pchać auto. Wspólnymi siłami udało nam się dotoczyć je w pobliże prasy. Saint wyciągnął do mnie rękę i pomógł mi wysiąść.

– Wracamy do dźwigu.

– Znowu.

Usadawiłam się na jego kolanach i razem z łatwością sterowaliśmy dźwignią, unosząc samochód wysoko, a potem ustawiając go na taśmie prasy. Maszyna ruszyła i rozległy się dźwięki mielenia. Wiedziałam, że już zawsze będą mi przypominały to, co stało się z burmistrzem. Miałam krew na rękach, ale wiedziałam, że ten człowiek na to zasłużył.

Kiedy załatwiono wszystkie sprawy i Lorenzo odjechał, została nam godzina do rozpoczęcia zajęć. Mateo prowadził moje camaro, jadąc za furgonetką, za kierownicą której siedział Callum. Udało nam się dojechać na kampus o czasie i kiedy Cal zaparkował na parkingu dla studentów, a Mateo do nas dołączył, Saint podał nam po puszcze energetyka.

– Przypuszczam, że wszyscy tego potrzebujemy, żeby przetrwać jakoś ten dzień.

Z wdzięcznością otworzyłam puszkę i wypiłam łyk napoju. Spałam zaledwie kilka godzin – właściwie nikt z nas nie spał więcej. Saint miał dzisiaj swój trening pływacki, Callum i ja klub szachowy, a Mateo był umówiony na przegląd silnika po zakończeniu zajęć. Musieliśmy zachować normalny tryb pracy złomowiska, chodzić na zajęcia, żeby nie zawałić ocen, a jednocześnie znaleźć sposób na pozbycie się dwóch pozostałych najbardziej wpływowych osób w Blackstone, zanim zorientują się, że to my pokonaliśmy burmistrza.

Musiałam wierzyć, że nam się uda.

Kiedy opuszczaliśmy parking, Saint zamarł w pół kroku.

– Kurwa – mruknął, zerknąwszy w lewo, a ja podążyłam za jego spojrzeniem. O ścianę jednego z budynków opierał się Robbie, otoczony swoimi umięśnionymi kumplami i zwyczajowym wianuszkiem dziewcząt. – Założę się, że jeszcze nie wie, co się stało z burmistrzem, ale kiedy się dowie, niełatwo będzie wytrzymać w domu bractwa.

– Nie będzie niczego podejrzewał – zapewnił go Callum. – Nikt nie będzie niczego podejrzewał. Jedyne kamery, jakie są w tamtej okolicy, należą do nas, a ja zaraz po porannych zajęciach skasuję nagrania.

Słowa Calluma chyba pomogły, bo twarz Sainta się rozjaśniła, a już po chwili przywołał na usta swój flirtujący uśmiech i spojrzał na mnie.

– Everrrrrly. Przyjdiesz popatrzeć, jak pływam?

Przechyliłam głowę i uniosłam brew.

– Co to w ogóle za pytanie? – Przecież nie odmówiłabym sobie przyjemności oglądania jednego z moich przystojniaków w ciasnych kąpielówkach.

– Do zobaczenia później w klubie szachowym, skarbie. Pędzę teraz na zajęcia. – Callum nachylił się i ucałował mnie w policzek, potem pożegnał się z Saintem i Mateo i oddalił się, pozornie nieświadomy

spojrzeń, pełnych uznania, rzucających mu, gdy odchodził.

Mój żołądek fiknął koziółka, gdy go obserwowałam, i po raz setny zastanowiłam się, jak to możliwe, że jestem taką szczęściarą, że mogę nazywać tych trzech szaleńczo przystojnych chłopaków swoimi.

– Ja też lecę na zajęcia. Nie spóźnij się na mój trening. – Saint cmoknął mnie głośno w usta, ścisnął mnie za pośladek, a potem zrobił to samo z pośladkiem Mateo, który wrzasnął i zamachnął się na niego. Saint tylko się roześmiał, pokazał mu środkowy palec i odszedł.

Mateo odwzajemnił jego gest, ale widziałam, że powstrzymuje śmiech. Kiedy spojrział na mnie, uśmiechnął się szeroko. Złapał mnie za rękę.

– Chodźmy. Odprowadzę cię na zajęcia.



ROZDZIAŁ 35

Mateo

Wszyscy byliśmy cholernie zmęczeni. Głowa mi pulsowała i nie mogłem się skupić na zajęciach. Byłem pewien, że z nas wszystkich to właśnie ja miałem największe problemy z nauką. Kiedy tylko zadzwonił ostatni dzwonek, cieszyłem się, że mogę wracać do domu.

Saint miał swój trening, a Cal i Everly szachy. Marzyłem o tym, żeby na złomowisku nie było dziś dużego ruchu. Nie lubiłem grzebać w samochodach, kiedy byłem zmęczony.

Zabrałem furgonetkę i zostawiłem im camaro.

Zabiliśmy burmistrza i cała ta sprawa nadal wydawała mi się nierealna. Życie było kruche, prawda? Tak łatwo było zakończyć czyjś żywot, jeśli tylko było się wystarczająco zdeterminowanym. Zmyliśmy krew. Nie sądziłem, by ludzie zdawali sobie sprawę z tego, ile znajduje się jej w człowieku. Potem musieliśmy zezłomować samochód, którym burmistrz do nas przyjechał.

Teraz pytanie brzmiało: ile czasu minie, zanim ktoś zgłosi jego zaginięcie?

W drodze do domu w ostatniej chwili podjąłem decyzję i zatrzymałem się przy ratuszu. Bracia pewnie się wściekną, że przyszedłem tutaj sam, ale nikt nas o nic nie podejrzewał, a zdarzało się już, że przyjeżdżaliśmy tam po zezwolenia na prowadzenie działalności.

W ratuszu nie działo się nic nadzwyczajnego. Wszystko wyglądało normalnie, przynajmniej z zewnątrz, ale zastanawiałem się, jak bardzo zestrani ze strachu muszą być pracujący tu urzędnicy, że nie reagują na zaginięcie swojego ukochanego burmistrza.

Wszedłem do środka i skierowałem się do recepcjonistki.

– W czym mogę pomóc? – spytała, nawet nie podnosząc na mnie wzroku.

– Chciałbym dostać pozwolenie na przebudowę ogrodzenia – wymyśliłem na poczekaniu.

– Gdzie mieści się posiadłość? – spytała, nadal na mnie nie patrząc, ale wiedziałem, że to się zmieni, kiedy tylko podam jej adres.

No i nie pomyliłem się, natychmiast poderwała głowę i spojrzała na mnie.

– Och, chodzi o złomowisko?

Uśmiechnąłem się do niej i skinąłem głową.

Przyglądała się mi, przechyliwszy głowę na bok.

– Cóż, tu jest potrzebna licencja komercyjna. Jest inna niż licencja dla budynków mieszkalnych, więc będzie pan musiał przyjść jutro, ponieważ osoba, która się tym zajmuje, jest dzisiaj nieobecna.

Nie mogłem powiedzieć, że mnie to zdziwiło. Byłem przekonany, że burmistrz chętnie zająłby się naszym wnioskiem, ale ponieważ go nie było, musiała grać na zwłokę.

– Nie ma problemu, wpadnę innym razem.

Odszedłem, ale w odbiciu w szybie widziałem, że podnosi słuchawkę telefonu i czeka na połączenie.

Kiedy dotarłem do domu, upewniłem się, że wszystko jest pozamykane, po czym poszedłem prosto do warsztatu z nadzieją, że skończę z tą jedną zaplanowaną robotą i będę mógł się zdrzemnąć. Czekałem właśnie na umówionego klienta, kiedy na podwórku pojawiła się ostatnia osoba, którą spodziewałbym się tu zobaczyć.

Niemal żałowałem, że nie przyszła w nocy, upieklibyśmy dwie pieczenie na jednym ogniu.

– Mogę w czymś pomóc? – warknąłem, nie odrywając od niej spojrzenia.

Tiff przewróciła oczami i wykrzywiła usta z obrzydzeniem. Tak bardzo różniła się od Santa, że aż trudno było uwierzyć, iż są spokrewnieni.

Przez nadużywanie prochów jej skóra była pomarszczona i sucha. Kobieta wyglądała na starszą, niż była w rzeczywistości. Jej włosy były skołtunione i matowe. A jednak, trzeba to suce przyznać, nadal poruszała się, jakby była królową życia. Ktoś powinien jej powiedzieć, że jest chodzącym trupem.

– Przyszłam zobaczyć się z synkiem – powiedziała tym swoim zachrypniętym głosem.

– On nie chce się z tobą widzieć – odparłem, nadal się jej przypatrując.

Zignorowała to i wyciągnęła sobie ze stanika papierosa i zapalniczkę. Jak na nałogową palaczkę, miała szczęście, że się nie pochorowała.

– Mój synek zawsze chce się ze mną widzieć – chępiła się.

Krew we mnie zawrzała, ale wiedziałem, że nie mogę nic zrobić. Gdybym spróbował ją nastraszyć, pobiegłaby na policję i nagadała, że ją uderzyłem, a sytuacja była tak napięta, że pewnie by jej uwierzyli.

– Czy twoje słowo zawsze jest gównem warte? – spytałem. – Przecież starszek cię splotił. Dlaczego ciągle dopieprzasz się do Santa, skoro w głębi duszy wiesz, że cię nienawidzi?

Widziałem, że bardzo jej się nie spodobało to, co usłyszała.

Jej zapuchnięte małe oczka rozejrzały się po warsztacie. Pewnie szacowała, ile kasy zarobiłaby na naszych narzędziach. Nie zdziwiłbym się, gdyby już planowała sobie, że poprosi jednego ze swoich kochasiów, by jej w tym pomógł.

– Wszędzie mamy kamery, Tiff. Zginie jedna śrubka i cię dopadniemy.

Po raz ostatni omiotła wzrokiem warsztat, po czym spojrzała na mnie.

– Chcę się zobaczyć z moim dzieckiem. Nie odpowiada na moje wiadomości, więc możesz mu przekazać, że nie odejdę, dopóki ze mną nie porozmawia.

To było coś nowego. Dopiero co daliśmy jej kasę, ale ta suka pewnie chciała więcej – zawsze chciała więcej.

Miałem już dość, więc wstałem i podszedłem do niej. Cofnęła się o krok, co wywołało uśmiech na mojej twarzy.

– Nie ma go tutaj. Wyjdź stąd i zapomnij o nim – powiedziałem złowróżbnym tonem.

Jednak ponieważ była tylko durną dziwką, nie przejęła się moim ostrzeżeniem.

– Wy małe dupki, zawsze byliście mi wrzodami na tyłku. Nie będziecie mi mówić, co mogę, a czego nie mogę robić z moim własnym dzieckiem.

Pierdoliła głupoty, bo z szacunku do Santa i ja, i Callum zawsze trzymaliśmy się z daleka od tej całej dramy.

– Wynoś się z mojej posesji, zanim wezwę gliny i oskarżę cię o wtargnięcie – skłamałem.

To byłoby ostatnie miejsce, w które bym zadzwonił, ale ona nie musiała o tym wiedzieć.

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Podjechało po nią czarne auto. Było ładniejsze niż samochody, którymi zazwyczaj jeździli jej kochankowie. Próbowałem dostrzec, kim jest jej nowy chłopak, ale szyby były zbyt ciemne.

Kiedy odjechała, znowu zaczęła mi pulsować głowa. Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do Cala.

– Co się stało? – zapytał, od razu czujny.

– Nic złego – odpowiedziałem szybko, żeby go uspokoić. – Tiff złożyła nam wizytę.

Milczał przez chwilę, bo minęło dużo czasu, odkąd była u nas ostatnio.

– Powiedziałeś Saintowi?

– Jeszcze nie. Nie sądzę, by to było konieczne. Ona wcale tego nie oczekuje.

Nienawidziłem go okłamywać, ale musiał się w końcu uwolnić od tej suki.

– Porozmawiamy o tym później. Saint zaraz zaczyna trening.

Kiedy Cal się rozłączył, wreszcie pojawił się umówiony klient. Gdy tylko zająłem się samochodem, wszystkie problemy zniknęły.

Cokolwiek się wydarzy, poradzimy sobie z tym wspólnie. Ta myśl sprawiała, że wszystko wydawało się jakieś znośniejsze.



ROZDZIAŁ 36

Everly

Hallie i Mia przyszły ze mną na trening Sainta. Z jednej strony dlatego, że już od jakiegoś czasu się nie spotykałyśmy, a z drugiej dlatego, że było tam mnóstwo ciasteczek, na których przyjemnie było zawiesić oko.

Tyle tylko, że pięć minut przed rozpoczęciem treningu, kiedy Saint wyłonił się z szatni w całej swej półnagiej chwale i puścił mi całuska tuż przed wykonaniem doskonałego skoku do basenu, stało się jasne, że żaden z tych powodów nie jest prawdziwy.

Usiadły po obu moich stronach i wymieniły spojrzenia, po czym jeszcze bardziej się do mnie przysunęły. Mia odezwała się pierwsza.

– Everly. Pomyślałyśmy, że powinnaś wiedzieć... – przerwała, wzięła głęboki wdech, po czym kontynuowała. – Krążą o tobie plotki.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Plotki? Jakie plotki?

Skrzywiła się.

– Ugh. Nawet nie chcę tego powtarzać. Okej, dobra, powiem to. Dziewczyny z mojego akademika mówią, że sypiasz z wszystkimi trzema Królami Cmentarzyska. Okropnie cię wyzywają, Ev, mówią, że jesteś dziwką i kurwą, i jeszcze inne rzeczy, które nie chcą mi przejść przez gardło.

Hallie dodała:

– Nawet chłopaki o tobie mówią, i nie chodzi tylko o Królów Cmentarzyska. Jon powiedział, że spotykałaś się z Robbiem, potem zdradziłaś go z królami, a potem znowu się z nim przespałaś i zaraziłaś go chorobą weneryczną.

Wgapiałam się w nią z otwartymi ustami.

– Co? Nie mogę... Kto? Kto powiedział, że spotykałam się z Robbiem i że go zdradzałam?

Hallie wskazała na Jona, który przecinał taflę wody ramionami, płynąc na torze obok Sainta.

– Wiem to od Jona, który twierdzi, że wie to od Robbiego.

Zacisnęłam szczęki.

– Po pierwsze, mówiłam wam, że mój związek z Robbiem był udawany. Nigdy go nawet nie pocałowałam ani nie chciałam. Nigdy. Nie znoszę tego typu.

Wtem uderzyło mnie maleńkie poczucie winy na wspomnienie tego, że jego ojciec nie żyje i że sama przyczyniłam się do jego śmierci, ale szybko przypomniałam sobie o okrutnych czynach, których dopuścił się burmistrz i których nie zamierzał zaprzestać.

– Hej, wierzymy ci. – Mia położyła dłoń na moim kolanie. – Prawda, Hallie?

Hallie milczała przez chwilę i obie na nią spojrzaliśmy. Byłam zdumiona, widząc gorzki grymas na jej twarzy.

– No nie wiem, Everly. Powiedziałaś, że między tobą i Saintem nic nie ma, ale to było kłamstwo, prawda?

– Co masz na myśli?

– Widziałam cię z nim na balu! – podniosła głos, ale zaraz się opanowała i go zniżyła. – Nie odrywaliście od siebie rąk. Jeśli skłamałaś na ten temat, to jak możemy ci wierzyć w cokolwiek innego?

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Przysięgam... przysięgam ci na moje życie, że nigdy nie byłam z Robbiem. To on wymyślił tę historyjkę i tak, zgodziłam się na to, ale nigdy nawet nie rozważałam robienia z nim czegokolwiek.

– A co z Królami Cmentarzyska? – Skrzyżowała ramiona na piersi i zacisnęła usta w wąską linię.

Wzięłam głęboki wdech. Teraz, gdy mój wuj wiedział już, że się z nimi zadaję, nie było sensu ukrywać prawdy. A poza tym otwarcie przytulali mnie i całowali dziś rano na samym środku kampusu, gdzie każdy mógł nas zobaczyć.

– Jestem z nimi. Jestem... jestem z związku z nimi trzema.

Obie moje przyjaciółki gwałtownie wciągnęły powietrze.

– I jak to działa? W sensie... na wyłączność? – Oczy Mii były wielkie jak spodki.

– Tak. Jesteśmy razem na wyłączność.

Hallie roześmiała się, choć w jej śmiechu nie było słycać rozbawienia.

– Wybacz, ale oczekujesz, że uwierzę, iż jedna dziewczyna jest w stanie zaspokoić trzech najgorętszych facetów w mieście? Bez urazy, Everly, ale jakoś tego nie widzę. Nawet jeśli jesteś z nimi trzema, na pewno zdradzają cię na prawo i lewo.

Pokręciłam głową. Nie rozumiały – bo w sumie jak mogłyby zrozumieć? Mój związek z tymi trzema chłopakami był wyjątkowy. Mieliśmy ze sobą głęboką więź, której ludzie, patrzący na to z zewnątrz, nie mogli pojąć. Byłam przy nich całkowicie bezpieczna i wiedziałam, że nigdy by mnie nie zdradzili, tak samo jak ja nigdy nie zdradziłabym ich. Uzupełnialiśmy siebie, jakkolwiek banalnie to brzmiało.

– Nie zdradzają mnie, nie zrobiliby tego. To... trudno to wytłumaczyć, ale mamy ze sobą więź. Wszyscy jesteśmy w pełni zaangażowani w ten związek.

Mia pokręciła głową i roześmiała się pod nosem.

– Wow. Okej. No cóż, muszę przyznać, że teraz jestem o ciebie oficjalnie i niesamowicie zazdrosna. – Ścisnęła mnie lekko za kolano. – Ale cieszę się twoim szczęściem. Rozumiesz, jestem zazdrosna, ale szczęśliwa. Skoro oni cię uszczęśliwiają, a ty uszczęśliwiasz ich, to pieprzyć to, co mówią inni. Nic nie wiedzą na temat twojego związku.

– Dzięki. – Odwzajemniłam jej uśmiech i opuściłam z ulgą ramiona.

Hallie jeszcze przez chwilę się nie odzywała, zastanawiała się nad czymś ze zmrużonymi oczami. W końcu powiedziała:

– No dobra, to powiedz nam. Który ma największego kutasa? Saint emanuje tą energią wielkiego fiuta, ale mam wrażenie, że Mateo ma równie dużego, jeśli w plotkach jest choć odrobina prawdy. A Callum... mmm, ten facet ma wielkiego...

– Hallie! – syknęłam. – Proszę, nic już nie mów! – Ludzie zaczęli się nam przyglądać, a ja poczułam, że moje policzki płoną.

Gwizdek trenera nie mógł rozbrzmieć w lepszym momencie. Wybawił mnie z tej kłopotliwej sytuacji. Pływacy zaczęli wychodzić z wody, robiąc miejsce dla kolejnej grupy, która przygotowywała się do skoku. Spotkałam spojrzenie Sainta, który przyglądał mi się ze zmartwioną twarzą. „Nic mi nie jest”, powiedziałam bezgłośnie, a on skinął głową i wyszczerzył się do mnie. A potem uniósł dłonie złożone w serduszko. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Naprawdę na ciebie leci, co? – Głos Mii był pełen podziwu. – Nigdy nie widziałam, żeby kiedykolwiek patrzył tak na jakąś dziewczynę.

Gdy to powiedziała, a ja nadal wpatrywałam się w Santa, zdałam sobie sprawę, że wszyscy trzej Królowie Cmentarzyska patrzą na mnie tak, jak on w tej chwili.

Jakim cudem miałam tyle szczęścia? Coś mi podpowiadało, że jeszcze przez długi czas będę zadawać sobie to pytanie.



ROZDZIAŁ 37

Saint

Paliły mnie płuca, całe ciało ogarnęła słabość i wiedziałem, że powinienem zaczerpnąć tchu, ale celowo sobie tego odmawiałem. Zapomniałem już, jak bardzo kochałem ten stan wyczerpania. Woda była jedną z pierwszych rzeczy, które mnie ocaliły, które mnie oczyściły, dzięki którym nie czułem się jak kupa gówna, tylko jak człowiek, który zasługuje na to, by żyć.

Wypłynąłem na powierzchnię z głośnym prychnięciem.

Moje serce biło szybko, a wszystkie moje problemy zbladły.

Odkąd w naszym życiu pojawiła się Everly, coraz mniej czasu spędzałem w domu bractwa, ale po tym, co stało się z burmistrzem, uznaliśmy, że powinienem tam bywać, by zachować pozory.

Nie ma większych plotkarzy niż te pieprzone studenciaki z bractwa.

Musieliśmy wiedzieć, co słyszać u Robbiego, a konkretnie – co ludzie gadają na temat nieobecności burmistrza.

Pokonałem kolejną długość basenu, po czym, podciągając się na rękach, wyszedłem z wody. Usiadłem na brzegu, ale nogi wciąż miałem zanurzone, i ściągnąłem czepek oraz okulary pływackie. Ten rok szkolny czasami włókł się niemiłosiernie, a innym znów razem pędził na złamanie karku, i ledwo to ogarniałem.

Jedyna rzecz, której nigdy się nie bałem, to ukończenie szkoły, ponieważ wiedziałem, że niezależnie od tego, co stanie się potem, nadal będę ze swoimi braćmi.

Często rozmawialiśmy o naszej sprawie i o tym, co się stanie, kiedy pomścimy Ericka, ale nigdy nie zastanawialiśmy się nad tym, co będzie po tym, gdy już osiągniemy to, na czym nam najbardziej zależało. A tymczasem to „potem” zbliżało się wielkimi krokami i zaczynała ogarniać mnie melancholia. Przez lata trzymałem się kurczowo Ericka, ale teraz miałem wrażenie, że nadszedł czas, by pozwolić mu odejść i w końcu odpocząć.

– *Czego chcesz tak najbardziej na świecie?* – zapytał mnie Erick.

Usiadłem prosto i zastanowiłem się nad jego pytaniem, żeby nie wypalić z czymś głupim. Erick miał w sobie coś takiego, że przy nim wydawało ci się, że możesz dotknąć gwiazd. Był mądry, ale w inny sposób niż Cal.

– Chyba żeby Tiff zostawiła mnie w spokoju – przyznałem. Od razu poczułem wyrzuty sumienia, bo on w przeciwieństwie do mnie miał nadzieję na ponowną relację ze swoim rodzicem. Ja natomiast wcale nie byłbym zły, gdyby Tiff podrzuciła mnie tutaj i już nigdy po mnie nie wróciła.

– To wszystko, czego potrzeba, żeby cię uszczęśliwić? – dopytywał.

Zanim zdołałem odpowiedzieć, do środka wbiegł Callum, a za nim Mateo. Zamknęli za sobą drzwi.

– I jak poszło? – spytałem, głównie dlatego, że nie miałem ochoty kontynuować tamtej rozmowy. Samo przebywanie z nimi mnie uszczęśliwiało.

Cal i Mateo wyszczerzyli się do nas, po czym wyciągnęli słodycze, które podwędzili z biura, i rzucili w nas nimi.

– Jutro za to oberwiemy. – Erick pokręcił głową z dezaprobatą, ale i tak sięgnął po batonika.

Zapatrzyłem się w wodę, pozwalając jej się ukoić. Choć tyle rzeczy się zmieniło, ta jedna pozostawała niezmienna.

Przebrałem się i skierowałem do domu bractwa. Kiedy tylko otworzyłem drzwi, poczułem się tam jak intruz. Bracia wycierali sobie gębę wyświechtanymi frazesami o braterstwie, ale nie zawahaliby się dźgnąć cię w plecy dla własnej korzyści. W dzieciństwie moi prawdziwi bracia i ja poznaliśmy znaczenie tego słowa. Na dobre i złe. Wóz albo przewóz. I nieustannie sobie to udowadnialiśmy.

Kiedy wszedłem do środka, rozmowy ustały, a ludzie zaczęli się na mnie gapić. To były te same osoby, z którymi zwykle spędzałem czas. Nie widziałem jeszcze Robbiego i jego świty.

– No co tam, jeszcze nigdy nie widzieliście kogoś tak przystojnego? – zażartowałem i rozległo się kilka parsknięć pod nosem.

– Gdzieś ty się podziewał, Devin? – ktoś spytał.

– Słyszałem, że wpadł cipce pod pantofel! – gwizdnął ktoś inny.

– Co mam wam powiedzieć, chłopcy? – rzuciłem, kierując się w stronę schodów. – Saint Devin jest monogamistą!

– Czy ona nie pieprzy się czasem też z tymi dwoma typkami, z którymi ciągle się bujasz?

Z kamienną twarzą odwróciłem się gwałtownie do osoby, która wypowiedziała te słowa.

– Masz na myśli moich braci?

Spojrzeli po sobie, ale żaden nic nie odpowiedział. Po chwili odezwał się jeden z drugoroczniaków, do którego nic nie miałem.

– Trochę to dla mnie dziwne, bo pochodzę z tradycyjnej rodziny, ale hej, stary, dla każdego coś innego. Szanuję twoje preferencje seksualne. Nie osądzam cię.

AHA.

A potem zaczęli kiwać głowami.

I nagle to do mnie dotarło.

– Myślicie, że pieprzę się ze swoimi braćmi? – Chciało mi się śmiać, ale powstrzymałem się, bo przynajmniej mnie nie osądzali.

– Bez urazy, Devin, ale raczej oni ciebie.

Popatrzyłem tylko na nich i westchnąłem.

– I niech zgadnę, jesteście zazdrośni, że nie wyznaliście mi swojej miłości? – zażartowałem.

– Pierdol się, Devin – krzyknął ktoś.

– Wasze, kurwa, niedoczekanie – odwarknąłem. – Nie, nie pieprzy się ze sobą, a jeśli ktoś wypowie się bez szacunku na temat mojej dziewczyny, nie ręcę za siebie.

Kilku z nich miało skrzywione miny.

– Co? – mruknąłem przez zaciśnięte zęby.

– Chodzą plotki, że zaraziła Robbiego chorobą weneryczną od któregoś z was.

Co za skurwiel.

– Gdzie on jest? – spytałem, korzystając z okazji.

Chłopaki spojrzali na siebie, a potem na mnie.

– Nie słyszałeś?

Pokręciłem głową. Zaszło mi w gardle.

– Ostatnio był w rozsypce. Pojechał do domu, bo jego ojciec nie wraca od kilku dni.

– Co ty gadasz? – Udawałem głupiego, bo tylko to wchodziło w grę.

– Zamierzają zgłosić zaginięcie. Komendant się tym zajmuje.

I to był kolejny z naszych problemów.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i spodziewałem się, że zobaczę w nich Robbiego, ale pomyliłem się. Zamiast niego pojawił się jeden z jego przydupasów. Spojrzał na mnie z obrzydzeniem.

– A ostrzegałem, że przyjęcie cię do bractwa jest złym pomysłem. Jesteś zwykłym śmieciem.

Zrobiłem krok w jego stronę, ale ktoś położył mi dłoń na ramieniu, żeby mnie powstrzymać. Ziomki, z którymi właśnie rozmawiałem, odwróciły się w jego stronę, a kilku z nich stanęło przede mną. Nie byłem pewien, czy to miało służyć mojej ochronie, czy może zapobiec bójce.

– Zostaw go w spokoju – odezwał się jeden z moich, po czym złapał go za ramię i pociągnął za sobą do pokoju gier.

I dlatego nie lubiłem już tu przychodzić. Właśnie miałem wejść na górę i zamknąć się w swoim pokoju, kiedy poczułem na sobie czyjąś dłoń. To był ten drugoroczniak.

– Co tam? – zapytałem, bo wyglądał, jakby chciał mi coś powiedzieć.

– Jedna z dziewczyn, która trzyma się z twoją dziewczyną, spędza ostatnio sporo czasu z Robbiem – poinformował mnie.

Zacisnąłem szczękę.

Co za suka.

Jeśli wcześniej mnie nie lubiła, teraz znenawidzi nas wszystkich.



ROZDZIAŁ 38

Mateo

Nadszedł czas na ten jeden dzień w miesiącu – dzień, w którym otwieraliśmy warsztat dla ludzi z naszej społeczności. Wszyscy wstaliśmy dziś wcześnie. Wiedziałem, że Lorenzo zapewniał nas, że nie będzie żadnych śladów, ale po opowieści Sainta o tym, co stało się w domu bractwa, wszyscy byliśmy podenerwowani.

Tę drugą rzecz, którą przekazał nam Saint, zatrzymaliśmy dla siebie. Nie chcieliśmy jeszcze martwić Everly. Mieliśmy zamiar na razie tylko sprawdzić, czy plotki były prawdziwe i czy to tamta suka za nimi stała. Ludzie i tak będą gadali – zawsze gadają. Osądzali innych, bo ich nie rozumieli. Albo dlatego, że było się zazdrosną suką, ale my jeszcze nie wiedzieliśmy, która z odpowiedzi będzie poprawna w naszym przypadku.

Siedzieliśmy teraz we trójkę i czekaliśmy, aż Saint skończy robić śniadanie.

Callum i Everly ustawili pomiędzy sobą stare szachy Ericka i ćwiczyli przed spotkaniem.

– Bosko pachnie – jęknęła Everly, a mój fiut natychmiast się obudził.

Oczy Calluma pociemniały i spojrzał na nią poprzez stół. Zauważywszy na sobie nasze spojrzenia, podniosła wzrok i wskazała na nas palcem.

– Zachowujcie się – zażądała.

– Ty mogłaś być naszym śniadaniem – westchnął Saint, przewracając pankejkę – ale nie chciałaś.

Sięgnęła po łyżeczkę i rzuciła w niego.

Zdecydowanie nie przywykliśmy do mieszkania z kobietą. Wszystkie te czułe rzeczy robione przez Everly przywoływały we mnie wspomnienie mojej matki, które pogrzebałem głęboko w sobie. Chodziło o sposób, w jaki się nami opiekowała, wszystkimi razem i każdym z osobna. Jej miękki dotyk kołło nasze zszargane nerwy.

– Chwilowo nie mogę – syknęła do niego i zarumieniła się.

– Możesz. Tylko nie chcesz. – Nachyliłem się do niej i delikatnie przygryzłem zębami jej policzek.

Callum zwilżył wargi językiem.

– Dokładnie tak jak mówią.

W tej samej chwili Saint odwrócił się i poinformował nas, że skończył. Przyniósł do stołu kopiasty talerz z pankejkami, kolejny z bekonem i jeszcze jeden z jajecznicą.

Gdy wszystko stało już na stole, usiadł z nami. Odwrócił się do Everly i zaczął wypychać biodra w jej kierunku.

– Odrobina krwi na mieczu jest dobra dla twojej duszy, jak mówi przysłowie – oświadczył śmiertelnie poważnym tonem.

Everly wybuchnęła śmiechem, a my się przyłączyliśmy. Skąd on, kurwa, brał te swoje przysłowia – nie wiadomo.

– Tak sobie myślałam, żeby zorganizować coś dla dzieci – powiedziała Everly, a my wszyscy popatrzyliśmy na nią, by dowiedzieć się, do czego zmierza. Przełknęła kęs, który miała w ustach, i mówiła dalej: – Zauważyłam, że sporo osób zabiera je ze sobą, gdy tu przyjeżdżają.

– Wielu z nich nie ma rodzin ani nikogo zaufanego, z kim mogliby je zostawić – wyjaśnił jej Cal.

Potaknęła.

Uwielbiałem w niej to, jak bardzo wyrozumiała była i nigdy nikogo nie osądzała.

– Tak, zdaję sobie sprawę. Dlatego właśnie moglibyśmy zapewnić im jakąś zabawę. Możemy też kupić dla nich jakieś soczki, a dla rodziców wodę.

Ścisnęło mnie w gardle, a z milczenia moich braci wywnioskowałem, że są tak samo wzruszeni. To było nasze dziedzictwo, które postanowiliśmy dźwigać na swoich barkach, a ona teraz przyjmowała je jako swoje.

Zawsze będę wielbił fakt, że od nas nie uciekła.

– Możemy to zrobić – odezwał się Saint.

– Dobra, pospieszmy się z tym śniadaniem, bo jak pojawi się pierwsze auto, to nie przestaną przyjeżdżać aż do zachodu słońca.

Przebraliśmy się i wykąpaliliśmy.

Everly i Saint byli pierwsi w kolejce, ponieważ lubili się kąpać w gorącej wodzie i najdłużej im to zajmowało. Cal albo ja zazwyczaj szliśmy jako ostatni.

Kiedy załatwiłem już wszystkie swoje sprawy, zauważyłem, że Cal stoi w dawnym pokoju staruszka.

– Pomyślałem, że moglibyśmy się nim jutro zająć – powiedział, gdy usłyszał za plecami moje kroki.

– Już dawno należało to zrobić – przytaknąłem.

– No – zgodził się ze mną. – Tylko jakoś nigdy nie wydawało się to w porządku.

– Powinniśmy też odnowić cały dom – dodałem, rozglądając się wokół.

Wszystko wyglądało dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy wprowadziliśmy się tu jako mali chłopcy.

– Też o tym myślałem. Kiedy skończę szkołę, będziemy mogli poświęcić więcej czasu interesowi i zwiększyć nasze przychody.

– Pomożemy ci, jak skończymy college – obiecałem, wiedząc, że dziekan już wkrótce przestanie być naszym problemem.

Opuściliśmy pokój i poszliśmy do warsztatu. Był już otwarty i słońce oświetlało całe wnętrze. Saint przygotowywał narzędzia, a Everly zastawiała stół napojami i przekąskami.

Zaopiekuj się swoją społecznością, a twoja społeczność zaopiekuje się tobą. I być może z początku robiliśmy to dlatego, że nauczył nas tego staruszek, ale z wiekiem zrozumieliśmy, że nikt tak jak my nie rozumiał, jakie to uczucie być odrzuconym i niechcianym. Właśnie dlatego ta strona miasta trzymała się razem, bo wszyscy byliśmy wyrzutkami.

Zaczęły zjeżdżać się auta i wszyscy zabraliśmy się do pracy. Już przed południem byliśmy spoceni i zmęczeni, ale wiedzieliśmy, że to tylko jeden dzień w miesiącu, więc musimy przetrwać.

Everly spojrzała na długi podjazd, po którym toczył się stary beetle. Kiedyś był czerwony, ale teraz została już tylko rdza. Wyglądał na pomarańczowy. Okna były otwarte, a ze starych głośników dudnił głos Eminema.

Ponieważ krótszy pas należał teraz do Sainta, samochód zaparkował właśnie tam.

Everly nie wiedziała, czy śmiać się, czy uciekać, kiedy wysiadła z niego Esther.

– Witajcie, skarbenki – pozdrowiła nas, po czym skierowała się do stołu z przekąskami, przy którym siedziała Everly. – Och, słodziutka, ty to wiesz, jak prowadzić interes – powiedziała, odwracając się i zerkając na nas z wyrzutem. – Przez cały ten czas, odkąd tu przyjeżdżam, tych trzech pacholków nie poczęstowało mnie ani kroplą wody.

Ludzie wokół roześmiali się, a my do nich dołączyliśmy.

– Wiesz, co mówią: że dotyk kobiecej ręki potrafi wszystko zmienić – odpowiedział Cal, który stał najbliżej niej.

– Masz rację, chłopcze.

Skończyłem wymieniać olej w samochodzie, nad którym pracowałem, i właśnie miałem wejść do domu się odlać, zanim zabiorę się do kolejnego, gdy nagle głowy wszystkich odwróciły się w kierunku drogi, skąd rozlegały się policyjne syreny.

Everly wstała, a Cal zostawił auto, nad którym pracował, i wytarł ręce. Saint stał obok samochodu Esther. Przyglądaliśmy się bez słowa, jak radiowóz zatrzymuje się na naszym podwórku.

Ludzie czekający w autach zamknęli drzwi od środka. Byli wystraszeni. Wszyscy tutejsi wiedzieli, że policja jeszcze nigdy nie zrobiła dla nich nic dobrego.

Kiedy podniosłem wzrok, zobaczyłem wysiadającego komendanta i wiedziałem już, że mamy przejebane. Wymieniliśmy z Calem spojrzenia. Nie mógł wejść, nie bez nakazu. Ruszyliśmy w kierunku bramy, ale komendant nawet na nas nie spojrział. Kierował się prosto do Santa.

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale mnie ubiegł.

– Saint Devin – ryknął ten dupek. – Jesteś aresztowany pod zarzutem morderstwa Roberta Parkera-Penningtona drugiego.



ROZDZIAŁ 39

Everly

Wokół zapanował chaos. Ludzie krzyczeli, biegali, świrowali. Przez chwilę było dobrze. Byliśmy szczęśliwi.

A w kolejnej... BUM.

Wraz z przybyciem policji wszystko trafił szlag. Patrzyłam na komendanta z zaciśniętymi zębami, instynktownie chowając się za jednym z aut, które stały zaparkowane blisko mnie. Nie widziałam go od czasu, gdy razem z wujem mnie porwali, i nagle wspomnienia sprawiły, że moje serce niemal eksplodowało.

– Wszystko okej?

Odróciłam się i zobaczyłam, że Esther przygląda mi się ze zmarszczonymi brwiami. Skinęłam głową.

– Nic mi nie jest.

Rzuciła mi sceptyczne spojrzenie, ale nie drażyła tematu. Uniosła natomiast dłoń i wycelowała palec w Santa.

– Musimy ocalić naszego chłopca.

– Tak. Nie pozwolę mu odejść, przysięgam – wydyszałam, a moje słowa przepelnione były strachem, ale Esther skinęła głową, akceptując je.

– Wiem, że nie pozwolisz. Odzyskasz mojego chłopaka i masz darmowe milkszejki do końca życia. – Mrugnęła do mnie, po czym schyliła się, by wziąć na ręce płaczące dziecko. Ponownie zerknęła na mnie, a ja skinęłam stanowczo głową.

Nie było mowy, abym pozwoliła komendantowi zabrać Santa. Nie, kiedy wiedziałam, do czego jest zdolny, a przede wszystkim nie ze świadomością, że zrzuca na Santa odpowiedzialność za śmierć burmistrza.

Nie było możliwości, by dowiedzieli się, co się stało starszemu Pennigtonowi, więc zgadywałam, że Saint był po prostu kozłem ofiarnym. Jeśli burmistrz się zbuntował, to był dobry sposób na zakończenie sprawy.

Cieszyłam się jedynie, że mojego wuja tu nie ma. Gdyby był... sama nie wiem, jak bym sobie z tym poradziła.

Gdy zobaczyłam, jak Saint, skuty i ujarzmiony, jest prowadzony w kierunku bramy, gdzie czekał radiowóz, z ust wyrwał mi się mimowolny okrzyk. Przechodząc obok mnie, Saint skierował wzrok na

policjanta, a jego spojrzenie było pełne jadu.

– Ty pierdolony dupku... – urwał w połowie zdania, gdy pięść komendanta wylądowała na jego twarzy. Tłum zamilkł.

Wszyscy obrócili się w stronę gliniarza.

Właśnie wtedy dotarło do mnie, jaka siła drzemie w tej społeczności.

Przez tłum przetoczył się gniew, który podniósł mnie na duchu i wlał nadzieję w moje serce. Uwierzyłam, że ci ludzie są po naszej stronie. Ludzie, którzy będą walczyć o sprawiedliwość, aby ukarać tych, którzy na to zasługiwali.

Gdy Saint został bezceremonialnie wepchnięty do radiowozu, wybuchła wrzawa.

– Nie ujdzie mu to na sucho – poprzysiągł Callum.

Na twarzy Mateo zaś pojawił się grymas.

– Przekupiłem Joeya, żeby włożył pluskwę do jego auta. Mały odwet za pierścionek Everly, a na dodatek będziemy mogli śledzić Sainta.

– Jesteś geniuszem! – Zrzuciłam mu ręce na szyję i pocałowałam mocno w usta, a on się roześmiał, po czym objął mnie w talii i oddał pocałunek.

– Nie zapominaj, że mamy widownię – mruknął.

Oderwawszy się od niego, uśmiechnęłam się.

– Po prostu się cieszę, że możemy śledzić to auto. Widzisz już, dokąd jedzie?

Wyciągnął telefon i pokazał mi na wyświetlaczu mapę, na której migiała czerwona kropka.

– Wyjedziemy najszybciej, jak to możliwe. Ale nie dziękuj mnie, tylko Joeyemu. – Wskazał na małego ciemnowłosego chłopca siedzącego na stosie opon. Wyglądał na dziewięć czy dziesięć lat.

Chłopiec pomachał mi, a jego usta rozciągnęły się w złośliwym uśmiešku, po czym zeskoczył z opon i podbiegł do Esther. Przytuliła go i roześmiała się.

– To wnuczek Esther – wyjaśnił Callum, odpowiadając na moje nieme pytanie.

Potaknęłam, ale całą uwagę skupiałam na mapie w telefonie.

– Musimy odzyskać Sainta.

Callum oddalił się ode mnie i od Mateo i ściszym głosem rozmawiał z kilkoma osobami w tłumie.

W końcu skinął głową i wrócił do nas.

– Zaopiekują się złomowiskiem. Jedziemy po Sainta.

Nareszcie.

Z każdą mijającą sekundą coraz bardziej się o niego martwiłam. Nawet jeśli komisarz policji nie wiedział, co się stało z burmistrzem, to nie znaczyło, że nie wyżyje się na Saincie. Aresztował go, a zatem miał jakiś plan. Plan, który musieliśmy jak najszybciej powstrzymać.

Wsiadliśmy do furgonetki. Callum złapał za kierownicę, a Mateo usiadł obok niego z mapą wyświetloną na telefonie. Ja zajęłam miejsce z tyłu i nachylałam się pomiędzy ich siedzeniami, aby mieć jak najlepszy widok.

Saint został uprowadzony, a my musieliśmy go odbić.

Ruszyliśmy powoli, śledząc trasę radiowozu. Migająca kropka na wyświetlaczu była coraz bliżej, ale jeszcze nie widzieliśmy samochodu.

– Musimy trzymać się z daleka. – Głos Calluma był stanowczy. – Jeśli się zorientuje, że za nim jedziemy, narazimy Sainta na niebezpieczeństwo.

– A co, jeśli już jest w niebezpieczeństwie i trzymanie się z daleka tylko pogorszy jego sytuację? – W mojej głowie ciągle widniał obraz skutego Sainta, a myśl o tym, że może cierpieć, sprawiała mi fizyczny ból. Był silny, oczywiście, ale miał miękkie serce. Callum i Mateo byli dużo twardsi, bardziej gruboskórni. Jasne, każdy z nich miał jakieś słabości i miałam to niesamowite szczęście ich doświadczyć, ale w Saincie było coś takiego... troskliwego i czułego... na samą myśl, że ktoś mógłby go skrzywdzić... Choć wiedziałam przecież, że potrafił o siebie zadbać i że nie zawahałby się skrzywdzić kogoś, kto mu zagrażał, to w sytuacji, w której się znalazł, mogłam się o niego jedynie martwić.

– Ona ma rację – odezwał się Mateo. – Może powinniśmy opracować nowy plan.

Callum milczał przez chwilę, koncentrując się na migającej kropce, a potem przeklął pod nosem.

– Dobra. Jedzie do lasu. W to samo miejsce, w którym Lorenzo postrzelił burmistrza. – Zacisnął szczękę i mocniej chwycił kierownicę. – Chcecie nowego planu? A co powiecie na to?

Nacisnął gaz do dechy i ruszył z takim pędem, że furgonetka zaskrzypiała i zaczęła się trząść w proteście.

– Trzymajcie się i upewnijcie się, że macie zapięte pasy! – krzyknął, po czym gwałtownie skręcił.

Ledwo zdążyłam ogarnąć wzrokiem to, co działo się przed nami, a już zbliżaliśmy się do boku radiowozu.

Uderzenie sprawiło, że poleciałam na oparcie siedzenia, a w uszach rozbrzmiał mi zgrzyt metalu o metal.

Zatrzymaliśmy się nagle, ciężko dysząc.

Podniosłam wzrok na scenę przed nami.

Radiowóz zatrzymał się pomiędzy dwoma pasami jezdni. Spod maski wydobywał się dym – a przynajmniej tak założyłam, że to dym. Dźwięczał alarm, ale w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby to usłyszeć, a drzewa po obu stronach tłumiły odgłosy.

Dwie postacie w środku auta zaczęły się poruszać. Callum odezwał się ponownie, niskim i złowieszczym tonem, odpinając pasy bezpieczeństwa i kładąc rękę na klamce.

– Zakończmy to. Teraz.



ROZDZIAŁ 40

Saint

Mógłbym powiedzieć, że sytuacja mnie zaskoczyła, ale w sumie powinniśmy się byli tego spodziewać. Były w naszym życiu spokojne momenty, ale obecnie trwał sztorm.

– Saint Devin, jesteś aresztowany pod zarzutem morderstwa Roberta Parkera-Penningtona drugiego – powiedział komendant, podchodząc do mnie.

Zdziwiłem się, że to mnie obciążono tymi zarzutami. Gdy tylko gliniarz stanął obok, obrócił mnie i oparł o samochód Esther.

– Najwyższy czas, chłopcy, byście poznali swoje pieprzone miejsce – szepnął. – Nauczę was nie wtykać nosa w nie swoje sprawy.

Moje serce przyspieszyło swój rytm, gdy zakładał mi kajdanki na nadgarstki. Ścisnął je tak mocno, że niemal czułem, jak ostry metal wgrzyza się w skórę. Nie chodziło mu o moje bezpieczeństwo.

Ludzie wokół nas zaczęli krzyczeć. Poszedłem za komendantem w milczeniu. Nie odwróciłem się za siebie, bo lepiej było, gdy obwiniał jednego z nas, zamiast wszystkich.

Był wkurwiony, bo nikt nie okazywał mu szacunku, na jaki według niego zasługiwał, i wepchnął mnie do radiowozu. Pokazał mi, kto tu rządzi.

Nienawidziłem tego skurwiela.

– Co, nie odczytasz mi moich praw? – spytałem, gdy już odjeżdżał.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się w lusterku wstecznym i uśmiechnął się do mnie.

– Nie muszę. Tam, gdzie jedziesz, nie będziesz ich potrzebował.

Kurwa mać.

Gnojek działał poza regulaminem. Pierwszą wskazówkę dostałem, gdy nie odczytał mi moich praw. Od samego początku nie zamierzał zabierać mnie na komisariat. Gdybym wezwał prawnika, miałby przejebane. Wiedziałem, że moi bracia też to zauważyli. Musieli działać szybko, bo skoro ten skurwiela nie wiozł mnie na przesłuchanie, to znaczyło, że będzie próbował wysłać mnie do piekła.

– Nie mogę jeszcze iść do piekła, najpierw muszę skończyć college – powiedziałem do niego, rozglądając się wokół, by sprawdzić, czy uda mi się znaleźć coś, co pomoże mi w mojej obecnej sytuacji.

Komendant rzucił na mnie okiem.

Uśmiechnąłem się do niego.

– Skoro wiem już, że zamierzasz działać wbrew przepisom, zastanawiam się, w jaki sposób chcesz mi przypiąć morderstwo burmistrza, vel twojego szefa, vel twojego partnera, vel jednej trzeciej waszej szajki handlarzy żywym towarem. – Ostatnią część wycodziłem przez zęby. – A może mnie też będziesz próbował sprzedać?

Gliniarz zacisnął szczękę.

– Och tak, wiemy o tym. To z tego powodu chcecie nas uciszyć, prawda?

– Informacje o twoim aresztowaniu rozchodzą się z siłą wodospadu. Stracisz stypendium, zostaniesz wydalony z college'u i wszystko, na co tak ciężko pracowałeś, przepadnie. Będziesz niczym.

Moja klatka piersiowa wznosiła się i opadała. Staralem się panować nad swoim gniewem. Chcieli mnie zniszczyć, splugawić moje imię, by nikt nie wierzył Calowi i Mateo.

Musiałem wyciągnąć odpowiedzi od tej kanalii, skoro byłem zmuszony z nią przebywać. Nie miałem wątpliwości, że moi bracia już po mnie jadą, więc zamierzałem to potraktować jako kolejne wyzwanie. Pochyliłem się do przodu najbardziej jak to było możliwe i zacząłem szeptać komendantowi do ucha.

– Wiedziałaś, że burmistrz układał się z Lorenzem Rivasem? – Zamarł. – Ach, cóż to musi być za tragedia. Żeby burmistrz tak po prostu zdradzał swoich partnerów? Śmiało, idź i mnie zabij, ciekawe, co robi Lorenzo.

Pierdoliłem teraz głupoty, ale chciałem tylko przykuć uwagę tego złamasa.

Nie odpowiedział, ale zauważyłem, że minęliśmy drogę prowadzącą do komisariatu, więc moje przypuszczenia były słuszne.

– A tak z ciekawości, jak niby zabiłem twojego kochasia?

Zerknął na mnie w lusterku i w jego oczach widziałem czystą nienawiść. Mówiłem dalej:

– Wiem tylko, że od paru dni nie wrócił do domu. – Wydałem z siebie udawany okrzyk zdumienia. – O nie! – zawołałem, przez co aż się wzdrygnął. – Czyżby cię zdradzał?

– Zamknij się!

– Nie – odwarknąłem. – Nudzę się.

Widziałem, że żyłka na jego szyi zaczyna pulsować. Zastanawiałem się, czy byłbym w stanie doprowadzić go do zawału serca. Czy gdyby stracił panowanie nad autem, zabiłby mnie. A, pieprzyć to. Warto spróbować.

– Pytanko – kontynuowałem, gdy brał ostry zakręt. – Podwiozłeś nas tamtego dnia tylko dlatego, że nie chciałeś, by więcej ludzi zaczęło wypytywać o zniknięcie Ericka, prawda?

W samochodzie zapadła cisza. Wstrzymałem oddech, czekając na jego odpowiedź.

– Gdyby pierdolony burmistrz mnie wtedy posłuchał, pozbyłbym się was wszystkich.

Przebiegł mnie dreszcz.

Była jeszcze jedna rzecz, która nie dawała mi spokoju.

– Dlaczego zwróciliście jego ciało?

Ludzie cały czas znikali. Erick mógłby być jedną z tych osób, których sprawa zaginięcia nigdy nie zostałaby rozwiązana.

– I tak umrę – powiedziałem, podpuszczając go. – Równie dobrze możesz zaspokoić moją ciekawość.

Wyglądało na to, że rozważa, co ma zrobić, a kiedy zaczął mówić, musiałem powstrzymać uśmiech.

– Pierdoleni dziekan i burmistrz uważają się za lepszych ode mnie, bo mają więcej kasy, ale to ja wykonuję całą brudną robotę.

– Wszyscy wiedzą, że dziekan Walker nie lubi sobie brudzić rąk – wtrąciłem z nadzieją na podsycenie jego nienawiści.

– Mówiłem im, że powinniśmy się zająć tym starym draniem, ale on zaczął robić dramę o tego swojego głupiego dzieciaka. Kto by pomyślał, że takie pasożyty w ogóle się tym zainteresują?

Aż się wzdrygnąłem, słysząc, jak znieważa imię Dave'a. Jasne, miał swoje problemy, ale poszedł po pomoc. Nigdy nie widziałem, żeby staruszek pił lub palił. Nawet po zaginięciu Ericka zachował trzeźwość. Poczucie winy, które musiał w sobie nosić, przyćmiło potrzebę powrotu do nałogu.

– Nie mogliście pozwolić, by jakaś nędzna istota zepsuła coś dobrego? – zapytałem powoli.

Komendant odwrócił się i uśmiechnął okrutnie.

– Nie, nie mogliśmy. Szkoda, że nie był taki jak twoja matka. Wszystkim by nam to ułatwiło życie.

Moje opanowanie zniknęło. Na moje nieszczęście, skurwił się rozgadał.

– Akta ujawnią, że burmistrz stracił życie, próbując ratować syna. Kiedy trzech zwyrodnialców, których poznał w college'u, uzależniło go od narkotyków, zrobił to, co zrobiłby każdy zatroskany ojciec, i pojechał się z nimi skonfrontować. Nie spodobało się wam to, więc go zabiliście. – Znowu na mnie popatrzył i widziałem w jego oczach dziwny błysk. – Wszyscy wiedzą, że trzymacie się we trójkę, więc oni też wszystko tracą.

Tym razem to ja się uśmiechnąłem.

– Jest tylko jeden mały problem... – Przesunąłem się najdalej jak mogłem, choć kurewsko mnie to bolało. – Mamy nagranie z wyznaniem burmistrza.

Jego oczy się rozszerzyły.

Podejrzewał, że mamy coś wspólnego z jego zniknięciem. Trójka dzieciaków, których uważał za szkodniki, dorosła.

Ale, oczywiście, musiał mieć ostatnie słowo.

– A czy wiesz, dlaczego twoja matka była z tym chłopcem tej nocy, kiedy go porwaliśmy?

Krew mi zawrzała. W uszach zaczęło mi dzwonić. Cały się trząsałem. Dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że to nie tylko szok sprawił, że tak się czułem, ale także mocne uderzenie.



ROZDZIAŁ 41

Callum

– Wszyscy cali? – spytałem, kiedy w końcu udało mi się złapać oddech. W uszach ciągle mi dzwoniło od uderzenia.

– Tak. Kurwa. Saint – mruknął Mateo, prostując się i sięgając do klamki.

– Saint – powtórzyła za nim Everly, a ja odwróciłem się, by na nią spojrzeć. Poduszki powietrzne wystrzeliły, ale wyglądało na to, że nic jej nie jest. Zirytowana, próbowała wydostać się spomiędzy napompowanego materiału.

Kiedy upewniłem się, że nasza trójka nie odniosła żadnych obrażeń, bez dalszej zwłoki szarpnąłem za drzwi auta i pobiegłem do radiowozu. Spod maski wydobywał się gęsty dym, więc krzyknąłem przez ramię:

– Nie zbliżajcie się!

Nie chciałem, by któreś z nich zostało zdmuchnięte przez ewentualną eksplozję.

Od naszych ludzi w komisariacie wiedziałem, że szyby są kuloodporne. Nim zastanowiłem się, co robić, Mateo już stanął obok mnie z łomem w ręce.

O tak. To się nada.

Wspólnymi siłami otworzyliśmy drzwi. Zszokowany Saint siedział w bezruchu, ale nie mieliśmy czasu do stracenia. Złapałem go za ramię i pociągnąłem z całych sił.

Nagle jakby odzyskał przytomność umysłu, wciągnął gwałtownie powietrze i zaczął się wydostawać na zewnątrz, nadal skuty kajdankami i z posiniaczoną twarzą.

Popatrzyliśmy na siebie i w naszych spojrzeniach zawarło się wszystko to, czego nie wypowiedziały nasze usta.

Żyliśmy.

Na dźwięk uruchamianego silnika furgonetki jak na komendę obróciliśmy się wszyscy w miejscu. Przez przednią szybę widzieliśmy Everly, która wycofywała samochód ze strefy zagrożenia, więc nie marnując czasu, pobiegliśmy do niej.

Kiedy znaleźliśmy się już w bezpiecznej odległości i obserwowaliśmy dym unoszący się z policyjnego auta, Everly wyłączyła silnik furgonetki i wysiadła z niej. Rzuciła się od razu na Sainta, obejmując go ramionami. Nie mógł odwzajemnić jej gestu, ale widziałem, że całuje ją w czoło.

– Saint. Kajdanki. – Mateo był przygotowany, wymachiwał zestawem narzędzi, które zawsze woziliśmy w bagażniku. Rozpracowywał je ze zmarszczonymi brwiami i już po chwili usłyszeliśmy cichy klik. Otworzył je triumfalnie, uwalniając nadgarstki Sainta.

Ten zaś uśmiechnął się do niego z wdzięcznością, potarł sobie poranione ręce, po czym spojrział w kierunku stojącego w bezpiecznej odległości radiowozu. Dym stawał się coraz gęstszy i wiedziałem, że w każdej chwili może nastąpić eksplozja.

– Odpowiedni koniec dla tego dupka – oświadczyłem.

Mateo pokiwał głową.

– Dwóch z głowy... O kurwa!

W zdumieniu przyglądaliśmy się, jak drzwi od strony kierowcy się otwierają i ciemna postać zmierza w kierunku drzew.

– Lecimy! – krzyknąłem, biegnąc już w tę samą stronę, w której zniknął komendant.

Everly, Mateo i Saint deptali mi po piętach. Całą czwórką wpadliśmy pomiędzy drzewa i zatrzymałem się, ciężko dysząc. Gdy do mnie dołączyli, położyłem palec na ustach i uważnie nasłuchiwałem.

Gdzieś z przodu rozległ się trzask gałązki i obróciłem głowę w tamtym kierunku. „Cicho”, powiedziałem bezgłośnie, wiedząc, że pójda za mną.

Zaledwie zrobiliśmy krok, rozległ się ogłuszający odgłos eksplozji, który odbijał się od drzew, i wszystko zostało oblane jasnopomarańczowym blaskiem. Skuliliśmy się z szoku, a nagła cisza, która zapadła potem, aż dzwoniła nam w uszach.

W pomarańczowym świetle zauważyłem postać oddalającą się od nas i nawet nie musiałem się zastanawiać. Pobiegłem tak szybko, jak jeszcze nigdy w życiu.

– Cal! Wąwóz!

Głos Sainta sprawił, że zatrzymałem się w miejscu. Kurwa. To było to miejsce. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak blisko się znajdowaliśmy.

Staruszek rozwinął mapę i rozłożył ją na stole.

– *Patrzcie. To mapa naszej okolicy.*

We trzech nachyliliśmy się nad stołem, a staruszek wziął ołówek i zaczął obrysowywać obszary.

– *To my. Południowa strona. Północna strona. Uniwersytet. Szpital. – Stopniowo przesuwając dłoń, aż wskazał na drogę, która prowadziła do przyczepy mamy Sainta. Potem obrócił mapę i wskazał palcem na dużą, pustą przestrzeń. – Tutaj jest las, a dokładnie pośrodku, przecinając go na pół, znajduje się wąwóz. – Zrobił na mapie długą linię. – Charles Blackstone był założycielem tego miasta, a jego nazwisko wzięło się właśnie stąd. Cały wąwóz jest wypełniony czarnymi kamieniami. Nie wiem, co to za kamienie, nigdy się tym nie interesowałem. – Parsknął pod nosem, po czym na nowo stał się poważny. – Fakt jest taki, że wąwóz jest niebezpieczny. Śliskie zbocza, ostre skały i lodowata rzeka. Trzymajcie się z daleka od tego miejsca, słyszycie?*

Wymieniłem się spojrzeniami z Saintem i Mateo i wszyscy skinęliśmy głowami. Staruszek się rozpogodził i zamrugał kilkukrotnie.

– *Dobrze. – Odchrząknął. – Zostaliście mi tylko wy trzej i nie chcę was stracić.*

– Wąwóz – powtórzyłem na głos. – Dobra. Rozdzielmy się. Saint, chodź ze mną. Mateo i Everly, wy idźcie w tamtą stronę. – Wskazałem na lewo. – Okrążymy tego sukinsyna i nauczymy go historii Blackstone.

Everly i Mateo natychmiast oddalili się we wskazanym kierunku, a ja i Saint poszliśmy naprzód. Bez trudu słyszeliśmy komendanta przed sobą – jego ciężkie sapanie rozlegało się głośno pośród leśnej ciszy, nie wspominając już o trzaskaniu gałązek pod jego stopami, gdy zdał sobie sprawę, że przed nami nie ucieknie i jego ruchy stały się gwałtowniejsze i bardziej spanikowane.

Obrót wydarzeń był niemal zabawny. W jednej chwili ten zadowolony z siebie bydlak znajdował się na szczycie – wprowadził Everly i wydawało mu się, że trzyma nas w szachu. A w drugiej...

Wyszliśmy spod drzew i naszym oczom ukazał się wąwóz w całej swojej zwodniczo pięknej

okazałości.

A druga chwila mogła okazać się ostatnią w życiu komendanta policji.

Przynajmniej na sam koniec żywota będzie miał ładny widok.

– Pozwól mi się tym zająć. Chcę go wykończyć. – Saint dołączył do nas i we czwórkę stworzyliśmy barykadę, blokując gliniarzowi drogę do wolności. Miał dwa wyjścia – mógł albo się cofnąć i spaść do wąwozu, albo pójść przed siebie i spotkać się z nami.

Policjant spoglądał na nas z paniką w oczach.

– Już nie jesteś taki pewny siebie, co? – Uniosłem brew.

– Co miałeś na myśli, gdy mówiłeś, że szkoda, że staruszek nie był taki jak moja matka? – odezwał się w tej samej chwili Saint.

– Dowiesz się. Albo nie. Szczerze, gównu mnie to obchodzi. – Zrobił krok w tył, gdy Saint ruszył w jego kierunku. Wykrzywił usta, a jego oczy płonęły. – Do zobaczenia w piekle.

A potem skoczył z krawędzi wąwozu.



ROZDZIAŁ 42

Mateo

Od chwili, gdy zaczęliśmy osaczać komendanta, do momentu, kiedy skoczył do wąwozu, wszystko działo się jak w zwolnionym tempie.

Pewnie należał mu się za to szacunek. Odebrał sobie życie, zanim my zdążyliśmy to zrobić. Przez chwilę czułem wściekłość, że nie dał nam tej przyjemności, ale kiedy spojrzałem na Santa i Everly, którzy wydawali się zagubieni, cieszyłem się, że nie mają więcej krwi na rękach.

Ja i Cal spojrzeliśmy po sobie. Co takiego powiedział komendant, że tak wstrząsnęło Saintem? Później się dowiemy, teraz musimy stąd spadać. Powinniśmy zniknąć, zanim zaczną go szukać.

– Musimy się ewakuować – powiedziałem.

– Jeszcze nie – odparł z grymasem na twarzy Cal. – Trzeba zatrzeć ślady.

Kurwa, miał rację.

Komendant był skorumpowaną szują, ale wciąż był szefem policji w tym mieście. I jeśli się tym nie zajmiemy, to kiedy wkroczą federalni, a z całą pewnością wkroczą, będziemy mieli przejebane. Samosądy były przestępstwem.

Cal zerknął na Everly i skinął głową w kierunku Santa. Zrozumiała aluzję i złapała go za rękę. Spojrzał na nią i przycisnął ją do swojej piersi.

– Poczekajcie w samochodzie. Im mniej śladów zostawimy, tym lepiej – powiedziałem do nich.

Nikt nie dyskutował, od razu odwrócili się i odeszli.

– Musimy zadzwonić do Lorenza – stwierdził Cal. – Ten skurwiol przyjechał na złomowisko ze wsparciem.

– Tak, zauważyłem, ale nie pojechali za nim tutaj. Bardziej chodziło o zastraszenie – dodałem.

– Upewnij się, że nie zostawiliśmy za sobą śladów. Ty dzwoń. Mamy co najwyżej piętnaście minut, zanim ktoś się tu pojawi. Informacje o wybuchu na pewno dotarły już do glin.

Oddalił się, a ja przyłożyłem telefon do ucha.

– *Compa*. – Lorenzo odebrał po trzecim sygnale. – Dzwonisz do mnie częściej niż moja własna matka. Choć rozbawiły mnie jego słowa, nie miałem teraz czasu na pogawędki.

– Zdarzyło się to samo, co na złomowisku. – Na wszelki wypadek użyłem szyfru. Nigdy nie rozmawia

się o morderstwie przez telefon.

Lorenzo gwizdnął, bo od razu zorientował się, o czym mówię.

– Wybijacie ich jak muchy.

Nie odpowiedziałem.

– *Dejemen solo* – powiedział do kogoś, kto znajdował się obok niego. – *Hablale a Rigo*. – Zostaw mnie samego i zadzwoń do Riga, zlecił swojemu człowiekowi.

Gdy w tle zapadła cisza, odezwał się znowu do mnie.

– Który tym razem? – spytał.

Gdy nadal milczałem, westchnął zirytowany.

– To bezpieczna linia. Mów szybko, żeby wiedział, co mogę z tym zrobić.

– Komendant – rzuciłem w chwili, gdy zaczął zbliżać się do mnie Cal.

Po drugiej stronie linii rozległy się przekleństwa po hiszpańsku i dopiero po chwili zorientowałem się, że Lorenzo się śmieje.

– Zadzwoń do Riga i podaj mu swoją lokalizację. Posprząta. Muszę wyznaczyć nowego szefa policji.

Dzięki.

Rozłączył się. Cal przyglądał mi się, gdy wybierałem numer Riga i przekazywałem mu dane miejsca, w którym się znajdujemy.

– Przejmie policję w mieście, co? – bardziej stwierdził, niż zapytał, Cal.

Potaknąłem.

– Idealna okazja. Wyośmy się stąd. Rigo zajmie się sprzątaniami.

Cokolwiek powiedzą na temat śmierci komendanta, nie będzie to dotyczyło nas. Ludzie z południa mają na to wyjebane. Saint był wolny, a nasza społeczność nadal silna. Gdy wróciliśmy do furgonetki, Everly głaskała Sainta po głowie, a on trzymał dłoń na jej ramieniu. Zauważyliśmy otarcia na jego nadgarstku.

– Nic mi nie jest – powiedział, gdy wsiedliśmy. – Everly pozwoliła mi się położyć na swoich cycach, więc nawet się do mnie nie odzywajcie.

Napięcie uszło z nas wszystkich.

Gdy Cal wiozł nas do domu, nie byłem jedynym, który myślał o tym, że ostatnim pozostałym przy życiu był dziekan. Byłbym w stanie założyć się o własne jaja, że to on był mózgiem całej operacji. Grał na ambicjach swoich współników i wykorzystywał ich do tego, by nie brudzić sobie rąk.

Gdy dojechaliliśmy na złomowisko, nie było tam już żadnych aut. Warsztat był zamknięty i wszystkie narzędzia pochowane. Niczego nie brakowało. Cal poprosił ludzi o przysługę, a oni nam ją wyświadczyli.

– Musimy pogadać – odezwał się Saint, prowadząc Everly w stronę kanapy. Usiadł i posadził ją sobie na kolanach.

Cal włączył światła, a ja zamknąłem drzwi na klucz i stanęliśmy przed nimi.

– Mów – zachęciła go Everly.

– Pamiętacie, jak ten bezdomny mówił, że widział Ericka klóćącego się z jakąś kobietą... – zaczął Saint, a my natychmiast zrozumieliśmy, o czym mówi.

– Tak... – powiedziałem powoli, a żołądek natychmiast podszedł mi do gardła.

– To była Tiff, prawda? – zgadł Cal, a z wyrazu twarzy Sainta wywnioskowałem, że trafił. To właśnie miał na myśli, zadając komendantowi tamto pytanie.

Everly wciągnęła gwałtownie powietrze.

Nagle przypomniałem sobie, co ta sucz powiedziała, kiedy przyszła na złomowisko.

Wy małe dupki, zawsze byliście mi wrzodami na tyłku. Nie będziecie mi mówić, co mogę, a czego nie mogę robić z moim własnym dzieckiem. Mówiła w liczbie mnogiej. Wiedziałem, że Cal nigdy z nią nie rozmawiał, a ja zagroziłem jej zaledwie raz i to tylko dlatego, że mnie wkurzyła.

– Dlaczego twoja matka miałyby się spotykać z Erickiem? – chciała wiedzieć Everly.

Tiff była pizdą, ale nic nie zyskała na spotkaniu z nim. Można było powiedzieć o niej wiele, ale nie była na tyle sprytna, by angażować się w coś takiego.

– To moja wina – syknął Saint.

– Nic, co robi ta suka, nie jest twoją winą – zapewnił go Callum i wszyscy potaknęliśmy na zgodę.

– Erick zapytał mnie kiedyś, czego chciałbym najbardziej na świecie... a wtedy najbardziej na świecie zależało mi na tym, by zostać z wami, chłopaki. Żeby Tiff zostawiła mnie w spokoju.

Przymknąłem powieki i nagle do mnie dotarło. Widziałem, że Cal też zrozumiał. To było typowe dla Ericka, że poszedł i chciał przekonać Tiff, żeby odczepiła się od Santa. Pewnie próbował przekupić ją całą kasą, jaką udało mu się uzbierać, choć nie miał jej wiele.

– Czy ty mnie nienawidzisz? – Everly ujęła twarz Santa w dłonie i zmusiła go, by na nią spojrzał.

– Złotko, przecież wiesz, że nie – odpowiedział szczerze.

Potem spojrzał na nas i wiedziałem, co chciał powiedzieć, ale to nie był odpowiedni moment.

– Jestem tak samo blisko z wujem, jak ty ze swoją matką. Jesteśmy spokrewnieni, oczywiście, ale oni nie są naszą rodziną. Nie możemy winić siebie za ich grzechy.

Ta dziewczyna... Kurwa. Zawsze wiedziała, co powiedzieć.

– Tak, Tiff to pizda. Nie zadręczaj się jej błędami – dopowiedział Cal.

– Zawsze będziemy po twojej stronie – przypomniałem mu.

Wziął głęboki wdech, po czym spojrzał na nas, a w jego oczach lśnił stalowy blask.

– Jest dla mnie martwa.



ROZDZIAŁ 43

Everly

Dwóch z głowy, został ostatni. No i jeszcze Tiff – jakie miejsce ona zajmowała w tej układance?

Dwóch rzeczy byłam pewna. Po pierwsze tego, że mój wuj znał odpowiedzi na resztę pytań. A po drugie, że musieliśmy działać szybko. Pozostało niewiele czasu, zanim rozpęta się piekło, i należało się upewnić, że każda figura na szachownicy stoi na właściwym polu.

Przespaliśmy się kilka godzin, żeby nabrać sił, a potem zaczęliśmy obmyślać plan.

Pracowaliśmy pilnie przez kilka godzin, dopasowując wszystkie elementy układanki i przygotowując dokumentację z niepodważalnymi dowodami, które miały roznieść tę operację w pył. Tymczasem pojawił się Lorenzo ze swoją prawą ręką o imieniu Rigo – jak się dowiedziałam – i konferowali szeptem z Calem i Mateo, podczas gdy ja z Saintem tworzyliśmy listę potencjalnych współników na podstawie danych, które udało nam się zebrać.

Oczy Lorenza błyszczały z podekscytowania, w miarę jak dyskusja stawała się coraz bardziej ożywiona, a ja nachyliłam się do Sainta.

– Jak myślisz, czym on się tak podnieca?

Saint zerknął na nich i uśmiechnął się pod nosem.

– Zależy mu na władzy, a wie, że po pozbyciu się trzech najpotężniejszych ludzi w Blackstone ich stołki się zwolnią. Nie zdziwiłbym się, gdyby udało mu się zostać nowym burmistrzem, ale cokolwiek się stanie, na sto procent obsadzi wszędzie swoich ludzi. Chce mieć kontrolę i będzie ją miał. Wszystko, co robimy, w taki czy inny sposób działa na jego korzyść.

– To ma sens. – Ale potem przypominałam sobie wyraz jego twarzy, gdy Callum przekazywał mu, czego się dowiedzieliśmy. Kiedy usłyszał o częściach ciał niewinnych ofiar, sprzedawanych bogatym ludziom bez moralności, poczuł odrazę. – Ale wydaje mi się, że trochę mu jednak zależy.

Saint się roześmiał.

– Żeby mu zależało, musiałby mieć serce. A nie wydaje mi się, żeby je posiadał.

– To samo mówili o waszej trójce – przypominałam mu. – A potem się okazało, że w środku jesteście mięciutcy.

– Złotko, nie ma we mnie nic miękkiego. Właściwie może popracowałabyś trochę nad tym, bym stał

się jeszcze twardszy? – Chwycił mnie za rękę i położył ją sobie między nogami, po czym zaczął pocierać nią wypukłość w swoich spodniach.

Pisnęłam i wyrwałam mu rękę z uścisku, po czym oboje wybuchnęliśmy śmiechem, gdy zauważyliśmy wlepione w nas spojrzenia pozostałych, przypatrujących nam się z uniesionymi brwiami.

– Nie ma tu nic do oglądania. Kontynuujcie – odezwał się w końcu Saint, gdy udało nam się uspokoić. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebowałam rozluźnienia tej napiętej atmosfery.

Nachyliłam się i pocałowałam go w policzek.

– Dzięki.

Puść mi oczko.

– Zawsze do usług.

Minęła kolejna godzina i musiałam zrobić sobie przerwę, więc postanowiłam pójść do kuchni i sprawdzić, czy znajdę tam coś do jedzenia. Przejrzałam zawartość lodówki – było tam mnóstwo energetyków, ale niewiele produktów spożywczych. Nie odważyłam się niczego zamówić – moja paranoja wzięła górę. Nie zdecydowałabym się wpuścić dostawcy do domu. Wzięłam kilka puszek z napojami, zniosłam je do salonu i rozdałam każdemu po jednej. Potem poprosiłam Sainta, by pożyczył mi swój telefon. Podał mi go bez wahania, a ja przejrzałam listę jego kontaktów w poszukiwaniu interesującego mnie numeru, po czym skopiowałam go do siebie. Następnie wysłałam do kuchni, by porozmawiać na osobności. Oparłam się o ladę kuchenną i czekałam na połączenie.

– Restauracja Brzoskwinka, przy telefonie Leah, w czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, czy mogłabym rozmawiać z Esther?

– Mogę zapytać, kto mówi?

– Everly Walker.

– Chwileczkę. – W słuchawce słyszałam kuchenne odgłosy: skwierczące jedzenie, ludzi składających zamówienia, dźwięki objających się garnków i patelni.

Po chwili rozległ się zaniepokojony głos Esther.

– Everly. Powiedz mi, że nasz chłopiec jest bezpieczny.

– Jest bezpieczny.

– Dzięki Bogu. – Wydała głośne westchnienie pełne ulgi.

– Jest bezpieczny – powtórzyłam. – Ale musimy zadbać o to, by tak pozostało. Chodzi nie tylko o niego, ale o nas wszystkich.

– Jak mogę pomóc? – Natychmiast przeszła do rzeczy.

– Słuchaj, jest nas tu na złomowisku sześcioro, a chłopaki od kilku godzin pracują bez przerwy. Zastanawiałam się nad jakimś jedzeniem. Dowozicie?

– Dla moich chłopców i dla ciebie? Zawsze. Przygotuję coś i dostarczę. Na koszt firmy.

– Bardzo ci dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Opiekuj się moimi chłopcami.

– Będę – obiecałam i zamierzałam dotrzymać słowa.

Niecałe pół godziny później rozległo się pukanie do drzwi, a kiedy je otworzyłam, zobaczyłam dwóch chłopaków. Jeden z nich miał cztery papierowe torby pełne jedzenia, a drugi trzymał podstawkę z sześcioma napojami. Skierowałam ich prosto do kuchni, gdzie zostawili torby.

Gdy wyszli, wróciłam do salonu.

– Dobra. Czas na przerwę. Mówię do was wszystkich – dodałam, gdy Cal spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami. – Chodźcie, dopóki jedzenie jest ciepłe.

– Żarcie? – Saint zerwał się na równe nogi. – Umieram z głodu!

Udaliśmy się do kuchni i już po chwili wszystkie torby były otwarte, a chłopcy wdychali zapach smakołyków od Esther. Całe pomieszczenie wypełniło się pikantnym zapachem hamburgerów i frytek przenikającym się ze słodyczą aromatu milkszejków.

– Uwielbiam Esther – mamrotał Mateo z ustami pełnymi frytek. Przełknął, a potem zwrócił się do mnie: – Dzięki, że się tym zajęłaś.

Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się, po czym wrzuciłam sobie frytkę do buzi. To nic takiego, naprawdę. Cieszyłam się, że mogę podnieść ich na duchu po traumatycznych wydarzeniach, których byliśmy

świadkami.

Kiedy jedzenie zniknęło, wszyscy przeszliśmy do salonu i wróciliśmy do pracy. Minęła niemal godzina, gdy w końcu odezwał się Callum.

– Okej, słuchajcie. Mamy plan.

Gdy mówił, moje serce zaczęło bić szybciej. Jeśli nam się to uda, to będzie koniec zamordystycznych rządów mojego wuja, a my ujawnimy całemu światu jego zbrodnie.

Kiedy skończył, wszyscy wymieniliśmy spojrzenia.

– Czas strącić ostatniego pionka z szachownicy i zakończyć grę.



ROZDZIAŁ 44

Saint

Sen nie przychodzi łatwo, gdy wiesz, że jutro wyruszasz na wojnę. Udało nam się zdrzemnąć na chwilę tylko dlatego, że byliśmy skrajnie wykończeni i nasze ciała się tego domagały. Mnie dodatkowo dręczyła jeszcze jedna sprawa – moja matka. Szczerze mówiąc, nie powinienem być zaskoczony. Przez całe życie była dla mnie jedynie źródłem rozczarowań.

Potarłem dłońmi twarz i sięgnąłem po telefon. Zbliżała się godzina W.

Wstałem, gdy usłyszałem hałas dochodzący z korytarza.

Byli tam Cal i Mateo, którzy spakowali do pudeł wszystko, co należało do staruszka. Jego pokój wydawał się teraz taki opustoszały. Nie miał zbyt wiele, jednak opróżnienie pomieszczenia z jego rzeczy zrobiło ogromną różnicę.

Obaj odwrócili się do mnie.

– Nie mogliśmy spać – wyjaśnił Mateo.

Wiedziałem, o czym mówił.

– Idźcie się przygotować – rzucił Cal.

Skinąłem głową, po czym wróciłem do pokoju i zacząłem się przebierać. Everly weszła w momencie, gdy zakładałem koszulę.

– Jesteś taka piękna. – Musiałem jej to powiedzieć.

Oparła się o framugę i uniosła brwi. Jej włosy były jeszcze wilgotne po prysznicu, a na sobie miała zwyczajne ciuchy – dżinsy i T-shirt. Na jej twarzy nie było śladu makijażu, ale bił od niej ten blask, który przyćmiewał wszystkich wokół.

– Chodź. – Wyciągnęła do mnie rękę. – Musimy iść.

Minąłem jej wyciągniętą dłoń i objąłem ją w pasie, a potem ją uniosłem. Czułem się dobrze. Nie byłem załamany. Chyba czułem tylko rozczarowanie, co było głupie, bo przecież od Tiff nigdy nie mogłem spodziewać się niczego innego.

– Postaw mnie – chichotała Everly.

Klepnąłem ją w tyłek, a potem krzyknąłem do Mateo, który stanął w wejściu do mojego pokoju:

– Łap.

Otworzył szeroko oczy, gdy podrzuciłem lekko Everly w jego stronę.

Jej śmiech był lekiem dla mojej duszy. Nachyliła się i pocałowała go, wywołując uśmiech na jego twarzy. Mateo trzymał ją w ramionach niczym pannę młodą.

Callum czekał już przy furgonetce i patrzył na nas jak na idiotów. Mateo zignorował go i zaniósł do niego Everly.

– Sprawdźmy, czy Cal ma dziurawe ręce – powiedział Mateo tuż przed tym, jak przekazał mu Everly.

Cal zareagował błyskawicznie. Bez trudu złapał Everly i pocałował ją.

– Jedziemy po was, kurwy! – krzyknąłem, wyrzucając rękę w górę.

Nikt się nie roześmiał.

– Zemsta i seks, moi drodzy – oświadczyłem, wsiadając do samochodu.

– Co z zemstą i seksem? – dopytywał Mateo.

– Matty, wszyscy wiedzą, że seks jest lepszy, gdy jesteśmy wszyscy razem niż jeden na jeden.

– Zamierzasz uprawiać seks z moim wujem? – zakpiła Everly.

Ponieważ siedziała z przodu, nachyliłem się, by uszczypnąć ją w policzek.

– Już tak dawno nie smakowałem cipki. Pogorszył mi się wzrok, już prawie nic nie słyszę i zaczynają mi się trząść ręce. Kochanie, to poważna sprawa, musisz coś z tym zrobić.

Everly zachichotała.

– Może powinieneś iść do lekarza – parsknął Cal.

– No wiecie co, moglibyście chociaż podać mi pomocną dłoń – udawałem obrażonego.

– Masz dwie swoje. – Mateo odsunął się ode mnie.

Nadąsany spojrzałem na Everly.

– Podam ci dłoń. – Uśmiechnęła się do mnie słodko, a mój kutas drgnął.

– A skoro już o tym mówimy – zacząłem, a oni wszyscy czekali na to, jakie gówno tym razem wypłynie z moich ust. To trochę bolało. – Chciałem złożyć zażalenie.

– Zażalenie? – Mateo uniósł brwi.

– Dlaczego jestem dyskryminowany? – Ich rozbawienie zamieniło się w konsternację. – Dlaczego nie pozwolono mi jeszcze zerznąć Everly w tyłek? – Policzki Everly pokryły się szkarłatem. Cal pokręcił głową, a Matty westchnął ciężko. – Następnym razem zagramy o to w papier, kamień, nożyce.

– Zatrzymaj samochód, Cal, przejdę się pieszo. – Mateo zaczął udawać, że wysiada z auta.

Cal nie tylko się nie zatrzymał, ale jeszcze przyspieszył.

– Będziemy cierpieć wspólnie – powiedział.

Pokazałem im obu środkowy palec.

Niedługo potem ujrzeliśmy budynek szkoły. I nagle wszystko to, o czym nie chcieliśmy myśleć, stało się faktem. Cal zaparkował w pobliżu wejścia do audytorium. Gdy planowaliśmy swoją zemstę, nie przyszło nam do głowy, by wykorzystać pozycję dziekana przeciwko niemu, ale oto jesteśmy. Ostatni gracz w tej krwawej rozgrywce.

Nadszedł czas, by odsunąć go od władzy.

Stracił swoich sojuszników, więc z pewnością trząśł portkami.

– Pamiętajcie, żeby trzymać się razem – ostrzegł nas Cal, wysiadając z samochodu. – On nie ma nic do stracenia.

– Jasna sprawa – zapewniła Everly.

Czas na zabawę.

– Dawajcie, chłopaki. – Stałem pomiędzy nimi i zarzuciłem im ręce na ramiona. – Chcemy cipki, na trzy...

Mateo trzepnął mnie w głowę, ale wszyscy się roześmiali. To dobrze, bo przez cały czas byliśmy cholernie spięci.

Weszliśmy do audytorium, w którym odbywała się ceremonia. Patrzenie na dziekana w całej jego chwale, uśmiechniętego i uważającego się za lepszego od innych, było piękne. Stanęliśmy na końcu sali, kryjąc się w cieniu.

– Ile jeszcze? – spytałem Cala.

Wysłał wiadomość.

– Czekam na potwierdzenie od mojego człowieka.

Poszliśmy dalej, wiedząc, że nie mamy zbyt dużo czasu. Zapukaliśmy do drzwi sali multimedialnej i wyszedł do nas jakiś koleś.

– Planujemy wymierzyć sprawiedliwość twojemu przyjacielowi – poinformował go Mateo. Facet skinął głową i zrobił nam przejście.

Gdy znaleźliśmy się już w środku, Cal i Everly podeszli do projektora, który miał wyświetlić to, co będzie odtwarzane na telefonie Cala. Mateo stał na straży przy drzwiach, a ja obserwowałem scenę.

– Idealnie – powiedziałem, gdy dziekan wszedł na podium.

Włączył się człowiek Cala, a dowiedzieliśmy się o tym, ponieważ zhakował nie tylko jego telefon, ale też wszystkie inne, które były podłączone do uniwersyteckich baz danych.

Ludzie rozglądali się w zdumieniu. Dziekan, który jak zawsze był profesjonalistą, nie miał pojęcia, co się dzieje, ale starał się wszystkich uspokajać. Wyciągnąłem swój telefon i zobaczyłem, skąd pochodziło nagranie.

Niezliczone nazwiska i pliki. Raporty o zaginionych osobach i ich porównanie z raportami z uczelni.

A potem Cal włączył projektor.

– Osoba odpowiedzialna za te ohydne zbrodnie – w sali rozległ się monotony cyfrowy głos, który haker zdołał wgrać do pliku – to nikt inny, jak wasz ukochany dziekan.

Rozpętało się piekło. Wszyscy zgromadzeni wydali z siebie okrzyk i z przerażeniem wpatrywali się w scenę.

– Szach-mat – powiedziała Everly.



ROZDZIAŁ 45

Callum

W całym tym zamieszaniu nawet nie zauważyłem, że dziekana nie ma już na podium. Kiedy tylko się zorientowałem, już biegłem w kierunku sceny, a za mną podążali Saint, Mateo i Everly. Ignorowałem panującą wrzawę, kierując się prosto na zaplecze jednego ze skrzydeł.

Tam też panował chaos – ludzie biegali, krzyczeli do telefonów, pisali gorączkowo SMS-y. Nie miałem wątpliwości, że wieści rozchodzą się z prędkością błyskawicy. To była potężna historia.

Zadaliśmy o to, by nasze nazwiska się w niej nie pojawiły, ale wiedzieliśmy, że prędzej czy później reporterzy zapukają do naszych drzwi z nazwiskiem Ericka na liście. Jednak staruszka już nie było, a za przyczynę jego śmierci oficjalnie uznano atak serca, więc miałem przecucie, że dziennikarze będą zainteresowani głównie Everly. W końcu była jedyną żyjącą krewną dziekana. Długo rozważaliśmy wszystkie za i przeciw podania tej informacji do wiadomości publicznej, ale Everly upierała się, że powinniśmy się nią podzielić ze światem.

Zrobilibyśmy wszystko, by ją chronić, choć coraz bardziej stawało się dla nas jasne, że doskonale potrafi sama o siebie zadbać. Nasza królowa dumnie nosiła swoją koronę.

– Tędy. – Jeden z techników stojących na zapleczu wskazał na drzwi prowadzące do tylnego wyjścia z audytorium.

Skinąłem mu głową w podziękowaniu i przyspieszyłem kroku. Popędziłem korytarzem i wypadłem na zewnątrz w chwili, gdy auto dziekana z piskiem opon wyjeżdżało z parkingu.

– Kurwa! – Mój krzyk odbił się echem od budynków.

– Callum. Lokalizator, pamiętasz? – Everly wsunęła rękę pod moje ramię, a ja natychmiast się uspokoilem.

No jasne. To była część naszego planu. Spodziewaliśmy się, że dziekan będzie próbował uciec, i zabezpieczyliśmy się, by móc go namierzyć. Jeden z ludzi Lorenza obserwował jego dom, przekupił też ochroniarza, by móc wślizgnąć się na chronione osiedle i umieścić pluskwę w jego samochodzie. Dokądkolwiek pojechał, daleko nam nie ucieknie.

– No tak. – Zerknąłem na nią i pocałowałem ją w czoło. – Dzięki, skarbie. Nie mamy czasu do stracenia. Do furgonetki.

Pobiegliśmy w kierunku parkingu dla studentów, ale kiedy znaleźliśmy się już w jego pobliżu, zwolniliśmy. Marnowanie czasu było dla nas torturą, ale dzięki temu, gdyby kamery monitoringu nas złapały, nikt nie będzie nas podejrzewał. Saint nieco zbyt mocno wszedł w rolę, biorąc Everly na barana i ze śmiechem biegając pomiędzy zaparkowanymi samochodami, podczas gdy ja i Mateo ponownie omawialiśmy każdy szczegół naszego planu. Wiedzieliśmy, że kamery rejestrują wyłącznie obraz, a nie dźwięk.

Zadzwonił telefon i Mateo szybko zerknął na wyświetlacz.

– Lorenzo też go namierza. Właśnie dostałem potwierdzenie.

– Dobrze. Jak na razie wszystko idzie zgodnie z planem. – Byłem przekonany, że to nie potrwa długo, bo przecież nic nie było łatwe, gdy na scenie pojawiała się tych trzech pieprzonych drani. Jednak przygotowaliśmy się na każdą ewentualność i pozostało nam jedynie realizować dalszą część planu z nadzieją, że wszystko pójdzie po naszej myśli.

Gdy tylko zatrzasnęliśmy za sobą drzwi furgonetki, włączyłem aplikację śledzącą i umieściłem telefon w uchwycie zamontowanym na desce rozdzielczej. Dziekan był daleko przed nami, ale nie będzie uciekał wiecznie. Prędzej czy później go dopadniemy. Mieliśmy pełny bak paliwa, bagażnik załadowany wszystkim, co mogło nam się przydać, i mogliśmy jechać za nim, dokądkolwiek się uda. Ze wsparciem Lorenza nasze szanse były ogromne.

Wcisnąłem gaz do dechy i uśmiechnąłem się pod nosem.

– Do dzieła.



– Na pewno wyjedzie z miasta. – Mateo nie odrywał wzroku od migającej kropki lokalizatora, przekazując na bieżąco wszystkie informacje Rigowi.

Ustawiliśmy się na wcześniej wyznaczonych pozycjach, zbliżając się do dziekana z każdej strony, jednak jeśli wjedzie na autostradę, zacznie się brawurowy pościg. Nagle zatęskniłem za lambo tej kanalii, Robbiego – samochód dziekana nie miałby z nim szans.

Ale nasza furgonetka, mimo że ciężka, również była szybka – dzięki temu, że podrasowaliśmy w niej silnik. Doganialiśmy go.

Opuściliśmy obrzeża Blackstone i przed nami znajdowała się już tylko autostrada.

– Powiedz Lorenzowi, żeby zwolnił. Wygląda na to, że dziekan przyhamował, a jeśli coś kombinuje, nie może się zorientować, że za nim jedziemy. Rozpozna naszą furgonetkę.

Mateo przekazał informację Rigowi, a potem przełączył go na głośnik. W furgonetce rozległ się głos Lorenza.

– Pojadę przed wami. Nie zna mojego wozu, a wy trzymajcie się z tyłu, to nie zwróci uwagi.

– Jasne. – Kiwnąłem do Mateo, żeby zakończył połączenie, po czym nieco zwolniłem, pozwalając Lorenzowi nas wyprzedzić. Prowadził jakieś gówniane kombi, ale osobiście pracowałem nad tym wozem i wiedziałem doskonale, co kryje się pod maską. Wygląd zewnętrzny był zwodniczy.

Gdy Lorenzo znalazł się na pozycji, zachowałem bezpieczną odległość i skupiłem wzrok na drodze. Teraz widać już było, że stopniowo zyskujemy przewagę nad dziekanem. Mój mocny uścisk na kierownicy zelżał.

Gdy mijaliśmy kemping, zerknąłem w lusterku wstecznym na Santa. Miał zaciśnięte usta i poważny wyraz twarzy, który rzadko u niego widywałem. Kurwa, chciałbym móc ukoić ten ból, który zawsze mu towarzyszył, gdy jego matka pojawiała się w pobliżu. Była jebanym pasożytem, tylko brała i brała, nie dając niczego w zamian, a on mimo to cały czas jej ulegał. Swoim żartobliwym stylem bycia maskował ból, a ja bardzo dobrze go znałem. Był moim bratem i zrobiłbym dla niego wszystko. Jedynym powodem, dla którego jeszcze sam nie zająłem się Tiff, było to, że nadal był do niej przywiązany. Choć może nie do niej, raczej do

wyobrażenia o niej. Do świadomości, że ma żyjącego rodzica, podczas gdy pozostali z nas ich nie mają. Myślę, że po części z powodu tego poczucia winy nie potrafił się od niej odciąć.

Jednak biorąc pod uwagę wszystkie rewelacje, które spadły na nas w ciągu kilku ostatnich dni, wiedziałem, że coś się zmieniło. Coś w głębi niego. W swojej głowie przeciął te ostateczne więzy, które go z nią łączyły, i byłem z niego cholernie dumny.

Otrząsając się z tych myśli, zdałem sobie sprawę, że coraz bardziej zwalniamy, i szybko wcisnąłem hamulec, zanim wjechałem w tył samochodu Lorenza.

– Parking. – Everly nachylała się pomiędzy siedzeniami i wskazywała palcem na mapę. – Myślicie, że to właśnie tam jedzie?

Obserwowaliśmy, jak dziekan, teraz widoczny już jak na dłoni, skręca. To nie do końca był parking – raczej coś, co wyglądało jak pas awaryjny, zarośnięty i nieużywany, biegnący wzdłuż postoju dla ciężarówek. Pojechałem za Lorenzem aż do postoju. Zatrzymaliśmy się z boku budynku, poza zasięgiem kamer. W samochodzie zapadła cisza, gdy obserwowaliśmy, jak kropka na wyświetlaczu porusza się coraz wolniej, aż w końcu całkiem się zatrzymuje niedaleko od nas.

Wziąłem głęboki wdech.

– Okej. Wygląda na to, że jesteśmy na miejscu. Zakończmy to.



ROZDZIAŁ 46

Saint

To się naprawdę działo. Moment, na który czekaliśmy od dzieciństwa, w końcu stał się faktem.

Dreszczyk emocji związany z pościgiem dawał mi takiego kopa, że wiedziałem, iż nigdy go nie zapomnę. To uczucie ogarniało mnie do tego stopnia, że gdy mijaliśmy kemping Tiff, nic nie poczułem.

Koniec z mieszanymi uczuciami.

Miałem wyrzuty sumienia z powodu odrzucenia matki, ale rzecz w tym, że Tiff nigdy nie traktowała mnie jak syna. Tylko brała i brała, aż w końcu jedyne, co mogłem jej dać, to moja nienawiść. Przynajmniej nie będę niczego żałował. Zamknąłem oczy i próbowałem sobie przypomnieć choć jedną pieprzoną rzecz, którą ona kiedykolwiek zrobiła dla mnie. Nic.

– ...zakończmy to.

Na dźwięk słów Cala oprzytomniałem i otworzyłem oczy. Ostatni element tego popieprzonego gangu właśnie miał zostać zdetronizowany. Trochę nam to zajęło, Ericku, ale w końcu nam się udało. Lubiłem sobie wyobrażać, że razem ze staruszką patrzą na nas z góry i dają nam swoje wsparcie.

Miejsce wyglądało na opuszczone, nie było tam żadnych ludzi ani kamer. Tylko my, Lorenzo i Rigo. Sprawiedliwość zostanie wymierzona.

Wysiedliśmy z furgonetki i powstrzymywaliśmy się, żeby nie zacząć biec z bronią w rękę.

– Uważajcie na siebie – przypomnieli nam Mateo.

Rozdzieliliśmy się na dwuosobowe grupy – ja i Mateo szliśmy przed Calem i Everly, a Lorenzo z Rigiem zamykali pochód.

W Blackstone panował teraz taki chaos, że nikt się już nie przejmował rozlewem krwi. Przywódca miasta zniknął i ludzie sądzili, że uciekł, zanim statek, którym płynęli razem z dziekanem, zaczął tonąć – tak samo komendant. Wszystko zaczynało się pięknie układać.

Po co ten pierdolony dziekan tu przyjechał? Jaki może mieć tu interes?

Wyszliśmy zza rogu i stanąłem jak wryty. O tak, dziekan tam był, a obok niego stała jebana Tiff. Wiedziałem, że nie tylko mnie to zszokowało, bo cała reszta również zamarła w pół kroku. Miejsce było ogrodzone, więc będą musieli wyjść tą samą drogą, którą weszli.

– *Que paso?*

Choć nie znałem zbyt dobrze hiszpańskiego, zrozumiałem, że Lorenzo pyta, co się stało.

– To moja matka – powiedziałam martwym głosem. Już nic, co zrobi ta suka, mnie nie zaskoczy.

– Nic z tego nie rozumiem – szepnęła Everly.

– Lubisz swoją matkę? – spytał Rigo, wyciągając pistolet. Z nas wszystkich on i Lorenzo wyglądali na najbardziej opanowanych.

Pięć par oczu wpatrywało się we mnie. Wiedziałem, że moi bracia i Everly nie będą mnie osądzać za decyzję, którą podejmę. Stali za mną murem, niezależnie od wszystkiego. Wzięłem głęboki wdech, wiedząc, że czas nas goni.

– Jest dla mnie nikim – powiedziałam.

– No to zaczynamy zabawę. – Lorenzo z uśmiechem wyciągnął swoją broń, a potem podał Callumowi i Mateo po pistolecie, których nie będzie się dało namierzyć.

– Do dzieła – mruknął Cal.

Wyglądało na to, że Tiff przyniosła coś dla dziekana. Coś mu podawała. Wnioskując z języka ich ciała, nie było to ich pierwsze spotkanie. Dupek nie miał już nic do stracenia i pewnie aby przetrwać, potrzebował pieprzonej pijawki, która będzie mu pomagać – Tiff nadawała się do tego idealnie.

Nagle rozległy się dwa wystrzały jednocześnie. Ogluszający dźwięk rozniósł się po pustej przestrzeni, ale nie przestałem biec, tak samo jak Cal, Mateo i Everly. Opony w samochodzie dziekana zostały rozerwane na strzępy, skurwiel już nigdzie nie pojedzie.

Oboje wpatrywali się szeroko otwartymi oczami w miejsce, z którego nadchodziliśmy. Moja matka spojrzała na dziekana, a potem na mnie.

Mężczyzna również przyjrzał się nam, a potem zerknął z obrzydzeniem na Everly. Wykonał błyskawiczny gest, chwytając Tiff za gardło i zasłaniając się jej ciałem.

– Jeśli chcecie mnie zabić, musicie zabić najpierw ją – krzyknął.

Cal powoli machnął ręką, żebym się nie odzywał. Chcieli zabawić się ze swoją zdobyczą, a po tych wszystkich latach oczekiwania nie mogłem im tego odmówić.

– Jakie to uczucie, być najbardziej nienawidzonym... – zaczął mówić Cal.

– Najbardziej poszukiwanym... – wtrącił Mateo.

– Człowiekiem w mieście? – dokończyłem.

Dzidekan wpatrywał się w nas z szaleństwem w oczach. Wszystko, na co pracował latami, rozpadało się jak domek z kart na jego oczach i to dzięki dziewczynie, która wskazała nam brakujący element. Królowa tej rozgrywki – jego bratanica.

– Everly – warknął. – Twój ojciec chcia...

– Nie waż się wspominać mojego ojca – wrzasnęła nasza dziewczyna, po czym wzięła głęboki wdech.

– Zawsze czułeś się taki uprzywilejowany i potężny, a tymczasem byłeś najgorszym potworem z możliwych. Mój ojciec chciałby, żebym cię powstrzymała.

– Syneczku – zawodziła Tiff.

– Dlaczego mu pomagasz? – spytałem, choć nie byłem pewien, czy mnie to w ogóle obchodzi.

– On ma kupę kasy, kochanie. Robiłam to tylko dla pieniędzy.

Roześmiałem się złowrogo.

Poczułem na sobie ciepło małej dłoni. Oczy dziekana były przepełnione wściekłością, gdy przyglądał się Everly stojącej pomiędzy mną a Calem.

– Powinnaś być mi wdzięczna, że dałem ci dach nad głową...

– Który utrzymywałaś za pieniądze zarobione na handlu ludźmi – wycedziła przez zaciśnięte zęby Everly. – Brudne, zakrwawione pieniądze.

Skierowałem wzrok na matkę, której chyba się wydawało, że ją uratuję.

– Nawet nie pytam, dlaczego byłaś tamtej nocy z Erickiem, już się domyśliłem. I tak właśnie poznałaś dziekana, prawda? Zapłacił ci, żebyś siedziała cicho.

Jej wzrok powiedział mi wszystko.

– Spoczywaj w pokoju, matko.

W tym momencie oczy dziekana i Tiff rozszerzyły się ze strachu, gdy zrozumieli, że nie zamierzamy negocjować. Ścisnąłem mocniej rękę Everly, podczas gdy pozostali wyciągnęli przed siebie broń i wystrzelili.



ROZDZIAŁ 47

Everly

Wszystko działo się tak szybko. W jednej chwili Tiff stała tam w charakterze żywej tarczy, a już w kolejnej leżała na ziemi z kulką między oczami. Lorenzo nie marnował czasu. Gdy tylko Tiff osunęła się na ziemię, strzelił mojemu wujowi w kolano. Dziekan nie miał żadnych szans.

Jego krzyk będzie mnie nawiedzał w snach, ale zasłużył na ten ból. Zbyt wiele niewinnych istnień cierpiało z jego powodu.

Wszyscy chłopcy spojrzeli na mnie, zupełnie jakbyśmy to wcześniej przećwiczyli, a ja skinęłam im głową. Dawali mi szansę na zamknięcie sprawy, zanim sami ją zakończą.

Wzięłam głęboki wdech, wyprostowałam ramiona, zacisnęłam dłonie w pięści po bokach i powolnym krokiem podeszłam do wuja. Leżał na ziemi, trzymając się za kolano, a łyzy bólu ciekły po jego policzkach. Kiedy podniósł na mnie wzrok, w jego oczach zamigotało coś na kształt rozczarowania.

– Mogliśmy... pracować... razem – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Mogłaś... być... bogata.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Wydaje ci się, że chciałabym brać udział w twojej chorej operacji? Wolałabym umrzeć, niż mieć z tym coś wspólnego. – Stanąwszy przed nim, zmrużyłam oczy. – Jak wciągnąłeś w to Tiff? Po co się tu z nią spotkałeś?

Zacisnął wargi, ale spojrział w lewo, a ja wyciągnęłam rękę w kierunku, w którym patrzył. Nie odrywając wzroku od wuja, odezwałam się najgłośniejszym jak potrafiłam.

– Ktoś chce sprawdzić, co się tam kryje? Może jakieś drugie auto?

Coś błysnęło w spojrzeniu wuja, a ja się uśmiechnęłam. Bingo. Usłyszałam za sobą kroki. Lorenzo stanął po mojej prawej, a Callum po lewej stronie. Cal położył mi rękę na ramieniu, zapewniając mi swoje wsparcie, a Lorenzo trzymał pistolet wycelowany w mojego wuja.

– Tylko spójrz na siebie – odezwał się wuj. – Wytresowałeś ich sobie jak posłuszne pieski. Ale pewnego dnia przekonasz się, że nawet najlepiej ułożony pies może zwrócić się przeciwko swojemu panu.

Powoli pokręciłam głową.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo się mylisz. Nie wiem, po co ci to w ogóle tłumaczę, ale zrobię to. Po pierwsze: nie są wytresowani. Jesteśmy drużyną. Pracujemy razem. I z tego wynika drugie: nie zwrócą się

przeciwko mnie, ponieważ mamy do siebie zaufanie. My...

Wuj splunął w kierunku Lorenzo.

– Ufasz jemu? Poderżnąłby ci gardło we śnie.

Lorenzo odchrząknął.

– Everly zasłużyła na mój szacunek. Moi ludzie ją cenią. Udowodniła swoją lojalność wobec południowej strony. Koniec dyskusji. – Podeszedł do wuja i ruchem szybkim jak błyskawica dzielił go kolbą pistoletu w usta.

Wuj wrzasnął i splunął krwią oraz czymś, co wyglądało jak ząb. Wargi Lorenza drgnęły w kącikach, ale pozostał niewzruszony.

– Dlaczego to robiłeś?

Nie było sensu zadawać tego pytania. Mój wuj tak czy inaczej dzisiaj umrze. Ale musiałam wiedzieć.

– Pieniądze. Władza – wybełkotał z ustami pełnymi krwi. Mimo wszystko udało mu się jeszcze uśmiechnąć i spojrzeć na mnie, jakby rzucał mi wyzwanie. W tym momencie niemal się ucieszyłam, że moich rodziców już nie ma. Mój tata nie musiał się mierzyć z faktem, że jego brat stał się potworem.

Cofnęłam się o krok, podczas gdy Cal wciąż trzymał rękę na moim ramieniu.

– Chciałeś władzy i pieniędzy, a dostałeś śmierć i destrukcję. Twoje nazwisko będzie splamione na zawsze w tym mieście. W tym stanie. W całych Stanach Zjednoczonych. Czy takie dziedzictwo chciałeś po sobie zostawić? – Nie czekając na jego odpowiedź, mówiłam dalej: – Wyrzekam się ciebie jako mojego wuja. Nie istniejesz dla mnie.

– Everly – odparł błagalnym tonem.

Zamknęłam oczy i wciągnęłam drżący oddech.

– Patrz na mnie, skarbie. – Callum ujął moją twarz w obie ręce i odwrócił mnie tyłem do niego. Spojrzałam w jego niebieskie oczy, spokojne i poważne. – Jestem z ciebie cholernie dumny. Wszyscy jesteście.

Chyba widział, jak blisko załamania byłam. Wydarzenia tego dnia powoli brały nade mną górę.

– Patrz na mnie – powtórzył i pogładził mnie kciukiem po policzku. – Wytrzymaj jeszcze chwilę.

– Już? – odezwał się Lorenzo.

Wszyscy ignorowali bełkotanie dziekana.

Callum skinął głową, nie odrywając ode mnie wzroku.

Pocisk wystrzelił i zapadła złowieszcza cisza, po której nastąpiło głucho uderzenie ciała o ziemię.

Callum wziął mnie w objęcia.

– Już po wszystkim – powiedział, a ja wreszcie się rozkleiłam.



Kiedy udało mi się dojść do siebie, Lorenza i ciała już nie było. Callum odsunął się ode mnie i spojrział mi w oczy.

– Czujesz się na siłach, żeby zobaczyć coś jeszcze? – Potaknęłam, obdarzając go drżącym uśmiechem. Schylił głowę i czule mnie ucałował, po czym wypuścił mnie z ramion i splótł nasze palce razem. – To chodź ze mną.

Lorenzo wrócił z parkingu dla ciężarówek i skinął głową Callumowi, po czym zajął miejsce obok niego. Szliśmy w milczeniu zaniedbanym pasem awaryjnym, a kiedy skręciliśmy za róg, naszym oczom ukazał się stary, zniszczony biały van. Tylne drzwi były otwarte, a wokół samochodu siedziało lub stało czworo dzieci w wieku od około siedmiu czy ośmiu lat do piętnastu. Wszyscy mieli te same przerażone i pełne niedowierzania miny, a ich oczy były szeroko otwarte i nieufne. Ich widok łamał mi serce.

Mateo kucał przy jednym z młodszych chłopców i czochrał mu czuprynę. Gdy nas zobaczył, wstał

i podszedł do nas.

– Gdyby nie ty, te dzieciaki przepadłyby bez wieści. Ocaliłaś je.

Gula w moim gardle była tak wielka, że mówienie przychodziło mi z trudem.

– To nie ja je ocaliłam. Wszyscy to zrobiliśmy. Wspólnie.

Saint zarzucił koc na ramiona nastoletniej dziewczyny, po czym podszedł do nas.

– Świetnie sobie poradziłaś. Jesteśmy z ciebie bardzo dumni.

– A ja jestem dumna z was. Z każdego z osobna – powiedziałam z mocą. – Jesteście dla mnie wszystkim.

Lorenzo i Rigo stali po mojej lewej i konferowali przyciszonymi głosami, a kiedy tylko skończyłam mówić, Lorenzo zbliżył się do nas.

– Lepiej byłoby dla was, gdybyście się stąd ewakuowali. Ekipa sprzątająca jest już w drodze, załatwiliśmy też kogoś, kto zajmie się dziećmi, zanim wszystko wyprostujemy.

– Kogo? – Saint zmierzył go podejrzliwym wzrokiem.

Lorenzo uśmiechnął się, co sprawiło, że wyglądał zadziwiająco beztrosko i chłopięco.

– Esther.

Poczułam ciepło w sercu. Esther dobrze się nimi zajmie. Moi chłopcy najwyraźniej też byli o tym przekonani, gdyż na ich twarzach pojawiły się uśmiechy. Zupełnie jakby nagle zza chmur wyszło słońce. Poczułam, że mogę znowu swobodnie oddychać.

Spojrzałam w ich oczy – brązowe, zielone i niebieskie – i we wszystkich widziałam to samo: ulgę.

– To już naprawdę koniec, co?

Callum potaknął.

– Tak. Wracamy do domu.



ROZDZIAŁ 48

Mateo

Nareszcie po wszystkim.

To niepokojące uczucie, które przepelniało mnie, odkąd Erick i Dave zniknęli z mojego życia, w końcu mnie opuściło. Nagle poczułem się lżejszy, mogłem swobodnie oddychać.

Fakt, że po zabiciu tego skurwiela udało nam się uratować te dzieciaki przed sprzedaniem ich na organy, dodawał całej sprawie uroku.

W mieście wrzało, ludzie byli oszołomieni tym, że ich ukochani przywódcy robili tak podłe rzeczy. Zależało nam, by do sprawy nie włączyli się federalni, ale równie mocno chcieliśmy, aby sprawiedliwości stało się zadość, nagięliśmy więc nasze zasady.

Spaliliśmy wszystkie informacje na temat ludzi, którzy byli klientami dziekana. To był problem, z którym nie mieliśmy ochoty się mierzyć. Jedyne najbogatsi mogli sobie pozwalać na kupowanie organów z czarnego rynku. Nie chcieliśmy otwierać tej puszkii Pandory. Zachowaliśmy za to nazwiska wszystkich zaginionych i podaliśmy je do wiadomości publicznej. Dowód w postaci spisu ofiar dziekana wystarczył, by ostatecznie pogrzebać jego reputację. Te dzieci zostały już zapomniane, ale zasługiwały na to, by ożywić pamięć o nich.

Po dokonaniu zemsty życie wydawało się słodkie.

– Co będzie ze stanowiskami? – spytał Saint.

Wszyscy ciężko pracowaliśmy. Zupełnie jakbyśmy nie umieli się jeszcze przyzwyczaić do tego, że w końcu jesteśmy bezpieczni. Żyliśmy dalej.

– Zostaną tymczasowo obsadzone – wyjaśnił Cal. – Uniwersytet wyłoni nowego dziekana, a burmistrz zostanie wybrany przez ludzi w przyszłorocznych wyborach.

– Właśnie dlatego Lorenzo stał na czele, by sprawiedliwości stało się zadość – dodała Everly.

– Otwórz okno! – krzyknąłem do Sainta, żeby zrobił to, dopóki był do niego dostęp.

Cal i ja zrywaliliśmy wykładzinę w pokoju staruszka – no dobra, teraz już w naszym pokoju. Wróciliśmy do domu, trochę się przespaliliśmy, a potem zajęliśmy się uprzątnięciem tego pomieszczenia. Zaczynaliśmy wszystko od nowa i postanowiliśmy rozprawić się z duchami przeszłości. Pościel została dostarczona już kilka dni temu, ale w obliczu wszystkiego, co się działo, zapomnieliśmy o niej.

– Maleńka – zawołałem, by przykuć uwagę Everly – zastanowiłaś się już, gdzie chcesz ustawić łóżko? Zarumieniła się.

– To nie ma znaczenia.

Saint stał najbliżej niej, więc złapał ją w pasie i pocałował w skroń.

– Mówiliśmy ci już, że jesteś królową tego zamku.

Myślała przez chwilę, po czym wskazała miejsce, w którym chciała je ustawić.

Pracowaliśmy jeszcze przez jakiś czas, a potem zaczęliśmy się szykować do wyjścia. Miasto przygotowało uroczystość w celu upamiętnienia ofiar. Ponieważ wszędzie panował chaos, postanowiliśmy zrobić sobie kilka dni wolnego, by złapać trochę oddechu.

Telefony Everly i Sainta dzwoniły jak szalone, bo tylko oni mieli przyjaciół. Znowu ktoś się dobijał do Sainta. Ponieważ był bardzo niecierpliwą osobą, czytał wiadomości, ale nie odpisywał na nie. Poza jedną, która przykuła jego uwagę.

– Jasna cholera. – Gwizdnął pod nosem.

Wszyscy odwróciliśmy się w jego stronę.

– Co się stało? – odezwał się jako pierwszy Cal, obaj natychmiast staliśmy się czujni.

– Ponieważ nie ma już burmistrza, zdjęto Robbiego z funkcji prezesa bractwa. Ale to nie wszystko: szkoła została zalana skargami na niego. Wyciągają wszystko, co robił, gdy myślał, że jest nietykalny.

Spojrzelśmy po sobie. Zamierzaliśmy się nim zająć, ale wygląda na to, że już nie było takiej potrzeby. Szczerze mówiąc, nie obchodził nas na tyle, by się nim przejmować. W końcu jedynymi osobami, z którymi była związana Everly, byliśmy my.

– Maleńka, idź pod prysznic. – Kiwnąłem głową w kierunku łazienki.

Zmrużyła oczy, domyślając się, że coś kombinujemy.

– Ktoś chce do mnie dołączyć? – Zatrzymała się w progu i odwróciła, rzucając nam spojrzenie w stylu „złapcie mnie”.

– Zajmiemy się tobą, maleńka. Przez tydzień nie wyjdziemy z domu – powiedziałem, gdy zauważyłem, że samokontrola Sainta zaczyna słabnąć.

Popatrzyła tylko na nas, po czym wyszła z pokoju.

– Nienawidzę was – syknął Saint.

– Dziś wieczorem – przypomniał mu Cal.

Gdy tylko usłyszeliśmy lejącą się w łazience wodę, powyciągaliśmy rzeczy, które wcześniej ukryliśmy w garażu, po czym skierowaliśmy się z nimi do labiryntu i zaczęliśmy je rozkładać.

– Teraz, kiedy Robbiego mamy już z głowy, co zrobimy z tamtą suką?

– Powiedzmy Everly – stwierdził Cal, gdy podawałem mu przedłużacz. – Nasza dziewczyna ze wszystkim sobie poradzi. – W jego tonie brzmiała duma, którą czuliśmy wszyscy.

– Cipeczkaaaaa, dziś wieczoreeeeeem – zaczął podśpiewywać Saint, wymachując rękami na prawo i lewo. Po chwili zatrzymał się i spojrzał na nas. – Zrobmy to teraz, żeby nie psuć sobie wieczoru.

Cal zerknął na mnie skołowany, ale przecież wiedzieliśmy, o czym mówi.

– Dwóch najlepszych wygrywa – rzucił i wyciągnął rękę przygotowaną do gry w papier, kamień, nożyce.



Kilka godzin później staliśmy przed wejściem do naszego starego domu dziecka. W drodze tutaj porozmawialiśmy z Everly – nie byliśmy z tego powodu zadowoleni, ale musiała wiedzieć. Skomentowała to tylko trzema słowami: „Zajmę się tym”.

Budynek wyglądał tak samo jak kiedyś. Choć zjeździłem Blackstone wzdłuż i wszerz, nigdy tu nie

wracałem. Całą czwórka staliśmy razem. Przyszła masa ludzi. Byli tam wszyscy z południowej części miasta, ale pojawiło się również wiele osób z drugiej strony – udowadniali tym samym, że są w stanie zjednoczyć się w obliczu tragedii.

Everly stała przede mną, a ja trzymałem ją w pasie. Chwyliła Cala i Santa za dłonie, wiedząc, że potrzebujemy wsparcia.

Wszędzie rozstawione były świece i ułożone kwiaty, a także zdjęcia – cała masa zdjęć chłopców i dziewcząt uprowadzonych z tego miasta. Przygotowano podium i wszyscy czekali, aż rozpocznie się przemowa. Cieszyliśmy się, że zajęliśmy miejsca z tyłu. Chcieliśmy sprawiedliwości, ale nie zależało nam na chwale. To nie w naszym stylu. Marzyliśmy tylko o spokojnym życiu.

Ściemniło się już, gdy z przodu powstało jakieś zamieszanie.

– Jak to możliwe, że to ten sam człowiek? – mruknęła Everly.

Lorenzo w ogóle nie był do siebie podobny. Miał na sobie świetnie skrojony szary garnitur, jego ciemne włosy były schludnie zaczesane, a zazwyczaj surowe spojrzenie całkowicie zniknęło. Kolejny krok w jego misternym planie.

– Matty, jeśli on dał radę tak się odstawić, to tobie też się uda – szepnęła Saint.

– Pierdol się – odparłem.

Zamilkliśmy, gdy Lorenzo zaczął przemawiać.

– Przez długi czas byliśmy podzieleni. Nasi przywódcy dodatkowo pogłębiali przepaść między nami, ponieważ wiedzieli, że gdy będziemy walczyli ze sobą, nie będziemy mieć czasu na walkę z nimi. Mam już dość patrzenia na to, że dzieci z naszej społeczności znikają bez śladu. Dzieci, które nie są niczemu winne. Ich jedynym przewinieniem jest to, że dorastały w samotności... w biedzie... lub z rodzicami, którzy popełnili błędy, za które one musiały zapłacić. Mam dość przyglądania się beczynnemu temu, co się dzieje z naszym społeczeństwem.

Wśród tłumu rozległy się pomruki aprobaty.

– Zebraliśmy się tu dziś, by oddać cześć wszystkim, którzy zniknęli. Którzy zostali zabici! – krzyknął z zapalem, który zdziwił nawet mnie. – Jesteśmy tu, aby ich upamiętnić. Powtarzajcie za mną ich imiona i nie pozwólcmy, by o nich zapomniano. Zróbcmy dla siebie coś dobrego... dla naszej przyszłości.

Tłum zaczął skandować. Samozwańczy przywódca pozwolił się mu uspokoić, po czym kontynuował przemowę.

– Jako prezent kampanijny ode mnie dla was, dla nas wszystkich, przemianujemy park po drugiej stronie ulicy na Ogród Pamięci Ericka Evansa.

Ścisnęło mnie w gardle i musiałem powstrzymać łzy.

– Ponieważ wystarczy jedna zapalka, by rozniecić ogień – zakończył przemowę.

Południe wiedziało, co zrobiliśmy. Kochali Dave'a i szanowali nas. Wiedzieli, że nie ma rzeczy, której nie zrobilibyśmy dla rodziny.

Pocałowałem Everly w czubek głowy.

– Wracajmy do domu – powiedział Cal.



ROZDZIAŁ 49

Everly

Wycofaliśmy się i zaczęliśmy się przedzierać przez tłum, który nadal był wpatrzony w podium. Czas na nas. Oddaliśmy cześć ofiarom, a teraz chciałam już tylko być z Callumem, Mateo i Saintem – tylko nas czworo, razem, gotowi na wspólną przyszłość.

Gdy dotarliśmy na tyły, zauważyłam kilka znajomych twarzy i stanęłam jak wryta. Trzymałam Mateo za rękę, a on zerknął na mnie zaniepokojony, gdy tak nagle się zatrzymałam.

– Co się stało?

Puściłam jego dłoń.

– Idźcie, chłopaki. Za chwilę do was dołączę.

Podeszłam do Hallie i Mii. Mia uśmiechnęła się do mnie szeroko, a Hallie musiała coś wyczuć, ponieważ zbladła i cofnęła się o krok.

– Cześć, Mia. – Obdarzyłam przyjaciółkę szczerym uśmiechem, po czym zwróciłam się do Hallie. Mój głos stał się zimny jak lód. – Hallie.

Dziewczyna przełknęła ślinę, a Mia otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i spoglądała to na mnie, to na nią.

– Co się dzieje, Everly? Przyszliśmy oddać hołd.

– Doceniam to. Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Położyłam jej rękę na ramieniu i lekko ścisnęłam, po czym ponownie zwróciłam uwagę na moją byłą przyjaciółkę. – A ty, Hallie? Dlaczego tu przysłaś?

Jąkała się przez chwilę, a kiedy dotarło do niej, że nie jest mnie w stanie w żaden sposób do siebie przekonać, cała jej brawura nagle zniknęła.

– Everly, ja...

– Nie. – Uniosłam dłoń. – Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla tego, że pomagasz rozsiewać o mnie plotki i na dodatek zadajesz się z Robbiem, i to w chwili, gdy najbardziej potrzebuję przyjaciół.

Mia wydała lekki okrzyk zdumienia, po czym spojrzała na Hallie.

– Co takiego?

W Hallie coś pękło.

– No i co z tego? Ona mi ich zabrała, Mia! Nie obchodzi cię to? Zabrała ich wszystkich dla siebie!

Obie z Mią aż się wzdrygnęłyśmy, słysząc jad w jej głosie. Mia otrząsnęła się szybciej, niż sądziłam, i jej spojrzenie stwardniało. Ujęła się pod boki.

– Słucham? Po pierwsze, Everly nikogo nie zabierała. Nigdy nie byłaś z żadnym z Królów Cmentarzyska. Żaden z nich nawet na ciebie nie spojrział, dopóki nie pojawiła się Everly. I nie, w ogóle mnie to nie obchodzi, dopóki ona jest z nimi szczęśliwa. Tylko to się dla mnie liczy. Serio, Hal? Jesteś aż tak zazdrosna, że próbowałaś zniszczyć jej szczęście?

Hallie gapiła się na nią z otwartymi ustami, a ja uśmiechnęłam się tylko złośliwie. Liczyłam na to, że Mia stanie po mojej stronie, ale nie spodziewałam się, że tak łatwo zwróci się przeciwko Hallie.

– Robbie odszedł i myślę, że czas, byś ty też zniknęła – zniżyłam głos. – Żałuję, że do tego doszło, ale hej, każdy decyduje o sobie, a ty postanowiłaś wbić mi nóż w plecy. Nie interesuje mnie zemsta, marzę jedynie o spokoju. Ale ostrzegam: jeśli będziesz się tu kręcić, moi trzej chłopcy z radością zamienią twoje życie w piekło. Są bardzo... opiekuńczy w stosunku do mnie.

Z oczu Hallie płynęły łzy, gdy na mnie patrzyła.

– Dobra! I tak nienawidzę tego miejsca. Już nigdy więcej mnie nie zobaczysz. – Po tych słowach obróciła się na pięcie i zaczęła się przepychać pomiędzy ludźmi.

Mia zauważyła moją minę i natychmiast mnie objęła.

– Hej. Nie przejmuj się. Hallie jest dorosła. Sama odpowiada za swoje czyny. Powinna się liczyć z tym, że będzie musiała za nie zapłacić.

Odwzajemniłam jej gest.

– Dziękuję. Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką mogłam sobie wymarzyć.

Roześmiała się.

– I nigdy o tym nie zapominaj. – Odsunęła się ode mnie i spojrzała mi prosto w oczy. – Zadzwoń do mnie albo napisz jutro, dobra? I pamiętaj, że jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zawsze możesz na mnie liczyć.

Potaknęłam.

– Wiem. Ty na mnie też. Zawsze.

Ponownie się uściskałyśmy.

– Lepiej już pójdę.

– Idź.

Gdy odeszłam kilka kroków, usłyszałam, że woła za mną.

– Gdyby Królowie Cmentarzyska mieli jakichś seksownych przyjaciół, których jeszcze nie poznałam, przedstaw mnie, okej?

Uśmiechnęłam się szeroko i pomachałam do niej.

– Nie ma sprawy. Dbaj o siebie, Mia. Pogadamy jutro.



Furgonetka zatrzymała się przed domem. Saint pomógł mi wysiąść, nie żebym tego potrzebowała, ale wydawało się, że wszyscy trzej chcą być dzisiaj blisko mnie. Ja czułam to samo. Być może to przez ten memoriał, upamiętnienie zaginionych, dotarło do nas, co jeszcze mamy. A może przez fakt, że staliśmy się sobie tak bliscy, a nasz związek tak głęboki, że wiedziałam, iż nic nigdy nie stanie między nami.

– Idź się odświeżyć i przebrać, a potem wyjdź na zewnątrz. – Saint popchnął mnie delikatnie w kierunku domu, a ja z uśmiechem wykonałam polecenie.

Kiedy wyszłam z łazienki, na naszym nowym łóżku leżała krótka, zwiewna czerwona sukienka. Założyłam ją, a do niej tenisówki, ponieważ chcieli, bym wyszła na zakurzone podwórko. Musiałam zadbać o stopy.

Wszyscy trzej Królowie Cmentarzyska czekali na mnie przed domem i mieli na sobie swoje robocze ubrania – kombinezony, szerokie spodnie i ciężkie buciory. Upajałam się przez chwilę ich widokiem, ich seksownymi ciałami w blasku zachodzącego słońca, po czym podeszłam do nich.

Callum zbliżył się do mnie.

– Ufasz nam? – mruknął mi do ucha, a kiedy potaknęłam, zasłonił mi oczy chłodnym, jedwabistym materiałem i zawiązał go z tyłu mojej głowy.

Poprowadzili mnie przez labirynt złożony z wraków samochodów. Jeśli przecucie mnie nie myliło, wchodziliśmy coraz głębiej i głębiej, aż w końcu się zatrzymaliśmy.

Poczułam na policzku czyjś ciepły oddech i usłyszałam w uchu szept Sainta.

– Jesteś gotowa?

– Tak, jestem gotowa.

Dobiegł mnie cichy śmiech Mateo, a potem poczułam jego dłonie na twarzy, gładzące czule moją skórę. Po chwili przesunął dłonie na tył mojej głowy i rozwiązał materiał.

Słońce zachodziło za stosami wraków. Kiedy zobaczyłam scenę przed sobą, wydałam z siebie głośny okrzyk, a moja dłoń powędrowała do ust.

– To... to jest... – Przełknęłam głośno i popatrzyłam na nich. – Kocham was. Wszystkich. Bardzo, bardzo mocno.



ROZDZIAŁ 50

Saint

Właśnie tak powinniśmy byli to zrobić za pierwszym razem. To zabawne, jak życie zatacza krąg i pozwala nam naprawiać błędy. Znajdowaliśmy się w tym samym miejscu, w którym kiedyś próbowaliśmy upokorzyć Everly, ale tym razem sytuacja była zupełnie inna. Chcieliśmy jej pokazać, że jest dla nas całym światem. Być może już to wiedziała, ale czuliśmy, że musimy jej to powiedzieć. To było tak, jakby te słowa już wielokrotnie chciały wyjść z naszych ust, ale nigdy nie było właściwego momentu.

Kochaliśmy tę dziewczynę do szaleństwa.

Centrum labiryntu zostało otoczone bajkowymi światłami, pośrodku rozłożyliśmy gruby koc, a obok ustawiliśmy koszyk z jedzeniem na później. Mateo zdjął opaskę z jej głowy i te sarnie oczy, które tak bardzo kochaliśmy, otworzyły się szeroko i zamigotało w nich coś, przez co zacząłem tracić nad sobą kontrolę.

– Kocham was. Wszystkich. Bardzo, bardzo mocno.

Ożeż kurwa.

Moje emocje wystrzeliły w kosmos. Słyszałem już kiedyś te słowa. Wiedziałem, co one znaczą, ale nikt nigdy nie skierował ich do mnie.

Teraz słowa Everly wypełniły przestrzeń w moim wnętrzu, o istnieniu której nawet nie wiedziałem. Obserwując twarze braci, doszedłem do wniosku, że czują się dokładnie tak samo.

– Powtórz to – wydusił z siebie Cal.

Z nas wszystkich on jako jedyne nie pamiętał swoich rodziców. Te słowa znaczyły dla niego wszystko. Everly podeszła do niego i stanęła na palcach.

– Kocham cię, Cal.

Gdy tylko te słowa wybrzmiały, zaczął je pochłaniać całym sobą. Objął Everly w pasie i zsunął dłonie na jej ponętny tyłek, po czym ścisnął jej pośladki w tej seksownej czerwonej sukience.

Jęknąłem, bo mój kutas niemal krzyczał: „Ja pierwszy!”.

– A co ze mną, maleńka? Mnie też kochasz? – Mateo podszedł do niej z tyłu i zaczął całować ją po karku.

Cal wykorzystał okazję i przesunął dłonie na jej uda. Chwycił za brzeg jej sukienki i zaczął unosić go coraz wyżej i wyżej, odsłaniając jej kremową skórę.

Everly otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale Mateo odchylił jej głowę do tyłu i wsunął jej do gardła dwa palce, aż się zadławiła.

– Następnym razem, kiedy będziesz to mówić, chcemy, żebyś to wykrzyczała – powiedział.

Słyszałem jej jęki wokół palców Mateo, gdy Callum zaczął pieścić jej cipkę.

Mateo szepnął jej coś do ucha, a ona skinęła głową. Uniósł ją lekko, a Cal ściągnął jej bieliznę. Potem na ziemi wylądowała sukienka i nasza dziewczyna stała przed nami naga. Widząc, że pożeramy ją wzrokiem, weszła na koc i przyklękła.

– Dlaczego jeszcze jesteście ubrani? – spytała i wsunęła sobie dłoń pomiędzy uda.

Ja pierdolę.

Zaczęliśmy się rozbierać. Mój fiut wyskoczył jak sprężynka, gotowy rznąć ją bez pamięci. Zbliżyliśmy się i otoczyliśmy ją tak samo jak wtedy. Jedyna różnica polegała na tym, że tym razem to ona miała nad nami władzę.

Gdy ujrzała nasze podniecenie, jej jęki stały się głośniejsze. Podeszedłem do niej, bo nie mogłem już wytrzymać. Złapałem ją za nadgarstki, powstrzymując od masturbacji, i przysunąłem sobie do twarzy jej dłoń. Była mokra i obłędnie pachniała. Wsunąłem sobie jej palec do ust i zliząłem jej soki.

– Taka, kurwa, seksowna – mruknął Cal.

Everly wyrwała mi się i położyła na plecach z szeroko rozłożonymi nogami.

Tym razem to ja uśmiechnąłem się przebiegle.

– O nie, kochanie, na czworaki.

Przygryzła wargę i zaczęła się przekręcać, ale Cal ją powstrzymał. Położył się obok niej, a potem jednym płynnym ruchem posadził ją na sobie. Wszedł w nią z głośnym jękiem. Everly odchyliła głowę do tyłu i jęknęła z przyjemności.

– Twoja cipka jest jak pieprzony raj – powiedział Cal, wpychając się w nią mocniej.

Everly przytrzymała się jego ramion i dopasowała ruchy do jego rytmu. Kurwa, czułem, że dojdę od samego patrzenia na nich.

Mateo przyklęknął obok i przekręcił głowę Everly, po czym zbliżył kutasa do jej ust. Obaj ją wypełniali, a ona dyszała wokół nich – każde z nich czerpało z tego przyjemność.

Zbliżyłem się do nich i patrząc na to, jak się kochają, wiedziałem, że już dłużej nie wytrzymam. Wsunąłem sobie dwa palce do ust i nawilżyłem je śliną. Drugą rękę położyłem na lędźwiach Everly i lekko nacisnąłem. Zorientowała się, czego chcę, i ustawiła się tak, bym mógł dostać się do jej tyłka.

Tak jest, kurwa.

Cal przesunął nogę, by zrobić mi miejsce.

– Podoba ci się to, złotko? – spytałem, masując jej dziurkę. – Gdy Kochamy się wszyscy razem?

W odpowiedzi mruknęła coś, ale jej słowa były stłumione przez kutasa Mateo.

Roześmiał się, bo nikt z nas jej nie zrozumiał. Wiedzieliśmy tylko, że uwielbia to, że ją zawłaszczamy.

Wsunąłem w nią jeden palec. Była taka ciepła i ciasna, nie mogłem się już doczekać, aż ją zerznę.

Mateo pociągnął ją za włosy, a ona wypuściła z ust jego kutasa z głośnym plaśnięciem.

– Zadaliliśmy ci pytanie, maleńka – rzucił zachrypniętym głosem.

Wyciągnąłem palec tylko po to, by już po chwili wsunąć go ponownie.

Everly wydała z siebie zduszony jęk.

– Uwielbiam to.

Poruszałem palcem coraz szybciej. Dołożyłem drugi. Po chwili chwyciłem się za kutasa i zbliżyłem go do jej dziurki, pozwalając na to, by pierwsze krople mojego podniecenia ją nawilżyły.

– Do kogo należysz? – spytał ją Cal, gdy ja bardzo powoli w nią wchodziłem.

Everly wstrzymała oddech, gdy ją wypełniałem.

– Nie każ nam pytać ponownie – warknął Matty.

– Do was – syknęła, gdy wsunąłem się już w nią cały.

– Do kogo? – wydusiłem z siebie, zaczynając poruszać się w tym samym rytmie co Cal.

– Do Królów Cmentarzyska... – Ledwo zdążyła wypowiedzieć te słowa, gdy wszyscy straciliśmy nad sobą panowanie.

Mateo pieprzył ją w usta. Widziałem łzy spływające jej po policzkach i czułem jak pulsuje, zbliżając się do spełnienia.

– Ona to kurewsko kocha – jęknął Cal i zaczął rznąć ją mocniej.

– Te usta, kochanie, już dłużej nie wytrzymam – odezwał się Mateo.

Ja i Cal przytrzymywaliśmy ją za biodra, nie przestając jej pieprzyć. Mateo owinał sobie jej włosy wokół ręki, by móc obserwować, jak mu obciąga.

– Kurwa – syknąłem, gdy zacząłem dochodzić.

Wiedziałem, że moi bracia zaraz do mnie dołączą, bo czułem, że Everly też zaczyna się rozpadać.

Przez chwilę wszyscy trwaliliśmy w bezruchu, ciężko dysząc.

Mateo się cofnął, po czym uklęknął, by znaleźć się na wysokości oczu Everly.

– Na wypadek, gdyby to nie było oczywiste: my też cię kochamy – powiedział do niej.

Pocałowałem ją w plecy i wysunąłem się z niej.

Cal położył ją obok siebie.

– Kocham cię – wyszeptał, odsuwając z jej spoconej twarzy kosmyki włosów.

Odwróciła się do mnie z oczami wypełnionymi łzami, które nie miały nic wspólnego z tym, co działo się przed chwilą. Widać w nich było pełnię szczęścia.

– Kocham cię. – Nachyliłem się do niej i pocałowałem ją. – Jesteś nasza na zawsze – dodałem.

Cała nasza czwórka leżała na kocu pod gołym niebem i godzinami wpatrywała się w gwiazdy. Celebrowaliśmy fakt, że przetrwaliśmy. Mieliśmy szczęście. Popatrzyłem w oczy braci i uśmiechnąłem się do nich. Nasze życie było o wiele lepsze niż to, o którym marzyliśmy jako dzieciaki. Nie musieli nic mówić, widziałem to w ich oczach.

Chodziło o to uczucie przynależności, za którym goniliśmy przez całe życie. Everly była brakującym elementem, którego potrzebowaliśmy.

Tragedia nas rozdzieliła, ale w naszym przypadku również połączyła.



EPILOG

Everly

Nie mogłam w to uwierzyć. Jakim cudem to było moje życie? Nasze życie?

Saint i Mateo siedzieli po obu moich stronach, obaj z szerokimi uśmiechami na twarzach.

Plastikowe krzesło było strasznie niewygodne, ale nie zwracałam na to uwagi. Uczestniczyliśmy w ceremonii ukończenia studiów przez Cala. W przyszłym roku przyjdzie nasza kolej, moja, Santa i Mateo. Ale teraz to Cal odbierał nagrodę za całą swoją ciężką pracę.

Patrzyliśmy, jak odchodzi na bok sceny po tym, jak uściśnął dłoń nowego dziekana. Facet siedział w kieszeni Lorenza. To było w porządku. Niekoniecznie ufałam Lorenzowi, ale wiedziałam, że ma na uwadze dobro Blackstone.

Wyczytywano nazwiska i przyglądaliśmy się, jak studenci kolejno wchodzi na scenę. Callum zerknął na mnie i posłał mi całusa.

Moje serce fiknęło koziołka. Kochałam tych chłopaków i wiedziałam, że oni też mnie kochają.

– Jestem cholernie dumny z Cala. – Saint nachylił się do mnie.

– No. Ja też. – Mateo skinął głową. – Wszyscy powinniśmy być dumni.

Powinniśmy.

Ceremonia ciągnęła się w nieskończoność, a kiedy wreszcie było po wszystkim, zostaliśmy sami.

Tylko ja, Callum, Mateo i Saint.

Moi Królowie Cmentarzyska.

– Jestem szczęściarą, że was mam – szepnęłam do Santa i Mateo, przekładając ręce za oparcie krzesła. Zdawałam sobie sprawę, że ludzie wokół nas zaczynają już sprzątać, więc wstałam. – Możemy już jechać do domu?

Ledwie skończyłam to mówić, już siedzieliśmy w furgonetce.

Gdy dotarliśmy na miejsce, cała trójka rozebrała się przede mną do naga, po czym powoli, z namaszczeniem zaczęli ściągać ze mnie ubranie, wielbiąc moje ciało i doprowadzając mnie do spełnienia, zanim jeszcze mnie dotknęli.

Brakowało mi słów. To było doświadczenie, którego nie dało się porównać z żadnym innym.

Wszyscy znaleźliśmy jego wartość.

– Callum, jesteśmy z ciebie... – przerwałam z jękiem, gdy opadłam na jego fiuta.

– Dumni – dokończył Saint, wpychając się we mnie.

Mój tyłek był taki pełny.

– Gotowa? – Mateo zerknął na mnie, a mnie udało się skinąć głową.

Jęknęłam, gdy wsuwał mi w usta swojego grubego kutasa.

Razem wysłali mnie do nieba i podążyli tuż za mną.

Mateo

Życie po burzy było jebanym rajem. Było lato i po raz pierwszy w życiu czerpaliśmy z niego radość. Callum skończył studia. Jemu pierwszemu się to udało.

– Byłbyś z nas dumny – powiedziałem, głaszcząc nagrobek staruszka.

Lubiłem sobie wyobrażać, że on i Erick złączyli się w zaświatach. Skoro już tu byłem, podrzuciłem też bukiet kwiatów na grób matki.

Wiedziałem, że moi bracia i Everly chętnie przyszliby tu ze mną, ale to było coś, co musiałem zrobić sam. Coś, czego nie rozumiałem – aż do teraz.

Dotknąwszy kamienia na nagrobku mojej matki, wypowiedziałem słowa, które powinienem był powiedzieć już dawno.

– *Te perdono, Ma.*

Wybaczyłem jej.

Miałem już dość tej nienawiści w sercu. Chciałem zacząć wszystko od nowa z naszą dziewczyną. Wiedziałem, że moja matka mnie kochała. Nawet jeśli nie była to najlepsza miłość, to robiła, co mogła.

Rozdzwonił się mój telefon i wiedziałem, że dzwoni wkurwiający Saint, żeby mnie pospieszyć, byśmy się nie spóźnili na spotkanie. Gdy zatrzymałem się na złomowisku, przez chwilę przyglądałem się z uznaniem efektem naszej ciężkiej pracy. Powoli to miejsce zyskiwało nowy wygląd. Coraz bardziej przypominało dom, choć dla nas już zawsze będzie cmentarzyskiem.

Wyszli z domu. Everly podbiegła do samochodu i pocałowała mnie.

– Zniknąłeś – rzuciła z urazą.

– Zapnij pasy, maleńka, mamy dla ciebie niespodziankę.

Zmrużyła oczy i przyjrzała się nam badawczo.

– Jak wam się udało uciszyć Sainta, żeby się nie wygadał? – spytała, powstrzymując wybuch śmiechu.

Saint za to wyglądał na zbulwersowanego.

– Everrrrrly – powiedział. – Myślisz, że nie umiem trzymać języka za zębami?

– Ona nie myśli, ona to wie – rzuciłem.

Cał się roześmiał, a potem zakaszłał.

– Zero cipek.

Bo to był jedyny sposób, żeby Saint dotrzymał tajemnicy. Pokazał nam środkowy palec. Miło było wiedzieć, że bez względu na to, ile rzeczy się zmieniło, niektóre sprawy pozostają takie same.

Lorenzo zadzwonił do nas poprzedniego wieczoru, by poinformować nas, że park jest już gotowy. Kiedy dojechaliśmy na miejsce, musieliśmy zaparkować po drugiej stronie ulicy, gdyż wciąż jeszcze był otoczona taśmami przed inauguracją, która miała odbyć się następnego dnia.

Kazał robotnikom zostawić dla nas wąskie przejście. Gdy zaparkowałem i wysiedliśmy z auta, przeszliśmy przez ten niewielki korytarz i od razu zrozumiałem, dlaczego Lorenzo nas tu zaprosił.

Odebrało nam mowę.

Wiedziałem, skąd Lorenzo czerpał inspirację. Plazas Mexicanas. Rzędy drzew, pomiędzy nimi ścieżki i ławki, mnóstwo ławek. Słychać było świergot ptaków i czuć zapach kwiatów. Było zielono i kolorowo.

– Jakie to wszystko jest piękne – wyszeptala Everly.

– Tak samo jak ty, złotko – powiedział Saint i wszyscy usłyszeliśmy, że klepnął ją w tyłek.

Złapała mnie za rękę, a potem Cala.

– Przydałoby ci się trochę samokontroli – skarciła Sainta.

Nadał się, ale poszedł za nami.

Stanąwszy w centrum parku, ujrzelśmy fontannę wyłożoną kamieniami obsydianu. Na jej szczycie na złoto wygrawerowano napis: OGRÓD PAMIĘCI ERICKA EVANSA. Pod spodem wypisano nazwiska

wszystkich ofiar.

W milczeniu upajaliśmy się tym widokiem.

– Wszystko w życiu ma swój cel – zaczęła mówić Everly.

– A ten cel przywiódł cię do nas – dokończył Cal.

Everly uśmiechnęła się do nas czule.

Saint obrócił ją przodem do nas i stojąc tutaj, z dziedzictwem Ericka za plecami, podarowaliśmy jej kawałek siebie, którego nigdy nie daliśmy nikomu innemu.

– Co wy robicie? – spytała, gdy zaczęliśmy rozpinać koszule.

Miała powiedzieć coś jeszcze, ale słowa zamarły jej w gardle, gdy zobaczyła, co wytatuowaliśmy sobie na sercach.

Uniosła obie dłonie i zaczęła wodzić palcami po tatuażach. Utrzymanie tego w tajemnicy przed nią było kurewsko ciężką sprawą, ale uznanie na jej twarzy wszystko nam wynagrodziło.

ForEver, brzmiał wytatuowany napis.

Tak po prostu: dla Everly.

Była nasza na zawsze.

KONIEC